

PRAWO I PŁEĆ

KWARTALNIK CENTRUM PRAW KOBIET

1/2001



Numer 3

W numerze: Feminizm wobec prostytucji • Terror ideału
piękna • Puszka Pandory • Państwo a przemoc wobec
kobiet • Wstydlive sprawy • Przemocy można się oduczyć

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy,

Problem przemocy wobec kobiet nie jest sprawą marginalną, jak chciałby to widzieć nasz rząd. Osiemnaście procent kobiet w Polsce przyznaje, że było ofiarą przemocy fizycznej ze strony swojego męża. Przepęstwa przeciwko rodzinie zajmują drugie miejsce pod względem liczby najczęściej popełnianych przestępstw (po przestępstwach przeciwko mieniu). Mimo alarmującej skali zjawiska niewiele jednak robi się w naszym kraju, aby stworzyć skuteczny system zwalczania tej formy przestępczości. Przemoc w rodzinie wciąż jest postrzegana jako sprawa wewnętrzna rodziny, wymiar sprawiedliwości traktuje sprawców wyjątkowo łagodnie, a ofiary podejrzliwie. Kobieta musi często wykazać swoją wiarygodność i oczyścić się z zarzutów o przyczynienie się do popełnienia przestępstwa.

W Polsce niewiele również mówi się o skutkach i kosztach przemocy domowej. Nikt nie liczy, ile kosztuje hospitalizacja oraz leczenie kobiet i dzieci. A skutki przemocy domowej bywają dramatyczne: nierzadko dochodzi do poważnego uszkodzenia ciała lub wręcz do zabójstwa, nie wspominając już nawet o wpływie przemocy na psychikę kobiet i dzieci

Nie sposób nie zauważyć, że ofiara żadnego innego przestępstwa nie jest narażona na stawianie dzień w dzień czoła swemu oprawcy i życie w ciągłym strachu, że w każdej chwili może doznać kolejnej krzywdy. Jakże często zapominają o tym ci, którzy mają nieść pomoc pokrzywdzonym, oskarżając ofiary przemocy domowej o brak konsekwencji, wycofywanie się z raz złożonych zeznań.

Brak wiedzy na temat przyczyn i skutków przemocy w rodzinie oraz wrażliwości na specyfikę sytuacji, w jakiej znajduje się ofiara, sprawia, że kobiety poszukujące pomocy w różnych instytucjach narażone są na wtórne pokrzywdzenie. Wiele ofiar przemocy stykających się z uciążliwymi procedurami i brakiem zrozumienia zarówno ze strony prowadzących postępowanie karne jak i przedstawicieli instytucji i organizacji, zobowiązanych do udzielania pomocy, traci zaufanie i wiarę w skuteczność podejmowanych działań. Przemoc instytucjonalna bywa nierzadko równie trudna do zniesienia co ta wywierana przez najbliższych.

Mamy nadzieję, że artykuły zamieszczone na ten temat w trzecim numerze „Prawa i Płeć” przyczynią się, chociażby w niewielkim stopniu, do wprowadzenia zmian w pracy instytucji stosujących prawo i tych niosących pomoc pokrzywdzonym.

Skuteczne zwalczanie przemocy wobec kobiet nie jest możliwe bez współpracy i zaangażowania organów władzy. Państwo ma obowiązek zapewnić wszystkim obywatelom bez dyskryminacji ze względu na płeć możliwość korzystania z należnych im praw i wolności. Tymczasem władze i organy ścigania zdają się nie dostrzegać faktu niewłaściwego wywiązywania się przez funkcjonariuszy ze swoich obowiązków, a nierzadko nawet naruszania przez nich prawa.

Musimy doprowadzić do tego, aby przedstawiciele organów władzy lepiej wywiązywali się ze swoich obowiązków i dotrzymywali zobowiązań. Zbliżają się wybory, pytajmy kandydatów na posłów, co zamierzają zrobić na rzecz przeciwdziałania przemocy wobec kobiet.

Na koniec pozostaje mi tylko zachęcić Państwa do lektury i kontaktów z redakcją. Liczymy na uwagi i komentarze oraz propozycje tematów do kolejnych numerów „Prawa i Płeć”. Będziemy również wdzięczne za wszelkie sygnały dotyczące naruszeń praw kobiet oraz nieprawidłowości w funkcjonowaniu organów ścigania, wymiaru sprawiedliwości oraz instytucji i organizacji zobligowanych do niesienia pomocy ofiarom.

Urszula NOWAKOWSKA

PRAWO I PŁEĆ

KWARTALNIK CENTRUM PRAW KOBIET

Zespół, dzięki któremu ukazał się trzeci numer kwartalnika:

Hanna Dąbrowiecka
Aleksandra Duda
Dorota Maciąg
Urszula Nowakowska
Bożena Witowicz

Korekta:

Hanna Dąbrowiecka
Bożena Witowicz

Okładka:

Andrzej Dominiczak
Juan Rivera

W numerze zreprodukowano wybrane eksponaty z wystawy „Wizerunek kobiety w pocztówce” zorganizowanej przez Romę Cieślę i Violę Cywicką w ramach Krakowskiego Komitetu na rzecz Praw Człowieka i Obywatela oraz inne udostępnione nam ilustracje

Adres redakcji:

ul. Wilcza 60 lok. 19
00-679 Warszawa
tel./fax: +48(22) 652-01-17
tel: +48(22) 622-25-17
e-mail:temida@medianet.com.pl

Adres internetowy „Prawa i Płeć”:

<http://free.ngo.pl/temida>

Konto: PKO BP SA XV Oddz. Warszawa
92-10201156-123130-320

Projekt typograficzny, łamanie:

Sławomir Dąbrowski

Druk: „KRISMARK” sp. z o. o.

Kwartalnik „Prawo i Płeć” jest dotowany przez Fundację Forda.



WYDARZENIA

Temat kwartału: PRZEMOC INSTYTUCJONALNA

Kobiety a wymiar sprawiedliwości

Eleonora ZIELIŃSKA

Z badań nad sądowym wymiarem kary wynika, że kobiety stanowią coraz większy odsetek sprawców przestępstw, przy czym w przypadku niektórych przestępstw daje się zauważyć tendencje do surowszego karania kobiet niż mężczyzn w analogicznej sytuacji. Z kolei sprawcy przestępstw wobec kobiet – gwałtu, znęcania się – traktowani są zazwyczaj łagodnie. Obserwacja ta nasuwa podejrzenie, iż polski wymiar sprawiedliwości niejednokrotnie nie jest w stanie wyjść poza ramy stereotypów i uprzedzeń.

Rewiktyimizacja ofiar przestępstw seksualnych

Jarosław WARYLEWSKI

Gwałt jest jednym z najokrutniejszych przestępstw, gdyż dotyka najbardziej intymnej sfery życia prywatnego każdego człowieka. Tym bardziej postępowanie karne nie powinno być dla ofiary zgwałcenia źródłem dodatkowych przykrości i cierpień psychicznych. Tymczasem rzeczywistość wymiaru sprawiedliwości nie gwarantuje im nawet minimum humanitarnego traktowania.

Państwo a przemoc wobec kobiet

Urszula NOWAKOWSKA

Państwo ma obowiązek nie tylko powstrzymać się przed naruszaniem praw i wolności swych obywateli, ale też podejmować działania mające na celu ochronę jednostek przed pogwałceniem jej praw przez osoby prywatne i instytucje. Jak się z tych zobowiązań wywiązuje?

PODYSKUTUJMY

Wstydlive sprawy

Hanna DĄBROWIECKA

W każdym systemie demokratycznym istnieją instytucje powołane dla dobra publicznego. Zdarza się, przekraczając swoje kompetencje i uprawnienia stosując przemoc instytucjonalną. Autorka proponuje wprowadzenie mechanizmów kontroli społecznej.

Zrobione – zapłacone

Anna MIESZCZANEK

Od wieków uznaje się za naturalne i oczywiste, że kobiety wykonują wszystkie te prace, które powinny być zrobione w domu i nie oczekują za to żadnej zapłaty. Dlaczego jednak praca ta nie miałaby zapewniać wynagrodzenia, świadczeń emerytalnych i ubezpieczeniowych? Dlaczego niby jej wartość nie miałaby określać zdolności kredytowych kobiet i wyznaczać nowych rozwiązań podatkowych?

Przemocy można się oduczyć

Ewa WOYDYŁŁO

Z przemocą wiąże się ponad dziewięćdziesiąt procent przestępstw, a ich sprawcy zazwyczaj pozostają bezkarni, lub też podlegają łagodnym karom. Poczucie sprawiedliwości ofiar nie zostaje zaspokojone, a sprawcy kontynuują agresywne zachowania nie widząc w swoim postępowaniu niczego złego, skoro wymiar sprawiedliwości potraktował ich tak pobłaźliwie. Instytucje pomocowe skupiają się na poszkodowanych. Tymczasem nie można efektywnie pomóc ofiarom nie pomagając sprawcom. W USA nauczono sobie radzić z problemem – programy reedukacji kryminalistów nastawione są na wyeliminowanie zachowań nacechowanych przemocą i niejednokrotnie stanowią pierwsze pro-społeczne wychowanie.

Nowe szaty cesarza

Adela KOŻYCHOWSKA

Krytyka obecnego systemu leczenia odwykowego, ze szczególnym uwzględnieniem problemów osób współuzależnionych – żon i partnerek.

Inne spojrzenie

Ewa WOYDYŁŁO

Komentarz do artykułu Adeli Kożychowskiej „Nowe szaty cesarza” na temat systemu leczenia uzależnień.

O stereotypach raz jeszcze

TOMASZ GARSTKA

Polemika z artykułem Nory Grochowskiej pt. „Stereotyp na straży świętego spokoju”, zamieszczonym w nr 2 „Prawa i Płci”.

ŚWIAT WOBEC KOBIET

Legalizacja nie rozwiązuje problemów prostytutki

Sheila JEFFREYS

W australijskim stanie Wiktorja domy publiczne zostały zalegalizowane w latach 80. Legalizacja, mająca w zamierzeniu zapewnić godziwe i bezpieczne warunki pracy prostytutce, rozwiązać problem zaangażowania w branżę usług seksualnych świata przestępczego i mieć pod kontrolą jej ekspansję, w rzeczywistości przyniosła odwrotne od zamierzonych rezultaty.

Feminizm wobec prostytutki

Bożena WITOWICZ

Czym jest najstarszy zawód świata? Przemocą wobec kobiet w patriarchalnym społeczeństwie czy może wolnym wyborem jednostki? Co jest przyczyną uprawiania prostytutki: zamiłowanie dla profesji czy przymus ekonomiczny? Co się na nie składa? Jakie argumenty przemawiają za każdą z opcji? Czy prostytutka to *prostytutująca się* kobieta czy może *prostytuowana*?

POD PRĘGIERZEM

Czwarte podejście

Hanna WITKOWSKA

Irena P. od kilku już lat systematycznie odwiedza gmach sądu. Z zamyślenia i przyjemności? Nie, jest pokrzywdzoną i oskarżycielką posiłkową w postępowaniu karnym przeciwko swojemu – obecnie już byłemu – mężowi, który przez lata pożycia znęcał się nad rodziną. Dotychczasowe działania sądu zdają się jednak przeczyć powszechnie przyjętym znaczeniom nadawanym słowom sprawca i ofiara. Oskarżony może liczyć na wstawienie się za nim biegłych, na zrozumienie sądu. Nikt natomiast nie liczy się z tym, że poszkodowana – po latach cierpień doznawanych od męża – przechodzi kolejną gehennę, tym razem sądową.

Czy naprawdę chodzi o dobro dziecka?

Ludmiła TOMASZEWSKA

Dla sądu „pobicie, powodujące wielomiejscowe zsinienia i podbiegnięcia krwawe, obrażenia śródczaszkowe w postaci krwiaka pod oponą twardą mózgu, obrażenia grzbietu, klatki piersiowej, kończyn górnych i dolnych” było kontrolowaniem zachowania żony. Sprawca – sam żyjący z związku z inną kobietą – chciał w ten sposób wyrazić swoje zaniepokojenie dobrem niepełnosprawnego syna mieszkającego z matką. Odwiedzając go bowiem pewnego razu zastał w mieszkaniu mężczyznę. Matka w wyniku doznanych ran zmarła. Troskliwy ojciec został skazany na karę 2 lat pozbawienia wolności w zawieszeniu i oddany pod dozór kuratorski.

BYĆ SOBĄ

W dzisiejszych czasach: Barbie z PGR-u, Baza danych, Pierogi poprawne politycznie

Anna LIPOWSKA-TEUTSCH

Jakie są najistotniejsze problemy kobiet z byłych PGR-ów? Bezrobocie, alkoholizm czy zniewolenie w świecie narzuconych wzorców? Żyją w świecie czy anty-swiecie? W jaki sposób rozwiązać ten gordyjski węzeł? Stworzyć projekt pozwalający na prawo głosu kobiet z PGR-ów, umożliwiający ich udział w przemianach ustrojowych czy raczej wystawiać pikietę, pisać petycje i organizować głodówki? A może serwować pierogi poprawne politycznie?

Co kryje puszka Pandory?

Agnieszka CZAPCZYŃSKA

Cellulitis, obwisłe piersi, zmarszczki, wory pod oczami, tłuste tydy – gdzie nie zacząć, litania nie ma końca. Współczesne kobiety muszą zmagać się z absurdem wymagań, jakie same sobie stawiają. Czy rzeczywiście same? A może pomagają im w tym media, umacniając w nich przekonanie, że tylko chude jest piękne? Dlaczego wartość nas samych określa się poprzez to, jak wyglądamy? Czy wraz z przybieraniem na wadze ubywa nam proporcjonalnie szarych komórek?

Terror ideału piękna

Aleksandra DUDA

Omówienie książki Naomi Wolf pt. *The beauty myth. How images of beauty are used against women*.

Trzecia płeć

Hanka PRZEKORNIAK

Co to jest kobiecość? Wielu mędrków debatowało nad tym pojęciem I co? Ano nic. Pomimo uważnego wczytywania się w naukowe dzieła dotyczące tej dziedziny jakoś niezmiernie trudno jest znaleźć satysfakcjonującą odpowiedź.

SIŁA OBYCZAJU

Czyżby nowe metodologie nauczania języka angielskiego?

Jolanta POREBSKA

Linda jest gwałcona przez Toma. Tom właśnie gwałci Lindę – ale nie wybawiamy jej, bo mogłaby się na nas obrazić! Linda była szczęśliwa, że zostanie zgwałcona. Linda miała nadzieję, że zostanie zgwałcona przed nadejściem lata. Jestem właśnie gwałcona – mówi chętnie Linda swojej koleżance przez telefon. One nie są gwałcone (nawet) co roku (brzydki biedne ...).

Gwałt jako przykład dla zobrazowania reguł gramatycznych języka angielskiego, a powyższe dowcipy jako przykład wyjątkowo niesmacznego seksizmu?

Galop zbuntowanych dam

Agnieszka GRAFF

Patataj, patataj, patataj..... Właśnie przegalopowała konnica świętej wojny feministek przeciwko rządowi RP. W mediach nie tylko „dyskryminacja” i „dyskryminacja”! Kurcze, czy nie można już spokojnie porozmawiać o kobiecym „powołaniu”?

W NEGATYWIE

Poczekalnia do nikąd

Anna STASZEWSKA

Patrycja z synkiem Sebastianem, Agnieszka, pani Maria, pan Tadek – jedni z wielu mieszkańców schronisk dla bezdomnych. Czy naprawdę bycie bezdomnym czy ofiarą przemocy musi oznaczać pozbawianie prawa do suwerenności i godności?

HISTORIE PRAWDZIWE

Dość upokorzeń

opracow. i komentarz Hanna Dąbrowiecka

Wstrząsająca opowieść Aldony jest dowodem na istnienie tzw. „sztafety” przemocy – jako dziecko była ofiarą przemocy ze strony ojca, partner alkoholik stosował „silne” metody wychowania, a przedstawiciele instytucji, do których zwracała się po pomoc najczęściej wykazywali się złą wolą i niekompetencją.

PROSTO Z CENTRUM

Dwa lata za gwałt zbiorowy

Na karę 2 lat i 3 miesięcy skazał Sąd Okręgowy w Opolu dwóch dziesiętnastolatków oskarżonych o gwałt zbiorowy. Proces toczył się z wyłączeniem jawności. Oskarżeni utrzymywali, iż ofiara miała otrzymać za swoje usługi pieniądze. Zdaniem prokuratora została podstępem zwabiona do samochodu, wywieziona do lasu i wielokrotnie gwałcona.

Sześć lat więzienia za gwałt na nastolatce

Sąd w Krakowie uznał zeznania ofiary za wiarygodne i skazał na 6 lat więzienia sprawcę gwałtu. Prokuratura ustaliła, że sprawca karany poprzednio za włamanie, po opuszczeniu więzienia zwałił do mieszkania nastolatkę i grożąc nożem zgwałcił ją. Zdaniem sprawcy nastolatka udała się z nim dobrowolnie.

Uniewinnienie oskarżonego o gwałt i morderstwo

Sąd Okręgowy w Opolu uniewinnił mężczyznę oskarżonego o brutalne zgwałcenie i zamordowanie przed 11 laty 9-letniej Ani. Głównym świadkiem oskarżenia była koleżanka zamordowanej. Jako ostatnia widziała dziewczynkę prowadzoną przez mężczyznę w stronę pobliskich bloków, gdzie kilka godzin później znaleziono zwłoki. Według zeznań dziewczynki mężczyzną tym był oskarżony. Jedenaście lat temu dwie dziewczynki, 9-letnia Ania i 3-letnia Ola, bawiły się na klatce schodowej płując na siodełko stojącego tam rower. Kiedy zostały skarcone przez wychodzącego z domu mężczyznę, przeniosły się na pobliski wiadukt. Jakiś czas później podszedł do nich ten sam mężczyzna, który wziął za rączkę Anię i poszedł z nią w kierunku bloków. Kilka godzin później zwłoki brutalnie zgwałconej i zamordowanej dziewczynki znalazł w piwnicy jej sąsiad. Policja natychmiast sporządziła listę podejrzanych. Jednym z podejrzanych był mężczyzna, karany wcześniej za przestępstwa na tle seksualnym. Na jego zdjęcie wskazała Ola podczas policyjnego śledztwa. Jednak w czasie okazania za lustrem weneckim dziewczynka nie rozpoznała w nim mężczyzny, który uprowadził jej koleżankę. Dopiero gdy wracała do domu, przyznała się matce, że wśród okazanych jej osób był przypuszczalny sprawca zbrodni. Kobieta zbagatelizowała jednak słowa dziecka. Sprawa powróciła jednak do ponownego rozpatrzenia 9 lat później, gdy do prokuratury zgłosiła się kilkunastoletnia Ola. Jak twierdziła, sumienie nie dawało jej spokoju, więc postanowiła ujawnić tożsamość mordercy koleżanki. Wskazany przez nastolatkę podejrzany nie przyznał się do winy. Proces miał charakter poszlakowy. Jako dowód w sprawie przyjęto badania podśladnego na wariografie. W ostatnim wystąpieniu prokurator zażądał dla niego 25 lat więzienia. Sąd uznał jednak dowody oskarżenia za niewystarczające do wydania wyroku skazującego.

Nieznaczna szkodliwość społeczna

Sąd Rejonowy dla Wrocławia Śródmieścia umorzył warunkowo postępowanie karno wobec byłego dyrektora jednego z wrocławskich teatrów, oskarżonego o molestowanie seksualne sześciu aktorek i jednej pracownicy teatru. Sąd uznał zachowanie dyrektora składającego niedwuznaczne propozycje, wyrażającego się wulgarnie i namawiającego swoje pracownice do czynów nierządnych za nieznacznie szkodliwe społecznie.

Wkrótce lepsza ochrona przed dyskryminacją kobiet w pracy

Resort pracy opracował projekt nowych regulacji wzmacniających ochronę kobiet przed dyskryminacją w miejscu zatrudnienia. Dostosowują one polskie prawo do rozwiązań UE. Projekt zostanie przekazany Sejmowi w połowie tego roku. Zmiany wejdą w życie najpóźniej 1 stycznia 2003 roku.

W wyniku zmian do Kodeksu pracy wprowadzony będzie zakaz nierównego traktowania kobiet i mężczyzn w sytuacjach: wyboru pra-

cownika spośród kandydatów do pracy, awansowania, doboru do szkolenia zawodowego, decydowania o warunkach pracy. Do Kodeksu zostanie też wprowadzony przepis zakazujący zwolnienia pracownika, który poskarżył się do sądu na dyskryminację w miejscu pracy ze względu na płeć. Dyskryminowany pracownik będzie mógł poskarżyć się na „dyskryminację pośrednią” (tj. dyskryminację pozornie niezamierzoną, ale prowadzącą do takich samych rezultatów jak dyskryminacja bezpośrednia; obecnie Kodeks pracy nie zna tego pojęcia). Do Kodeksu pracy zostaną wprowadzone sankcje dla pracodawcy za dyskryminację pracowników ze względu na płeć. Wprowadzony zostanie zakaz umieszczania w ogłoszeniach o pracy wzmianki o płci poszukiwanego pracownika. Wprowadzone zostanie rozwiązanie ułatwiające stosowanie zasady równego wynagrodzenia za pracę równej wartości. Na pracodawcę, w sprawach dotyczących nierównego traktowania, nałożony zostanie obowiązek udowodnienia, że nie doszło do dyskryminacji (obecnie to poszkodowany musi udowodnić, że był dyskryminowany, co jest trudne lub niemal niemożliwe). Odtąd poszkodowany będzie musiał jedynie uprawdopodobnić dyskryminację (Kodeks postępowania cywilnego).

Niepokojące prawa seksualne

Jak wynika z dokumentu podpisanego przez Marię Smereczyńską, pełnomocnika rządu ds. rodziny, Polska nie poparła stanowiska Unii Europejskiej w sprawie równouprawnienia płci przedstawionego 6 marca na posiedzeniu Komisji ONZ ds. Statusu Kobiet w Nowym Jorku, gdyż znalazły się w nim sformułowania „prawa seksualne i orientacje seksualne”. Sformułowanie to pojawia się w części dotyczącej walki z AIDS i w tym kontekście UE wzywa do uznania prawa kobiet do stanowienia o sobie, czyli powiedzenia „nie”. „Bez prawa kobiet do suwerennej decyzji w sferze reprodukcji i seksu nikt nie może zwalczyć rozprzestrzeniania się AIDS”. Unia wzywa też do dalszej walki z przemocą wobec kobiet, walki z handlem kobietami i dziećmi oraz do zlikwidowania dyskryminacji kobiet w pracy. Dlaczego Polska odmówiła przyłączenia się do stanowiska UE? Oficjalnie Maria Smereczyńska podała tylko powód formalny: Polska nie jest członkiem Komisji ds. Statusu Kobiet. Tymczasem inne kraje, które też nie są członkami komisji, poparły to stanowisko. W podpisanym przez panią minister dokumencie czytamy: „zawarte [w nim] są terminy 'prawa seksualne i orientacje seksualne' niezdefiniowane przez ONZ, które nie znajdują się w przyjętych przez konsensus [bez żadnego głosu sprzeciwu] dokumentach ONZ. 'A ponieważ ONZ-owskie dokumenty przyjęte przez konsensus nie podlegają renegotiacjom, to – proponuje Smereczyńska – Polska nie powinna przyłączyć się do stanowiska UE. Kolejna odmowa Polski – po sławnym wystąpieniu ministra Kropiwnickiego na ubiegłorocznej sesji ONZ na temat sytuacji kobiet, gdzie w imieniu polskiego rządu sprzeciwił się wpisaniu do dokumentu końcowego zakazu dyskryminacji ze względu na orientację seksualną – jest traktowana niemal jak swoisty folklor.

4 lata więzienia za handel żywym towarem

Na 4 lata więzienia skazał wczoraj sąd w Szczecinie oskarżonego o handel kobietami, które trafiały do domów publicznych w Niemczech. Współsprawcy otrzymali po roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata. Sprawcy zwabiający kobiety z Mołdawii, Estonii, Łotwy ogłoszeniami oferującymi pracę pomocy domowych, zostali ujęci przez niemiecką policję. Niemiecki sąd skazał ich na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Przewód sądowy trwał tylko jeden dzień. W uzasadnieniu stwierdzono, iż w rozumieniu naszego kodeksu karnego handel ludźmi to zbrodnia. Sąd nie uznał za udowodnione zarzuty prokuratury, że kobiety były zmuszane do prostytucji, gdyż, zdaniem sądu, w Polsce dowiadywały się o charakterze ich pracy miały więc możliwość powrotu do swoich krajów.

Zabójstwo z zazdrości

Na 15 lat więzienia został skazany student z Legnicy, który z zazdrości zabił swoją byłą dziewczynę. Śmierć dziewczyny była spowodowana przez 12 ciosów nożem w czasie kłótni, która wybuchła po tym, jak dziewczyna po raz kolejny odmówiła powrotu do swojego byłego chłopaka.

Etyka prawników

Adwokat nie broni aniołów, tylko przestępców i musi działać na ich korzyść, natomiast dziennikarze nie mają prawa krytykować go za podjęcie obrony np. przywódców gangów, lecz jedynie za sposób, w jaki ją prowadzi – mówił prof. Piotr Kruszyński podczas konferencji „Etyka Prawnika – etyka nauczyciela zawodu prawniczego” w Warszawie. Prawo do obrony gwarantuje każdemu konstytucja, a obowiązek świadczenia pomocy prawnej wynika

z przepisów o adwokaturze. Zdaniem prof. Kruszyńskiego obrońca nie powinien jednak publicznie demonstrować zażyłości z klientem. Nie może posługiwać się kłamstwem w prowadzeniu obrony. Prof. Kruszyński zarzucił mediom, że niewłaściwie rozumieją rolę obrońcy. Uznał za nieporozumienie opinię, że adwokaci broniąc przedstawicieli zorganizowanej przestępczości postępują nieetycznie. Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, mecenas Czesław Jaworski mówił o niezależności obrońcy od mediów, władzy i samego klienta. Zdaniem uczestników seminarium komisje dyscyplinarne korporacji prawniczych nie egzekwują należycie wykonywania przez adwokata czynności w zgodzie z przepisami prawa i etyką zawodową. W komisjach dyscyplinarnych powinny zasiadać osoby z zewnątrz, samo postępowanie nie powinno być utajniane, a informacje o nałożonych karach na adwokatów czy radców powinny być jawne.

■ Z e ś w i a t a

Gwałt przeciw ludzkości

Trybunał w Hadze uznał, że zniewolenie seksualne jest zbrodnią przeciw ludzkości. W trwającym osiem miesięcy procesie dotyczącym gwałcenia kobiet muzułmańskich, nie oskarżono nikogo o pozbawienie życia, mimo to wyroki były bardzo wysokie. Sąd uznał, że gwałty wykorzystywane były przez serbskich członków sił zbrojnych jako narzędzia terroru. Dowody wskazują na to, że muzułmańskim kobietom, dziewczętom, córkom i matkom, odebrano resztki ludzkiej godności; kobiety i dziewczęta traktowano jak przedmioty, którymi mogły swobodnie dysponować serbskie siły okupacyjne. Trzej oskarżeni, zdaniem sądu, nie wykonywali jedynie rozkazów. Dowody wskazują na ich wolną wolę. Zasadniczo przed Trybunałem sądził się tych, którzy stoją na wyższych szczeblach drabiny władzy, w oczach sądu niższa ranga czy funkcja podwładnego jednak nie mogą służyć jako wymówka dla uniknięcia oskarżenia. Zapadły wyroki: 28, 20 i 12 lat więzienia.

USA – Kontakty rodzinne przez internet

Stanowy sąd Apelacyjny w Trenton w stanie New Jersey orzekł, że rozwiedziona kobieta może przeprowadzić się wraz z córką do innego stanu, pod warunkiem, że dziewczynka będzie utrzymywała z ojcem kontakt przez Internet, w czym matka ma jej pomagać. To pierwszy w New Jersey i prawdopodobnie w Stanach Zjednoczonych wyrok, w którym sąd uznał Internet za wystarczające narzędzie do utrzymywania kontaktu z rodzicem.

USA – Kosztowna dyskryminacja

Ława przysięgłych sądu hrabstwa Mahoning w Youngstown w stanie Ohio przyznała 30 mln dolarów zadośćuczynienia za straty moralne i 650 tys. dolarów za stracone zarobki kobiecie w podeszłym wieku za bezprawne pozbawienie jej pracy. Donna Fredrickson, mając 68 lat wykonywała obowiązki kierowniczkini biura w kompanii usług medycznych Osten Health Services. W 1997 roku pracodawca ostrzegł ją, że utraci pracę, jeśli nie przejdzie na emeryturę. Gdy nie podporządkowała się żądaniom przełożonych, została zwolniona. Przed sądem udowodniła, że pracodawca zwolnił ją, by na jej miejsce awansować młodszą kobietę. Jest to niezgodne z ustawodawstwem federalnym zakazującym dyskryminacji w pracy ze względu na wiek.

Turcja – Noszenie chust pogwałceniem prawa

Z tureckich szpitali zwolniono 26 lekarek i pracowników personelu pomocniczego, które odmówiły zdjęcia chust. Obowiązek ich noszenia nakłada na muzułmanki islamska tradycja. Biuro burmistrza Stambułu dodało, że noszenie religijnych chust w świeckiej Turcji to „pogwałcenie prawa”.

Hiszpania – Odszkodowanie dla molestującego

Hiszpański sąd w Palma de Majorca nakazał amerykańskiemu producentowi sztucznych pereł przywrócić do pracy mężczyznę zwolnionego za wcześniejsze rzekome molestowanie seksualne. W lipcu 1999 roku pracownice wniosły skargę przeciwko majstrowi, twierdząc, że wielokrotnie dotykał ich z zaskoczenia i wykonywał wulgarne gesty. Firma sama przeprowadziła dochodzenie i zwolniła mężczyznę. Sąd uznał, iż zachowanie pracownika, choć naganne, nie było molestowaniem seksualnym. Firma Majorca S.A. została zobowiązana nie tylko do przywrócenia go do pracy, ale i zapłacenia odszkodowania w wysokości 123 tys. dolarów.

Singapur – Chłosta i więzienie za molestowanie w samolocie

Na karę chłosty i rok więzienia skazał singapurski sąd indyjskiego inżyniera, oskarżonego o molestowanie seksualne w samolocie śpiącej kobiety, która po kilku nieudanych próbach uspokojenia natarchywego sąsiada poinformowała o zdarzeniu załogę. Mężczyzna, zatrzymany na lotnisku, w czasie rozprawy tłumaczył, że jego ręka przypadkowo wylądowała pod kocem śpiącej kobiety.

Francja – Parytet na listach wyborczych

Przeforsowana przez socjalistów poprawka do ordynacji wyborczej sprawiła, że wyłonione w niedawnych wyborach rady municipalne składają się aż z 47,5% kobiet. Poprawka wprowadziła bowiem zasadę parytetu, czyli równej reprezentacji kobiet i mężczyzn na listach wyborczych. Ale tylko w większych okręgach. W najmniejszych gminach kobiety nie mają czego szukać w polityce – ich narzędziami wpływu na życie publiczne szczebla lokalnego pozostają garnki i odkurzacz, co zresztą potwierdziły przeprowadzone sondaże. Premier Jospin domagał się wręcz wpisania zasady parytetu do konstytucji, czemu sprzeciwił się jednak prezydent Chirac. W końcowym rozrachunku zasada parytetu przyniosła umiarkowanej prawicy znacznie więcej korzyści niż pluralistycznej lewicy, w łonie której hasło 'parytet' skandowano najgłośniej. Lionel Jospin, jako chorąży praw kobiet, towarzyszył w kampanijnych mityngach ośmiu kandydatkom i wszystkie przegrały bój o merostwo. Podobnie, wchodzący w skład jego rządu Zieloni podbili 33 merostwa i w żadnym z nich władzy nie objęła kobieta. Tymczasem na prawicy zwyciężały te pretendentki, które wspierała osobiście małżonka prezydenta, pani Bernadette Chirac. W roli rzecznika interesów kobiet była bardziej wiarygodna niż Jospin, prawdopodobnie dlatego, że nie jest mężczyzną.

Oprac. D. MACIĄG

Eleonora ZIELIŃSKA

KOBIETY W WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI

Kobiety stanowią niewielki odsetek sprawców przestępstw, oscylujący rocznie w granicach 7-10% ogółu osób podejrzanych oraz skazanych za przestępstwa z oskarżenia publicznego. Znacznie większy jest udział kobiet w skazaniach za przestępstwa z oskarżenia prywatnego (przeszło 30%), przy czym w przypadku niektórych przestępstw ściganych w tym trybie, np. zniesławienia, jest on bliski 40%. Niemniej jednak ujawniona przestępczość kobiet wykazuje tendencję wzrostową i, co charakterystyczne, większą niż w przypadku mężczyzn.

Kobiety sprawczynie przestępstw i polityka karania

W latach 1990-1995 liczba skazań kobiet wzrosła o 16%, zaś liczba skazań mężczyzn o 13%. Co więcej, obserwowany systematyczny wzrost współczynnika skazań kobiet dotyczył wszystkich kategorii wieku. W 1997 r. najczęściej podejrzanych kobiet było w grupach wiekowych 25-29 lat oraz 30-49. Oznacza to, że statycznie rzecz biorąc popełniały one przestępstwa w starszym wieku od mężczyzn (podczas gdy wśród osób podejrzanych co szósta kobieta nie przekroczyła 25 roku życia, wśród mężczyzn tylko co trzecia osoba). Charakterystyczne jest przy tym, że np. wartość współczynnika popełnianych uszkodzeń ciała na 100 osób danej płci, w przypadku gdy sprawczyniami były kobiety, rosła wraz z ich wiekiem; odwrotną tendencję można zaobserwować w przypadku mężczyzn.

Brak aktualnych badań **sądowego wymiaru kary** nie pozwala stwierdzić ewentualnych różnic w polityce karania kobiet oraz mężczyzn. Warto jednak podkreślić, że badania z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie potwierdziły powszechnego przekonania, że wymiar sprawiedliwości traktuje kobiety ze szczególnym pobłażaniem. Wprawdzie z analizy globalnego ze-

stawienia orzekanych kar wynikało, że istotnie rzadsze było wobec kobiet orzekanie kary pozbawienia wolności (skazywanych na tę karę było tylko 13% kobiet i aż 31% mężczyzn), jednak obraz ten był zdeterminowany przede wszystkim odmienną strukturą przestępstw popełnianych przez kobiety i mężczyzn oraz różnym udziałem kobiet i mężczyzn skazywanych w warunkach recydywy. Również obecnie kobiety rzadziej niż mężczyźni skazywane są na karę pozbawienia wolności, ale ostatnio dysproporcja ta uległa zmniejszeniu. Warto równocześnie podkreślić, że kobiety były zdecydowanie surowiej karane od mężczyzn w tych wyjątkowych przypadkach, kiedy dochodziło do ich skazania za znęcanie się nad członkiem rodziny lub osobą zależną, najczęściej dzieckiem. Kary orzekane wobec nich zamykały się w granicach od roku do 2 lat pozbawienia wolności, podczas gdy w przypadku mężczyzn najczęściej wymierzane były kary zamykające się w granicach od 6 miesięcy do roku. Brak najnowszych badań aktowych nie pozwala stwierdzić z całą pewnością, czy tendencja ta utrzymuje się również obecnie, aczkolwiek wydaje się ją pośrednio potwierdzać analiza ogólnych danych statystycznych z 1997 r. dotyczą-

cych wymiaru kar za przestępstwo znęcania się w przypadku, gdy pokrzywdzonym jest dziecko. Z odpowiednich wyliczeń (przy przyjęciu założenia, że sądy surowiej karzą sprawców obu płci w przypadku, gdy ofiarą znęcania się jest dziecko, a nie osoba dorosła) wynika, że skazania kobiet za znęcanie się nad dzieckiem stanowią 62% ogółu skazań na karę pozbawienia wolności dłuższą niż rok i tylko 23% skazań na karę w takim wymiarze w przypadku mężczyzn.

Tendencje do surowszego karania kobiet zarysowały się również w odniesieniu do przestępstwa **zabójstwa**. W 1996 r. na 643 skazania za zabójstwo w 84 przypadkach (tj. w ok. 13%) sprawczyniami były kobiety. W zakończonych w latach 1998 i 1999 trzech procesach, w których kobieta działała wspólnie z kilkoma mężczyznami, doszło do prawomocnego skazania

kobiet na dożywocie oraz na 25 lat pozbawienia wolności (czyli najsurowsze kary). Miało to miejsce, pomimo iż w żadnym przypadku w samym akcie zabijania nie brały one bezpośrednio udziału, zaś mężczyźni pozbawiający życia ofiary w niektórych przypadkach otrzymali znacznie łagodniejsze kary. We wszystkich tych procesach kobiety współsprawczynie zostały faktycznie uznane za osoby kierujące przestępstwem. Należy dodać, iż w jednym przypadku przyjęto taką kwalifikację, chociaż biegli zaprzeczyli zdolnościom przywódczym oskarżonej oraz nie stwierdzili u niej skłonności do dominacji w grupie. Natomiast w drugim przypadku orzeczono wobec niej najsurowszą karę, mimo iż z materiału dowodowego wynikało, że oskarżona nie brała udziału w poprzedzającym zabójstwo torturowaniu ofiary, a nawet starała się temu w jakimś stopniu zapobiec i łagodzić jego skutki. Obserwacja powyższej praktyki sądów nasuwa podejrzenie, iż polskiemu wymiarowi sprawiedliwości nie jest obca tendencja do szczególnie su-



rowego karania kobiet w przypadku, gdy wychodzą one poza ramy stereotypu kobiecości lub roli kobiety jako opiekunki lub matki.

Komentarza wymaga również kwestia reakcji wymiaru sprawiedliwości w przypadku zabójstw popełnianych w związku z tzw. nieporozumieniami rodzinnymi, wskazująca na różnicę w traktowaniu osoby sprawcy w zależności od tego, czy była nią kobieta, czy mężczyzna. Według danych policyjnych takich zabójstw było w 1996 r. 318, z czego wszczęto postępowania w 274 sprawach. Wobec braku danych statystycznych wskazujących na płeć pokrzywdzonego, nie można dokładnie określić, jaki był rozkład liczbowy kobiet i mężczyzn pośród ofiar tego przestępstwa. Brak odzwierciedlenia w statystyce skazań motywów lub okoliczności przestęp-

stwa nie pozwala też ustalić, jaki był skład sprawców pod względem płci. Według szacunków policji około 200 kobiet rocznie ponosi śmierć w wyniku nieporozumień rodzinnych, z czego można wnioskować, że ok. 70 było sprawczyniami takich zabójstw. Dane te, jeżeli nawet uwzględnimy zastrzeżenie, że nie tylko mężczyzna, lecz również kobieta może zginąć z ręki kobiety, wydają się wskazywać, iż odsetek kobiet-sprawczyń zabójstw mających związek z konfliktami rodzinnymi, wśród kobiet skazanych za zabójstwo, jest wysoki.

Z sondażowych badań kryminologicznych wynika, że większość zabójstw popełnionych przez kobiety w związku z konfliktami rodzinnymi charakteryzował kontekst długiej historii przemocy, której ofiarą była sama późniejsza zabójczyni lub jej najbliżsi. Niemniej jednak sądy w takich przypadkach tylko zupełnie wyjątkowo przyjmowały istnienie obrony koniecznej. Najczęściej kwalifikowały czyn jako zwykłe zabójstwo lub dokonane w warunkach ograniczonej po-

Czym wyższy szczebel sądów lub prokuratury, tym niższa reprezentacja kobiet.

czytelności, ewentualnie jako uprzywilejowany typ zabójstwa tzw. zabójstwo z afektu, odrzucały zaś obronę konieczną, gdyż zazwyczaj była ona przedwczesna lub zbyt późna w stosunku do **ostatniej napaści**. W przypadku zaś, gdy sprawcą zabójstwa w wyniku nieporozumień rodzinnych był mężczyzna, stosunkowo często dochodziło do uznania istnienia obrony koniecznej albo do kwalifikowania czynu sprawcy jako umyślnego uszkodzenia ciała z nieumyślnym skutkiem śmiertelnym (zagrożonego niższą karą od zabójstwa). Fakt ten może wskazywać na to, że polski wymiar sprawiedliwości nie dostrzega specyfiki zabójstw popełnianych przez kobiety-ofiary przemocy rodzinnej, a tym samym zaleceń międzynarodowych w tym zakresie uczulających na potrzebę rozważania kwestii przyjęcia obrony koniecznej z perspektywy **całej historii przemocy**, a nie tylko ostatniego jej aktu.

Warto też dodać, iż wprowadzona przez kodeks karny z 1997 r. nowa obligatoryjna podstawa odstąpienia od wymierzenia kary w przypadku gdy „przekroczenie granic obrony koniecznej było wynikiem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami zamachu” (art. 25 par. 3 kk), stwarza warunki dla zmiany praktyki w tym zakresie. Spodziewano się, że wykorzystanie tej instytucji w przypadkach przemocy domowej pozwoli w większym stopniu zapewnić kobietom zabójczyńiom sprawiedliwe traktowanie. Niemniej jednak w ramach ostatniej nowelizacji kodeksu karnego zaproponowano uchylenie tego przepisu, co przyjął już Sejm, i jeśli zmianę tę zatwierdzi Senat, to po podpisaniu ustawy przez Prezydenta RP przepis ten utraci moc.

Kierowanie się stereotypami dotyczącymi płci stwierdzono w działalności sądów, zwłaszcza rodzinnych, rozpatrujących sprawy o **demoralizację nieletnich**. Należy zaznaczyć, że odsetek dziewcząt, wobec których zastosowano środki wychowawczo-poprawcze lub kary w związku z popełnieniem czynów zabronionych, oscyluje, podobnie jak w przypadku kobiet doro-

Ujawniona przestępczość kobiet
wykazuje tendencję wzrostową
i, co charakterystyczne, większą
niż w przypadku mężczyzn.

szych, w granicach 10% ogółu nieletnich, wobec których zastosowano te środki. Równocześnie jednak w grupie osób, wobec których zastosowano tylko środki wychowawcze, odsetek ten jest wyższy i wynosi przeszło 18%. Warto przy tym podkreślić, że w tej grupie istnieje duża różnica między chłopcami a dziewczynkami, jeśli chodzi o podstawę zastosowania środków wychowawczych. Fakt popełnienia czynu zabronionego przez chłopców stanowił bowiem powód w blisko 50% przypadków ich zastosowania, w odniesieniu zaś do dziewcząt tylko w 20%. W przypadku pozostałych 80% spraw za przejaw demoralizacji dziewczynki uznawano inne zachowania niż przestępne. Dane te wydają się potwierdzać przeprowadzone w 1992 r. badania aktowe, które wykazały, iż sądy rodzinne są skłonne do seksualizacji przewinień popełnianych przez dziewczęta. Oznacza to, że oceniając zachowanie nieletnich pod kątem demoralizacji sądy te w przypadkach dziewcząt koncentrowały się na ich zachowaniach z zakresu życia seksualnego. Ta sfera życia w ogóle zaś nie interesowała ich w przypadku chłopców, w odniesieniu do których interwencja następowała dopiero w razie podejrzenia popełnienia czynu zabronionego.

Kobiety w więzieniu

W 1997 r. kobiety stanowiły 2,5% uwięzionych (co w liczbach bezwzględnych oznacza 1263 kobiety oraz 56019 mężczyzn). Niemniej w roku 1997 w więzieniach przebywało o 61% więcej kobiet niż w 1989 roku i o 46% więcej niż w 1990 r. (w przypadku mężczyzn wzrost ten wynosił odpowiednio 43% i 14 %).

Do niedawna kobiety odbywały karę z reguły w oddzielnych od mężczyzn zakładach karnych. Obecnie coraz częściej odstępuje się od tej zasa-

dy tworząc oddziały męskie nawet w najbardziej typowo „kobiecych” więzieniach (a mianowicie w specjalnym więzieniu dla kobiet w ciąży oraz w więzieniu, gdzie mogą przebywać matki z dziećmi do lat trzech). Ze względu na stosunkowo niewielką liczbę kobiet skazywanych na karę bezwzględnego pozbawienia wolności, w porównaniu z liczbą mężczyzn, wewnętrzne zróżnicowanie zakładów karnych dla kobiet było zawsze i nadal pozostaje mniej doskonałe niż dla mężczyzn. Np. dopiero w latach 70. podjęto próby różnicowania wykonania kary stosownie do wieku kobiet, ich uprzedniej karalności, stanu zdrowia oraz stanu rodzinnego oraz zaczęto stosować wobec kobiet pewne odstępstwa regulaminowe od ogólnych zasad wykonywania kary (brak ograniczeń korespondencyjnych, częstsze widzenia, przepustki). Z prowadzonych badań wynika, że kobiety w większym stopniu niż mężczyźni odczuwają dolegliwość kary pozbawienia wolności, a w szczególności ograniczenie kontaktu z dziećmi. Niemniej jednak obecny system odbywania kary, jak też i warunki, w jakich ma to miejsce, jest nadal krzywdzący dla kobiet, a szczególnie dla skazanych matek dzieci w wieku ponad trzech lat. Odbywają one bowiem z reguły karę w dużych, starych więzieniach, źle wyposażonych pod względem sanitarnym, w warunkach, w których niemożliwe jest konsekwentne przeprowadzenie klasyfikacji i rozmieszczenia, a tym bardziej realizowanie zasady indywidualizacji. Ponadto niewielka liczba zakładów dla kobiet, w połączeniu z ich specjalizacją powoduje, że kobiety odbywają karę najczęściej

Badania z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie potwierdziły powszechnego przekonania, że wymiar sprawiedliwości traktuje kobiety ze szczególnym pobłażaniem.

bardzo daleko od miejsca zamieszkania męża i dzieci. Utrudnia to intensyfikację kontaktów z rodziną i praktycznie wyklucza stosowanie niektórych odstępstw regulaminowych (np. częstszych widzeń).

Kobiety-ofiary przestępstw zaliczanych do przemocy ze względu na płeć

Istotne znaczenie dla oceny wymiaru sprawiedliwości z punktu widzenia równego traktowania kobiet i mężczyzn ma stosunek do tzw. zjawiska przemocy ze względu na płeć (gender violence). Jako zasadnicze kryterium zaliczania danego przestępstwa do tej kategorii przyjmuje się najczęściej wyraźną nadreprezentację jednej płci wśród osób pokrzywdzonych. Jak już wspomniano, brak w Polsce zde segregowanych pod względem płci danych statycznych dotyczących ofiar przestępstwa uniemożliwia stwierdzenie, jaki jest wśród nich odsetek kobiet. Z badań kryminologicznych, również polskich, wynika, że do przemocy ze względu na płeć zaliczyć należy przede wszystkim przestępstwa przeciwko wolności seksualnej, a w szczególności przestępstwo zgwałcenia (art. 197 kk), przestępstwo znęcania się nad członkiem rodziny (art. 207 kk), przestępstwa związane z prostytucją oraz handel ludźmi w tym celu (art. 203 – 204). W przypadku tych wszystkich przestępstw udział kobiet wśród osób pokrzywdzonych oscyluje wokół 98-99%. Przestępstwa przeciwko rodzinie, do których zalicza się m. in. przestępstwo niealimentacji oraz przestępstwo znęcania się, zajmują drugie miejsce w strukturze przestępczości (poza przestępstwami przeciwko mieniu). W 1997 r. stanowiły 5,4% ogółu stwierdzonej przestępczości (tj. 14,5% ogółu skazań). W 1996 r. wszczęto 27474 postępowania za przestępstwo **znęcania się**, z czego doszło do skazania w 13405 przypadkach. Należy podkreślić, że pomimo iż liczba skazań za to przestępstwo wykazuje stałą tendencję wzrostową, wymiar sprawiedliwości wykazuje wyraźną tendencję do łagodnego traktowania sprawców mężczyzn. Wśród orzeczonych kar wprawdzie dominują kary

Według szacunków policji około 200 kobiet rocznie ponosi śmierć w wyniku nieporozumień rodzinnych.

pozbawienia wolności, niemniej jednak praktycznie rzecz biorąc nie przekraczają one 2 lat (w 1997 r. na czas dłuższy skazano mniej niż 40 sprawców). Ponadto w 92% przypadków taka kara wymierzana jest z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Warto przy tym zaznaczyć, że kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem postępowania dominują (stanowią ok. 70%) również w przypadku kwalifikowanej postaci znęcania się (gdy jego następstwem było targnięcie się pokrzywdzonego na życie). Oznacza to, iż w przeważającej liczbie przypadków sprawcy znęcania się po skazaniu pozostają na wolności, stanowią nadal potencjalne zagrożenie dla osób pokrzywdzonych, zaś społeczne poczucie sprawiedliwości nie ulega zaspokojeniu.

Liczba stwierdzonych przestępstw **z gwałcenia** nie przekracza rocznie 1800. Roczna liczba skazań zamyka się w granicach 800-1000 przypadków i wykazuje tendencję wzrostową. Należy podkreślić, iż w związku z tym, że jest to przestępstwo ścigane na wniosek osoby pokrzywdzonej, jego ciemna liczba jest szczególnie wysoka. Szacuje się, że do ujawnienia dochodzi w ok. 8% popełnionych przestępstw tego rodzaju. Wiadomo, że na decyzję o niezaświadczeniu organów ścigania o popełnio-

nym przestępstwie wpływa wiele czynników natury psychologiczno-społecznej. Niemniej jednak wiadomo również, że często przed zawiadomieniem pokrzywdzoną powstrzymuje obawa przed powtórą wiktymizacją w trakcie procesu połączona z brakiem wiary w to, że sprawca zostanie sprawiedliwie ukarany. O tym, że obawy przed powtórą wiktymizacją są w pełni uzasadnione, może świadczyć ujawniona stosunkowo niedawno przez jeden z sądów apelacyjnych sprawa, w której kobieta pokrzywdzona zgwałceniem zbiorowym była 25 razy wzywana do udziału w czynnościach procesowych, a 14 razy żądano od niej zeznań o przebiegu zdarzeń, przed coraz to innymi osobami, także w konfrontacji z każdym sprawcą jej krzywdy. Wydarzenia te miały miejsce, pomimo iż od początku jej zeznania były logiczne, a w sprawie istniały inne dowody osobowe i rzeczowe potwierdzające prawdopodobność pokrzywdzonej. Z glosy do tego wyroku wynikało, co więcej, iż nie był to przypadek odosobniony w praktyce polskich sądów. Również obawy pokrzywdzonych co do tego, czy sprawca zostanie sprawiedliwie ukarany, są w świetle aktualnej statystyki skazań w pełni uzasadnione. Polityka karna organów wymiaru sprawiedliwości wobec sprawców zgwałcenia jest bowiem bardzo łagodna. W latach 1985–1991 zaobserwowano przeszło 30% spadek przypadków tymczasowego aresztowania wobec podejrzanych o zgwałcenie. Proces ten postępował również w latach następnych. W latach dziewięćdziesiątych dąży się obserwować też systematyczny wzrost liczby orzekanych za to przestępstwo kar pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania (z 25% w 1989 r. do 37% w 1996 r.). W przypadku kwalifikowanych postaci zgwałcenia, tzn. zgwałcenia zbiorowego lub ze szczególnym okrucieństwem, aż w 22% przypadków sądy orzekły kary pozbawienia wolności poniżej 3 lat, to znaczy poniżej dolnego zagrożenia, przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary. Co więcej, również w przypadkach kwalifikowanych zgwałceń obserwuje się wzrost udziału kar orzekanych z warunkowym

Większość zabójstw popełnionych przez kobiety w związku z konfliktami rodzinnymi charakteryzował kontekst długiej historii przemocy, której ofiarą była sama późniejsza zabójczyni lub jej najbliżsi.

zawieszeniem postępowania (w latach 1989–1990 odsetek ten wynosił 1%, w 1995 wzrósł do 9%, a w 1996 wynosił 8%). Wyrażane były obawy, że obniżenie przez kodeks karny z 1997 r. dolnego ustawowego zagrożenia karą pozbawienia wolności za kwalifikowany typ zgwałcenia do dwóch lat (a tym samym przeklasyfikowanie kwalifikowanego typu zgwałcenia ze zbrodni na występki) doprowadzi do dalszego złagodzenia polityki karnej sądów wobec sprawców tych przestępstw. Trudno przewidzieć, czy przyjęte już przez Sejm, w ramach wspomnianej wyżej nowelizacji kodeksu karnego, ponowne zaostrożenie zagrożenia ustawowego za przestępstwo kwalifikowanego zgwałcenia zdoła zahamować tę tendencję.

W latach dziewięćdziesiątych zaobserwowano wyraźny wzrost zarówno stwierdzonych przestępstw **handlu kobietami**, jak i skazań za to przestępstwo. O ile jeszcze w roku 1990 było to przestępstwo nieobecne w statystykach kryminalnych, to już w 1994 r. stwierdzono 53 takie przestępstwa, a w 1996 r. aż 184. W 1997 r. wydano za to przestępstwo 30 wyroków skazujących (w tym 10 w odniesieniu do kobiet). Z badań aktowych prowadzonych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości na próbie 30 spraw zakończonych wyrokiem sądowym wynika, że Polska stała się w latach dziewięćdziesiątych zarówno krajem pochodzenia, tranzytu jak i przeznaczenia ofiar tego przestępstwa. Niemniej jednak, pomimo upowszechnienia się zjawiska, orzeczone kary w badanych sprawach potwierdzały tezę o łagodnym karaniu sprawców przestępstw należących do tzw. przemocy ze względu na płeć. Wobec przeszło 57% wszystkich sprawców, a 68,7% sprawców skazanych na karę pozbawienia wolności, sądy I instancji orzekały karę pozbawienia wolności poniżej dolnego ustawowego zagrożenia przewidzianego w art. IX par. 2 kk z 1969 r. (tj. poniżej 3 lat pozbawienia wolności), uzasadniając to najczęściej podrzędną rolą sprawcy. Wobec ok. 40% skazanych sądy stosowały warukow-

Kobiety w większym stopniu niż mężczyźni odczuwają dolegliwość kary pozbawienia wolności, a w szczególności ograniczenie kontaktu z dziećmi.

we zawieszenie wykonania kary. Równocześnie należy zwrócić uwagę, że aż 64% pokrzywdzonych objętych badaniem (z których przeważająca większość nie była nigdy przedtem karana), również została ukarana w tym samym postępowaniu i to tym samym wyrokiem co sprawca, najczęściej za nielegalne przekroczenie granicy. Co więcej zdarzało się też, że zarówno sprawcy, jak i pokrzywdzonej orzekano kary w zbliżonej wysokości. Z akt spraw wynikało, iż w wielu przypadkach dochodziło też do stosowania wobec pokrzywdzonej różnego rodzaju sankcji w kraju przeznaczenia, najczęściej za nielegalny pobyt, nielegal-

ną pracę lub uprawianie prostytucji. Należy z całym naciskiem podkreślić, iż fakt pociągania do odpowiedzialności ofiar przestępstwa handlu ludźmi istotnie obniża efektywność zwalczania tego typu przestępczości oraz może być oceniany jako przejaw dyskryminacji ze względu na płeć.

Warto zwrócić uwagę, że **nowe kodyfikacje karne** z jednej strony przyniosły sygnalizowane już obniżenie sankcji za przestępstwa zaliczane do przemocy ze względu na płeć, które należy ocenić negatywnie, z drugiej jednak strony w ramach reformy prawa karnego stopniowo doszło do wprowadzenia do kodeksu postępowania karnego pewnych instytucji o szerszym zastosowaniu, które mogą służyć również skutecznemu zwalczaniu przez wymiar sprawiedliwości przemocy wobec kobiet. Wzmocnieniu uległa pozycja pokrzywdzonego, ponadto wprowadzono instytucję świadka incognito (art. 184 kpk z 1997 r.), która w odniesieniu do omawianej grupy przestępstw została już z powodzeniem zastosowana w procesach o handel kobietami w celu uprawiania prostytucji. W literaturze prawniczej docenia się jej przydatność, aczkolwiek podkreślając, iż tylko w wyjątkowych przypadkach, np. w sprawach o znęcanie się nad rodziną, kiedy istnieje niebezpieczeństwo dla świadka. W kodeksie postępowania karnego zalegalizowano ponadto okazanie za pomocą tzw. lustra weneckiego (art. 173 par. 2 kpk), tzn. takie okazanie, przy którym oskarżony nie wie, komu jest okazywany, co np. pozwala pokrzywdzonej uniknąć przykrości związanej z ponownym stawianiem „oko w oko” z gwałcicielem. Istotne znaczenie ma również przewidziana w art. 191 par. 2 kpk możliwość tzw. „małego utajnienia”, tzn. zastrzeżenia danych dotyczących miejsca zamieszkania świadka do wyłącznej wiadomości prokuratora lub sądu przy zachowaniu jawności jego tożsamości. Od 1998 r. policja jest zobowiązana do stosowania tzw. niebieskich kart, na których odnotowywane jest każde wezwanie w przypadku podej-



zenia o przemoc domową, co może w przyszłości wyeliminować przypadki odmowy interwencji. Jako pozytywny sygnał świadczący o przywiązywaniu większej wagi przez sądy wyższej instancji do ochrony praw ofiar przestępstw ze względu na płeć należy też potraktować wspomniany wyżej fakt zwrócenia z urzędu uwagi sądowi rejonowemu na nieprawidłowości w jego postępowaniu prowadzące do powtórnej wiktymizacji pokrzywdzonej.

Kobiety w systemie wymiaru sprawiedliwości

Obraz statystyczny kobiet w wymiarze sprawiedliwości może nastrajać umiarkowanie optymistycznie. Stanowią one bowiem 66% sędziów w sądach rejonowych, 58% w sądach okręgowych oraz 57% w sądach apelacyjnych i udział ich na przestrzeni ostatnich 10 lat systematycznie wzrastał. Większość asesorów (64%) to kobiety, jak również blisko połowa aplikantów (aczkolwiek wśród aplikantów prokuratorskich ich udział w ostatnim dziesięcioleciu maleje i obecnie wynosi 46%). Wśród ławników ok. 4% stanowią kobiety. Wzrost udziału kobiet następował jeszcze bardziej dynamicznie w prokuraturze. I tak podczas gdy w 1988 r. stanowiły one 36,5% wszystkich prokuratorów wojewódzkich, rejonowych oraz asesorów, w 1994 – 47,8%, to w 1999 r. już 56% prokuratorów rejonowych, 41% prokuratorów prokuratury okręgowej oraz 35% prokuratorów prokuratury apelacyjnej. Dane statystyczne pozwalają równocześnie stwierdzić dwa niekorzystne zjawiska. Po pierwsze, czym wyższy szczebel sądów lub prokuratury, tym niższa reprezentacja kobiet. Na przykład w Sądzie Najwyższym jest tylko 19 kobiet na ogólną liczbę 85 sędziów (tj. 22%), w Naczelnym Sądzie Administracyjnym – 22 na ogólną liczbę 70 sędziów (tj. 31%), zaś w Prokuraturze Krajowej 6 kobiet na ogólną liczbę 18 prokuratorów. Po drugie, udział kobiet na stanowiskach funkcyjnych we wszystkich sądach i prokuraturach jest bardzo niski i nie koresponduje ze stosunkowo wysokim odsetkiem kobiet zatrudnionych. Jest

Fakt pociągania do odpowiedzialności ofiar przestępstwa handlu ludźmi istotnie obniża efektywność zwalczania tego typu przestępczości.

ponadto tym niższy, czym wyższa ranga sądu lub prokuratury. I tak, w Sądzie Najwyższym żadna kobieta nie pełni funkcji prezesa izby, tylko jedna kobieta jest prezesem sądu apelacyjnego (wiceprezeskami – 3), 6 kobiet jest prezesami sądów okręgowych (16%), a wiceprezeskami 19 (31%). Sytuacja wygląda lepiej jedynie wśród prezesów sądów rejonowych, gdzie 141 kobiet jest prezesami (tzn. 49%), zaś wiceprezesami 150 (56%). Jeszcze niższe są odsetki kobiet na stanowiskach funkcyjnych w Prokuraturze. W Prokuraturze Apelacyjnej wśród 20 pracowników funkcyjnych była tylko jedna kobieta (5%), a w prokuraturze okręgowej na 94 pracowników tylko 13 kobiet (14,4%). Na ogólną liczbę 133 naczelników, kobiet było 36 (27%). W prokuraturze rejonowej na ogólną liczbę 350 pracowników funkcyjnych były 82 kobiety (37,7%). Nie wielki odsetek kobiet (ok. 5%) jest zatrudnionych na stanowiskach funkcjonariuszy służby więziennej, co oznacza przewagę funkcjonariuszy mężczyzn również w więzieniach dla kobiet. W Ministerstwie Sprawiedliwości kobiety stanowią 39,5% kadry kierowniczej. Stosunkowo wysoki odsetek kobiet pełniących funkcje sędziów oraz prokuratorów niższych szczebli wiąże się z relatywnie niewysokimi zarobkami na tych stanowiskach, co w połączeniu z zakazem dodatkowego zatrudnienia nie czyni tych zawodów szczególnie atrakcyjnymi finansowo. Trudno stwierdzić, czy obecność dużej liczby kobiet wśród sędziów i prokuratorów automatycznie wpływa na orzecznictwo, czyniąc je wolnym od krzywdzących jedną płęć stereotypów. Dotychczasowe badania orzecznictwa sądowego raczej wskazują, iż sama obecność kobiet nie wystarcza. Ko-

nieczne jest przeprowadzenie wśród wszystkich pracowników wymiaru sprawiedliwości szkoleń uczulających na problematykę dyskryminacji ze względu na płeć oraz potrzebę przestrzegania zasady równego traktowania obu płci przez organy ścigania.

Przygotowanie tego raportu ujawniło m. in. trudności ze znalezieniem zdesegregowanych pod względem płci danych statystycznych oraz brak aktualnych badań nad kobietami w wymiarze sprawiedliwości. Świadczy to o tym, że Ministerstwo Sprawiedliwości nie realizuje polityki równego udziału płci w systemie wymiaru sprawiedliwości, nie prowadzi oceny wpływu działań podejmowanych inicjatyw, w tym ustawodawczych, na sytuację poszczególnych płci. Wskazuje tym samym na fakt, iż kwestia równości kobiet i mężczyzn nie jest przedmiotem szczególnego zainteresowania ani obecnego rządu, ani resortu sprawiedliwości. 

Bibliografia

1. *Rocznik statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej*, 1998, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
2. *Atlas przestępczości w Polsce cz. 2*, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.
3. J. Błachut, *Kobiety recydywistki w świetle badań kryminologicznych*, Ossolineum, Wrocław 1981.
4. T. Kolarczyk, J. R. Kubiak, P. Wierzbicki, *Przestępczość kobiet. Aspekty kryminologiczne i penitencjarne*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1984.
5. F. Adler, R. J. Simon, *The criminology of deviant women*, Boston 1979.
6. *Przestępczość oraz wyniki pracy policji*. Rozszerzony roczny biuletyn statystyczny za rok 1996, nr. 146, rok XXIX, Komenda Główna Policji.
7. D. Gajdus, *Kobiety zabójczynie oraz kobiety sprawczyń przestępstw przeciwko życiu*. Praca magisterska przygotowana pod kierunkiem prof. L. Falandysza.
8. M. Fuszara, *Rodzina w sądzie*, Warszawa 1994.
9. J. Niedoworok, *Matki więźniarki i ich dzieci w zakładach penitencjarnych. Zagadnienia podstawowe*, Wrocław 1988.
10. Ministerstwo Sprawiedliwości. *Statystyka skazań*. Warszawa 1997.
11. J. Wojciechowski, *Krótki komentarz do ustawy o świadku incognito*, Rzeczpospolita z dnia 14 listopada 1995 r.

Jarosław WARYLEWSKI

REWIKTYMIZACJA OFIAR PRZESTĘPSTW SEKSUALNYCH

Ofiary zgwałcenia oraz niektórych innych przestępstw seksualnych są w sposób szczególny narażone na tzw. powtórna wiktymizację. Do wiktymizacji pierwotnej dochodzi w momencie popełnienia przestępstwa, ofiara zostaje po raz pierwszy pokrzywdzona. Reakcja społeczna na popełniony czyn, przekazy medialne oraz stosowanie sformalizowanych procedur przez organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości często powodują ponowne pokrzywdzenie. Najczęściej proces wtórnej wiktymizacji jest niezamierzony, ale równie często można go uniknąć, zachowując pewne standardy postępowania.

Już na początku XX w. J. Macko wypowiedział do dziś aktualne słowa, które brzmią jak groźne memento: „Postępowanie sądowe jest dla ofiary torturą średniowieczną sprowadzającą na nią karę surowszą, niż na złoczyńcę, zwłaszcza jeśli dziewczyna nie ma nic prócz dobrego imienia. Już sama rozprawa i droga sądowa jest dla kobiety dzisiejszej grobem cywilnym, z czego korzysta wielki odsetek przestępców, uchodzących bezkarnie jedynie dlatego, że ofiara woli zamilczeć, niż narażać się na postępowanie sądowe” (Prostytucja. Nierząd – handel „żywym towarem” – pornografia ze stanowiska historii, etyki, higieny i prawa, Warszawa 1927, s. 156).

W wytycznych wymiaru sprawiedliwości w sprawach o przestępstwo zgwałcenia z dnia 21 grudnia 1972 r. zwrócono uwagę na to, że w trakcie czynności procesowych nie powinno się narażać osoby pokrzywdzonej na zbędne przykrości, a w szczególności należy unikać jej wielokrotnego przesłuchania (VI KZP 64/72, OSNKW 1973, nr 2-3, poz. 18). Niestety, mimo upływu czasu, który powinien być wystarczający dla przyswojenia tej oczywistej dyrektywy postępowania, wciąż dochodzi do nieprawidłowości w pracy policji, prokuratury i sądów w tym zakresie. Uwzględnieniu praw i interesów

osoby pokrzywdzonej przestępstwem zgwałcenia sprzyja nowa kodyfikacja postępowania karnego. Zwrócił na to uwagę Sąd Apelacyjny w Lublinie, w wyroku z dnia 12 sierpnia 1999 r. (II AKa 98/99, KZS 2000, nr 2, poz. 41), podkreślając, że „w sprawach o przestępstwa zgwałcenia szczególnej wymowy nabiera dyrektywa zawarta w unormowaniu art. 2 § 1 pkt 3 kpk, nakazująca organom procesowym procedować tak, aby «uwzględnione zostały prawnie chronione interesy pokrzywdzonego». Postępowanie karne nie powinno prowadzić do podwójnej wiktymizacji osoby pokrzywdzonej”. Samo postępowanie karne – prowadzone nawet przy przestrzeganiu przewidzianych prawem procedur – jest dla ofiary zgwałcenia źródłem dodatkowych przykrości i cierpień psychicznych, gdyż dotyka jej najbardziej intymnej sfery życia prywatnego. Należy więc postępować tak, aby w możliwie szerokim zakresie chronić uczucia ofiary i zapewniając rzetelny proces oskarżonemu, nie pozbawiać i jej należytej ochrony. Brak wyobraźni i taktu oraz bezdusność i formalizm organów postępowania karnego szkodzą nie tylko osobom pokrzywdzonym, ale i wymiarowi sprawiedliwości. Nieprawidłowości postępowania zwiększają niechęć do za-

wiadamiania o popełnianych przestępstwach, pokrzywdzeni nie składają wniosków o ściganie, a w konsekwencji sprawy nie zostają osądzeni i ukarani. Już B. Popielski zwrócił uwagę na to, że odpowiednie traktowanie pokrzywdzonego w toku przewodu sądowego jest jednym ze sposobów działalności profilaktycznej w zakresie przestępczości seksualnej (*Zapobieganie przestępczości seksualnej*, referat wygłoszony na III Sympozjum Kryminologicznym, Wrocław 1973, s. 323-324).

W tym kontekście na uwagę zasługuje poselski projekt nowelizacji kpk, który przewiduje dodanie w art. 177 kpk § 3 w brzmieniu: „W sprawach o przestępstwa z art. 197, 200, 201 i 207 kk przesłuchanie w charakterze świadka pokrzywdzonego, który nie ukończył 18 lat, może mieć miejsce tylko raz. Przesłuchanie przeprowadza sędzia z udziałem biegłego psychologa. Obrońca oskarżonego oraz pełnomocnik pokrzywdzonego mają prawo wziąć udział w czynności, o czym należy ich powiadomić” (druk sejmowy nr 1814 z 28.03.2000 r.; projekt skierowany do pierwszego czytania w dniu 31. 03. 2000 r.). W uzasadnieniu do projektu posłowie argumentowali, że w przypadkach, kiedy ofiarą przestępstwa seksualnego jest dziecko, istnieje szczególna potrzeba ochrony przed powtórnią wiktymizacją ofiar i zniweczeniem szansy pomyślnego rozwoju małoletniego. Wskazano też, że obecnie dziecko-ofiara przesłuchiwane jest co najmniej 2 razy przez policję, następnie przez prokuratora i wielokrotnie w sądzie. W dniu 19 czerwca 2000 r. rząd wypowiedział się przeciwko przyjęciu poselskiego projektu.

Przykładem formalnie poprawnego, ale niedopuszczalnego i szkodliwego postępowania, może być wyrok jednego z sądów wojewódzkich w sprawie o zgwałcenie zbiorowe, w którym sąd ten zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez wywieszenie go na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy. Całe szczęście, że w tym akurat przypadku niefrasobliwość sądu została naprawiona przez Sąd Najwyższy, który dostrzegł, że „kara dodatkowa podania wyroku do publicznej wiadomości – podobnie

jak każda inna fakultatywna kara, będąca konsekwencją popełnionego przestępstwa, nie powinna wyrządzać dolegliwości osobie pokrzywdzonej tym przestępstwem, lecz musi być skierowana swoją cechą (właściwością) represyjną przeciwko sprawcy” (wyrok SN z dnia 10 lutego 1989 r., IV KR 8/89, OSNKW 1989, nr 3-4, poz. 28). Jak słusznie zauważył SN, w przypadkach takich dochodzić może do kolizji między interesem pokrzywdzonego a dyrektywą społecznego oddziaływania kary. Wydaje się, że taki konflikt powinien być rozwiązywany w kierunku ochrony dóbr osobistych osoby zgwałconej.

Nową praktyką, mogącą teoretycznie zapewnić prawidłowy tok postępowania karnego w sprawach o przestępstwa seksualne, było zastosowanie w 2000 r. przez Prokuraturę Rejonową w Głubczycach środka zapobiegawczego w postaci oddania podejrzanego o brutalne i perwersyjne zgwałcenie ciężarnej kobiety pod dozór policji (art. 275 § 1 kpk) i zakazanie mu zbliżania się do ofiary na odległość mniejszą niż kilometr. Na podejrzanego,

Nieprawidłowości postępowania zwiększają niechęć do zawiadomiania o popełnianych przestępstwach, pokrzywdzeni nie składają wniosków o ściganie, a w konsekwencji sprawy nie zostają osądzeni i ukarani.

go, który przyznał się do winy, nałożono również obowiązek meldowania się

Postępowanie karne jest dla ofiary zgwałcenia źródłem dodatkowych przykrości i cierpień psychicznych, gdyż dotyka jej najbardziej intymnej sfery życia prywatnego.



na Komendzie Policji 2 razy w tygodniu. Obowiązek stosowania się do wymagań zawartych w postanowieniu sądu lub prokuratora wynika z art. 275 § 2 kpk. Niestety policja nie może nic zrobić, gdyby podejrzany chciał zakaz złamać. Nie bardzo nawet wiadomo, jak ma się z niego wywiązywać, skoro nie wie, gdzie jego ofiara mieszka. Po złamaniu zakazu istnieje możliwość zastosowania surowszego środka zapobiegawczego, w szczególności tymczasowego aresztowania. Trudno ocenić skuteczność takiej ochrony ofiar zgwałcenia na podstawie incydentalnego postanowienia. Efektywność dozoru bywa najczęściej iluzoryczna, co nie rokuje najlepiej tej nowatorskiej interpretacji art. 275 kpk. W krajach, gdzie stosuje się efektywnie podobne metody, ruchy osoby dozorowanej są na bieżąco śledzone przez urządzenia elektroniczne. Nie podzielam entuzjazmu związanego z nowatorską interpretacją art. 275 kpk – dziwię się, że sprawca zgwałcenia pozostał na wolności. Ochrona interesów osoby pokrzywdzonej ustąpiła ochronie interesów sprawcy i jego rodziny.

Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało Kartę Praw Ofiary, która miała być dokumentem dającym pełną i wiarygodną informację o prawach przysługujących ofiarom przestępstw, a w konsekwencji poprawić sytuację osób pokrzywdzonych przestępstwem. Karta nie ma żadnej mocy obowiązującej i w gruncie rzeczy ma charakter skryptu dla tych, którzy nie wiedzą, jakie prawa im przysługują. Miała być rozpowszechniana w formie ulotek, począwszy od listopada 1999 r., w urzędach, bankach, sklepach, na pocztach i w komisariatach policji. Za wcześniej, by mówić o rzeczywistym znaczeniu Karty, aczkolwiek wydaje się, że po uzyskaniu pewnego efektu propagandowego, który był związany z jej przygotowaniem i podpisaniem, Ministerstwo Sprawiedliwości straciło dla niej zainteresowanie. Poza tym wiele praw zapisanych w Karcie to wyłącznie katalog pobożnych życzeń, który w pewnym sensie, zapewne wbrew intencjom, poniża ofiary. Wprawdzie Polska jest dopiero trzecim w świecie, po USA i Wielkiej Brytanii, krajem, w którym przygotowano Kartę Praw Ofiary,

jednak tylko u nas występuje taka przepaść między deklaracjami a rzeczywistością. Pokrzywdzeni nie mogą liczyć na rekompensaty wypłacane z pieniędzy publicznych, mają znikome możliwości skorzystania z profesjonalnej pomocy psychiatrycznej i psychologicznej, wreszcie nie mogą liczyć na przyzwoite traktowanie nawet w sądach, gdzie narażeni są na bezpośredni kontakt, poza salą rozpraw, ze swoimi oprawcami (w sądach powinny być osobne pomieszczenia – poczekalnie, dla ofiar, a nawet osobne wejście na salę rozpraw).

Karta Praw Ofiary, która miała być dokumentem dającym pełną i wiarygodną informację o prawach przysługujących ofiarom przestępstw, a w konsekwencji poprawić sytuację osób pokrzywdzonych, nie ma żadnej mocy obowiązującej.

Mimo tych krytycznych uwag wiele postanowień Karty zasługuje na uwagę. Postępowanie w sprawach o przestępstwo zgwałcenia powinno być prowadzone szczególnie starannie, najlepiej przez przygotowane do tego osoby, które zadbają, by ofiara nie była wielokrotnie przesłuchiwana, niepotrzebnie wzywana bądź konfrontowana ze sprawcami (pkt 6 i 7 Karty). Osoba zgwałcona ma szczególne prawo do utajnienia swoich danych (pkt 9 Karty). Umożliwia to instytucja świadka *incognito* – najczęściej ofiara jest również świadkiem przestępstwa. Artykuł 13 ust. 2 ustawy z 1984 r. – Prawo prasowe gwarantuje ofierze prawo do zachowania anonimowości w sprawozdaniach prasowych, telewizyjnych, w Internecie i w innych mediach (pkt 11 Karty). Wydaje się, że prawo to powinno dotyczyć nie tylko postępowania przygotowawczego i jurydykcyjnego, ale rozciągać się także na czas po zakończeniu rozprawy (zob. J. Serda: *Glosa do wyroku SN z dnia 6 grudnia 1990 r., I CR 575/90*,

OSP 1992, nr 10, poz. 214). Ofiary przemocy seksualnej powinny mieć możliwość kontaktu z osobą tej samej płci już od momentu składania wniosku o ściganie lub zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Wymaganie to w sposób oczywisty dotyczy przesłuchiwania przez policjantów i wykonywania innych czynności procesowych (pkt 15 Karty). Pozostający na wolności sprawcy zgwałcenia często nachodzą swoje ofiary w miejscu zamieszkania i grożą zabójstwem, gdyby te chciały zawiadomić policję lub składać obciążające zeznania w sądzie.

W tym wszystkim nie bez znaczenia jest i to, że właściwe działania policji, prokuratury i sądów są w stanie, do pewnego stopnia, kształtować świadomość społeczną i przyczyniać się do podniesienia kultury prawnej całego społeczeństwa. Jednak wydaje się, że obowiązujące obecnie procedury powinny być wsparte (uzupełnione) nie tylko Kartą Praw Ofiary i troską o pokrzywdzonego przestępstwem zgwałcenia, ale przede wszystkim przepisami regulującymi specjalny tryb postępowania (zwłaszcza policji) z ofiarami przestępstw seksualnych. Niezbędne są też rozwiązania systemowe, które skrócą czas między ujęciem sprawcy a wydaniem wyroku.

Zawsze należy pamiętać, że zgwałcenie jest czynem zwróconym przeciwko konkretnej osobie i to ona jest pokrzywdzona, a nie wymiar sprawiedliwości czy państwo. Zapomniano o tym, gdy „pokrzywdzona zgwałceniem zbiorowym była 25 razy wzywana do udziału w czynnościach procesowych, bądź o nich zawiadamiana, a 14 razy żądano od niej zeznań o przebiegu zdarzeń” (wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 15.02.1996 r., II AKA 2/96, „Prokuratura i Prawo” 1996, nr 10, poz. 20. Zob. też J. Gurgul: *Glosa do orzeczenia*, „Prokuratura i Prawo” 1997, nr 2, poz. 115). W takich sytuacjach postępowanie organów państwa może wyrządzić większe szkody ofierze niż sprawca przestępstwa. Dążąc do ukarania sprawcy nie wolno zapominać, że znacznie ważniejsze jest naprawienie zła, które zostało wyrządzone. Retributywny model wymiaru sprawiedliwości temu nie służy. **PIP**

Urszula NOWAKOWSKA

PAŃSTWO A PRZEMOC WOBET KOBIET

W jakim zakresie władze publiczne, które nie tworzą ram prawnych i instytucjonalnych umożliwiających nam korzystanie z praw i wolności człowieka gwarantowanych w prawie międzynarodowym i konstytucji odpowiadają za przemoc? Kiedy i w jakim zakresie państwo odpowiada za działania swoich funkcjonariuszy? Jak dalece owa odpowiedzialność powinna sięgać i jak możemy ją od państwa egzekwować? To tylko kilka pytań, na które będę się starała odpowiedzieć w niniejszym artykule. Zaczniemy jednak od pytania kluczowego dla kwestii odpowiedzialności, pytania o zakres obowiązków państwa w stosunku do swoich obywateli.

Obowiązki państwa

Przyjęta w prawie międzynarodowym oraz w Konstytucji koncepcja pozytywnych obowiązków państwa nie pozostawia wątpliwości. Państwo ma obowiązek nie tylko powstrzymywać się przed naruszeniami praw i wolności człowieka i obywatela ale również podejmować działania mające na celu ochronę jednostki przed naruszeniami jej praw i wolności przez osoby i instytucje. Zobowiązanie państwa do działań pozytywnych na rzecz ochrony praw i wolności oraz zapewnienia tym, których prawa zostały naruszone, skutecznego środka ochrony prawnej wynika zarówno z prawa międzynarodowego jak i z Konstytucji. Już w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych państwa zobowiązały się podjąć odpowiednie kroki mające na celu „przyjęcie tego rodzaju środków ustawodawczych lub innych, jakie okażą się konieczne w celu urzeczywistnienia praw uznanych w niniejszym pakcie” (art. 2). Konstytucja natomiast nakłada na władze publiczne obowiązek poszanowania i ochrony godności człowieka, która stanowi źródło wszelkich praw i wolności (art. 30).

Jednym z fundamentów międzynarodowego i krajowego systemu ochrony praw człowieka jest również zakaz dyskryminacji ze

względu na płeć. Równość praw nie jest już tylko równością formalną, towarzyszy jej polityka wyrównywania szans kobiet i mężczyzn; polityka równych szans to jeden z filarów polityki społecznej Unii Europejskiej i Rady Europy.

Przynajmniej od czasu Konferencji Praw Człowieka ONZ (Wiedeń 1993) nie można mieć wątpliwości: zobowiązania państwa do podejmowania działań mających na celu przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet wynikają z ogólnych gwarancji ochrony praw człowieka. Prawa kobiet i dziewczynek zostały bowiem uznane za „niezbyszalną, integralną i niepodzielną część praw człowieka”, a przemoc wobec kobiet za naruszenie praw człowieka, niezależnie od tego czy sprawcą jest osoba publiczna czy prywatna. Zobowiązania państwa do przeciwdziałania przemocy wobec kobiet wynikają także z innych podpisanych przez rząd polski dokumentów międzynarodowych, takich m. in. jak: deklaracja ONZ o eliminacji przemocy wobec kobiet (1994), pekińska Platforma Działania (1995) oraz dokument końcowy przyjęty podczas sesji Nadzwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ w czerwcu 2000 roku (Pekin +5). Na instytucje międzynarodowe, rządy i organizacje pozarządowe nałożono szereg zobowiązań do działania na rzecz eliminacji przemocy

wobec kobiet. I chociaż dokumenty te nie mają charakteru wiążącego to jednak dla reputacji państwa na arenie międzynarodowej nie jest obojętne, w jaki sposób kraj wywiązuje się z przyjętych zobowiązań. W krajowym programie działań na rzecz kobiet, przygotowanym w oparciu o platformę pekińską, rząd RP zobowiązał się m. in. do podjęcia prac legislacyjnych nad zmianą obowiązujących przepisów lub ustawą o ochronie ofiar przemocy, mających na celu w szczególności „zapewnienie ofiarom przemocy natychmiastowej ochrony przed dalszym pokrzywdzeniem poprzez wprowadzenie nowych procedur i doskonalenie istniejących mechanizmów interwencji instytucjonalnej dostępnej w warunkach bezpieczeństwa i poufności”.

Skoro państwo wzięło na siebie wiele konkretnych zobowiązań w celu skutecznego zwalczania przemocy wobec kobiet, to nie może porzucić wyłącznie na penalizacji określonych zachowań. Musi prowadzić aktywną politykę karną, oceniać istniejące przepisy i praktykę ich stosowania z punktu widzenia skuteczności ochrony praw i wolności kobiet. Występujące luki prawne i niedoskonałości instytucjonalne powinny być jak najszybciej wyeliminowane, a istniejące przepisy stosowane bez uprzedzeń i dyskryminacji ze względu na płeć. Ścigając sprawców przestępstw, państwo nie może zapominać o ofierze. Musi zapewnić, aby prawa i wolności kobiet i mężczyzn były chronione na równi i bez dyskryminacji, również pośredniej.

Jak się z nich wywiązuje?

O tym, że III RP nie najlepiej wywiązuje się ze swoich obowiązków w zakresie przeciwdziałania przemocy wobec kobiet, nie trzeba, jak sądzę

nikogo przekonywać. Fakty i statystyki mówią same za siebie¹. Pomimo alarmującej liczby przestępstw popełnianych na kobietach przez ich najbliższych (przestępstwa przeciwko rodzinie zajmują drugie miejsce pod względem liczby popełnianych przestępstw – po przestępstwach przeciwko mieniu²) – władze publiczne wciąż bagatelizują tę kategorię przestępstw. W rządowych dokumentach dotyczących stanu bezpieczeństwa oraz sytuacji polskich rodziny nie ma nawet wzmianki na temat przemocy w rodzinie. Chociaż już ponad 30 lat temu przemoc w rodzinie została

z pewnością niejedną ofiarą przemocy. Wypowiedź przewodniczącego wydziału karnego sądu w Elku, który pytany o komentarz do bulwersującego przypadku znęcania się nad rodziną przez mężczyznę, powiedział: „... *on tylko groził, mówił że zabije, no to co to za groźby, za groźby my jeszcze nie wsadzamy.... areszty stosuje się przeciwko kryminalistom, zabójcom...*” nie stanowi niestety niechlubnego wyjątku⁴.

Większość spraw nigdy nie znajduje swojego finału w sądzie; około 80% spraw jest umarzanych na szczeblu prokuratury, często ze względu na tzw. znikomą społeczną szkodliwość czynu.



uznana za poważne przestępstwo i jest ścigana z urzędu, w praktyce sprawca jest traktowany ulgowo tylko dlatego, że jest spokrewniony z ofiarą.³ Funkcjonariusze policji nawet jeśli przyjeżdżają na interwencję, to najczęściej kończy się ona na rozmowie ostrzegawczej lub w najlepszym wypadku zabranii do izby wytrzeźwień, jeśli sprawca był pod wpływem alkoholu. Sprawcy przemocy rzadko są zatrzymywani na 48 godzin i jeszcze rzadziej tymczasowo aresztowani. Stwierdzenie, że policja jest od ścigania przestępców, a nie od zażegnania domowych awantur słyszała

Dowody, które w innych sprawach stanowią podstawę do wszczęcia postępowania lub skierowania aktu oskarżenia w sprawach rodzinnych okazują się nie wystarczające. Władze i działający w ich imieniu funkcjonariusze zdają się nie dostrzegać faktu niewłaściwego wywiązywania się ze swoich obowiązków, co nierzadko prowadzi wręcz do naruszania prawa. Doskonałym przykładem jest powszechna praktyka traktowania znęcania się nad rodziną jak przestępstwa ściganego na wniosek, utrwalona wręcz przez wprowadzenie systemu tzw. niebieskich kart (karta D), które wbrew obowiązujące-

mu prawu przerzucają na pokrzywdzone kobiety ciężar odpowiedzialności za wszczęcie postępowania.

Jeśli kobieta jest wyjątkowo uparta i konsekwentna i nie da się zastraszyć swojemu oprawcy lub zniechęcić prowadzącemu postępowanie funkcjonariuszowi sprawa po dwóch, trzech latach ma szansę trafić na wokandę sądową. Przez ten okres zazwyczaj dochodzi do kolejnych aktów przemocy, gróźb i zastraszania ofiary. Kiedy w końcu zapadnie wyrok, to najczęściej w granicach dolnego zagrożenia i w dodatku w zawieszeniu (83,6% w 1999 r.). Sprawca przemocy wraca do domu i wszystko zaczyna się od początku. Kolejne interwencje policji, która coraz mniej chętnie przyjeżdża, i perspektywa kolejnych lat oczekiwania na rozprawę, jeśli wystarczy wytrwałości, a organy ścigania uznają, że istnieją dostateczne dowody, że popełniono przestępstwo. Brak skutecznego systemu zwalczania przemocy w rodzinie de facto

przyczynia się do jej rozprzestrzeniania. Sprawcy czują się bezkarni, a ofiary, nie mając zapewnionej ochrony narażone są na ciągłe naruszanie należnych im praw i wolności.

W istniejącej sytuacji nie sposób zgodzić się z powszechnie głoszoną opinią, że istniejące prawo jest dobre i co najwyżej praktyka jego stosowania jest zła. To prawda, że funkcjonariusze nie zawsze właściwie wykonują swoje obowiązki i niewykorzystują istniejących możliwości prawnych, aby zapewnić bezpieczeństwo ofiarom przemocy. Ale czy można nazwać dobrym prawo, które zezwala na złą praktykę? Moim zdaniem nie. Prawo to przecież nie tylko formalne gwarancje i ogólnie sformułowane zapisy. Aby prawo dobrze funkcjonowało, muszą zostać wprowadzone szczegó-



łowe procedury postępowania i być wyciągane konsekwencje wobec tych co się do nich nie stosują.

Czy można uznać, że władze, które marginalizują zjawisko przemocy w rodzinie, nie zapewniają kobietom ochrony przed przemocą i nie wyciągają konsekwencji wobec funkcjonariuszy lekceważących przepisy właściwie wywiązując się ze swoich obowiązków? Odpowiedź może być tylko jedna: nie.

Odpowiedzialność państwa i jego funkcjonariuszy

Państwo, które nie wywiązuje się z przyjętych na siebie zobowiązań zapewnienia swoim obywatelkom ochrony przed naruszeniami ich praw i wolności jest odpowiedzialne za przemoc wobec kobiet. Większa tolerancja dla przemocy w rodzinie

i w konsekwencji mniejsza skuteczności w zwalczaniu tej formy przestępczości, gdzie wśród ofiar dominują kobiety (95%), w porównaniu z innymi kategoriami przestępstw jest w istocie dyskryminacją ze względu na płeć.

O odpowiedzialności państwa można mówić, zarówno w kategoriach odpowiedzialności konstytucyjnej i politycznej, jak i odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną przez funkcjonariuszy. Pociąganie wysoko postawionych funkcjonariuszy do odpowiedzialności konstytucyjnej w związku z brakiem działań na rzecz stworzenia skutecznego systemu zwalczania przemocy wobec kobiet w istniejącej rzeczywistości społeczno-politycznej wydaje się być pomysłem mało realistycznym. Nie oznacza jednak, że nie należy podejmować tego typu prób rozliczania przedstawicieli władz publicznych z działań w kwestiach istotnych dla kobiet.

Jedną z dróg egzekwowania odpowiedzialności

państwa jest z pewnością podejmowanie działań prawnych przeciwko funkcjonariuszom i domaganie się zadośćuczynienia za szkody powstałe w wyniku ich działań. Funkcjonariusz, który przekraczając uprawnienia lub nie dopełniając swoich obowiązków działa na szkodę interesu publicznego i prywatnego ponosi odpowiedzialność karną (art. 231 kk). Szkodą nie musi być natury materialnej, może dotyczyć sfery moralnej, prestiżu pokrzywdzonego, interesów rodzinnych, warunków życiowych. Aby można było pociągnąć go do odpowiedzialności karnej konieczne jest ustalenie zakresu uprawnień funkcjonariusza. Jego źródłem jest powszechnie obowiązujące prawo, którego jest adresatem, norma prawa wewnętrznego lub też polecenie służbowe.⁵ Uprawnienia

i obowiązki mogą wynikać także z ogólnych reguł postępowania, opartych na wiedzy i doświadczeniu.

Nie musimy tolerować niewłaściwego wywiązywania się przez funkcjonariuszy ze swoich obowiązków. Utrzymujemy ich z naszych podatków i mamy prawo ich rozliczać. Funkcjonariusz, który na skutek niewłaściwego wywiązywania się ze swoich obowiązków naraża pokrzywdzone kobiety i dzieci na poważne uszkodzenie ciała lub nawet śmierć, winien ponieść za to odpowiedzialność. Jego działanie wypełnia znamiona przestępstwa z art. 231 kk. Pomimo tego, że sytuacje, kiedy funkcjonariusz nie dopełniając swoich obowiązków działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, nie należą do rzadkości, liczba funkcjonariuszy, którzy ponieśli z tego tytułu odpowiedzialność, jest znikoma. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Z jednej strony z pewnością niewielu pokrzywdzonych dochodzi swoich praw, z drugiej jednak występująca powszechnie swoista i fałszywie rozumiana solidarność zawodowa jest poważną barierą do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej, cywilnej lub nawet dyscyplinarnej funkcjonariusza, nawet wówczas kiedy wyrządził swym działaniem poważną szkodę. Centrum Praw Kobiet pilotuje jedną z takich spraw; została ona wniesiona przez siostrę kobiety zamordowanej przez swojego męża przeciwko funkcjonariuszom policji, którzy na skutek niewłaściwie przeprowadzonej interwencji przyczynili się do śmierci kobiety-ofiary wieloletniej przemocy. Pomimo ewidentnych zaniedbań ze strony policji oraz innych instytucji do których zamordowana kobieta wielokrotnie zwracała się z prośbą o pomoc nikt nie poniósł za to odpowiedzialności. Sprawa została już trzykrotnie umorzona. W wielu innych tego typu sprawach, jak chociażby przypadek głośnej już sprawy kętrzyńskiej kiedy to sprawca zwolniony z aresztu zabił swoją żonę, funkcjonariusze winni zaniedbań wciąż pozostają na służbie.

Ale przecież nie tylko ci co stosują prawo bezpośrednio są winni. Odpowiedzialność za brak skuteczności w zwalczaniu przemocy w rodzinie po-

noszą również ci, którzy nadzorują pracę poszczególnych resortów. To przecież oni zamiast wyciągać konsekwencje wobec winnych zaniedbań tolerują złe praktyki stosowania prawa; to przecież oni nie wydają aktów prawnych, które mogłyby zwiększyć skuteczność interwencji w sprawach o przemoc w rodzinie. Odpowiedzialność polityczną za brak skutecznej ochrony prawnej i instytucjonalnej przed przemocą ponosi także premier kierujący pracą podległych mu resortów i parlament, w którego gestii leży stanowienie prawa. Przez ostatnie lata władze nie zrobiły nic, aby poprawić sytuację ofiar przemocy w rodzinie. Przewidziane w krajowym programie działań na rzecz kobiet propozycje zmian ustawodawczych i organizacyjnych mające na celu zwiększenie skuteczności zwalczania przemocy w rodzinie pozostały tylko na papierze. W zamian od przedstawicieli polskiego rządu mieliśmy okazję usłyszeć skandaliczne wypowiedzi zaprzeczające istnieniu dyskryminacji i przemocy wobec kobiet w naszym kraju. Wypowiedzi te, ośmieszające nasz kraj na arenie międzynarodowej i podważające naszą wiarygodność jako kandydata na członka Unii Europejskiej pozostały bez reakcji ze strony premiera RP.

Rozliczajmy organy władzy i funkcjonariuszy publicznych z ich zakresu obowiązków, dochodźmy roszczeń, w tym również odszkodowawczych, kiedy na skutek działania lub zaniechania przedstawicieli władzy lub funkcjonariuszy doznaliśmy szkody. Wynagrodzenie szkody, jaka powstała na skutek niezgodnego z prawem postępowania organu władzy publicznej gwarantuje nam art. 77 Konstytucji. Może kiedy Skarb Państwa będzie obciążany kosztami inercji władzy, będzie lepiej wywiązywać się ze swoich obowiązków wobec obywateli. Liczba przegranych spraw przeciwko Polsce w Strasburgu o przewlekłość postępowania z pewnością przyczyniła się do podjęcia przez nasze władze publiczne działań mających na celu stworzenie skutecznego systemu przeciwdziałania i zwalczania przemocy wobec kobiet. Należy mieć nadzieję, że wygrane sprawy o niedopeł-

nienie obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy oraz wysokie odszkodowania zasądzone na rzecz pokrzywdzonych wymuszą większą aktywność władz w zwalczaniu przemocy wobec kobiet.

Oczywiście naiwnością byłoby oczekiwanie, że państwo stworzy nam raj na ziemi, gdzie wszyscy będą mogli bez żadnych przeszkód realizować swoje prawa i wolności, a przemoc zniknie z życia społecznego i rodzinnego. Można i należy jednak oczekiwać, że władze będą podejmowały działania w kierunku wprowadzenia takich rozwiązań prawnych i instytucjonalnych, które zapewnią kobietom i mężczyznom równe szanse i możliwości korzystania z należnych im praw i wolności, a w konsekwencji życie w środowisku wolnym od przemocy. Czasami wystarczyłoby wydanie aktów prawnych niższego rzędu (rozporządzenia, zarządzenia, decyzje itp.), które przełożyłyby język ogólnych regulacji na konkrety, wprowadziłyby szczegółowe procedury, jasno określone zakresy obowiązków i zasady odpowiedzialności za ich nieprzestrzeganie.

To, czy przedstawiciele władzy, którzy nie wywiązują się ze swoich obowiązków oraz działający w ich imieniu funkcjonariusze, poniosą odpowiedzialność za niewłaściwe wywiązywanie się ze swoich obowiązków zależy również od nas. Zbliżają się wybory parlamentarne, pytamy naszych kandydatów na posłów i senatorów, jakie jest ich stanowisko i plany działania w zakresie przeciwdziałania przemocy wobec kobiet. Pamiętajmy o ich rozliczaniu. 

¹ Patrz „Kobiety w Polsce w latach 90” oraz numer 1 Prawa i Płci

² Rocznik statystyczny 1999

³ Charakterystyczne, że przy przestępstwie uszkodzenia ciała z art. 157.1 oraz przestępstwie z art. 278.1 (przeciwko mieniu) zagrożonych podobnie jak przy znęcaniu się karą pozbawienia wolności do lat 5, odsetek kar orzekanych w zawieszeniu jest znacznie niższy (odpowiednio 73% i 62%)

⁴ wywiad w radio TOK FM

⁵ Kodeks karny, część szczególna, komentarz do art. 117–227 kodeksu karnego t. 2 str. 778

Hanna DĄBROWIECKA

WSTYDLIWE SPRAWY?

*Źle nas traktują
w urzędach, szpi-
talach, sądach.
Bywamy bite,
gwałcone i
krzywdzone –
przez najbliż-
szych, przez ob-
cych i tych, którzy
winni są nam po-
moc i opiekę. Jaki
wstyd! To prawda,
tyle tylko, że to
nie my powinni-
śmy się wstydzić!*

Oblicza przemocy instytucjonalnej

Zdecydowana większość artykułów bieżącego numeru „Prawa i Płeć” traktuje o zjawisku przemocy stosowanej przez instytucje wobec klientek czy potencjalnych klientek. Nie zauważyłam natomiast, by którakolwiek z szacownego grona autorek odważyła się na zdefiniowanie pojęcia przemocy instytucjonalnej. Próbowalam odpowiedzieć na to wyzwanie i doznałam szoku intelektualnego: zakres pojęcia jest tak szeroki i obejmuje tak różnorakie objawy przemocy, że w trakcie formułowania definicji nie da się uniknąć uproszczeń i spłylenia, a tego jako dziennikarka zajmująca się problematyką kobiecą bardzo nie lubię.

Może pominiemy definicję (koń, jaki jest, każdy widzi), wszak nie jest moim zamiarem zanudzenie czytelniczek i czytelników akademickimi dyskusjami. Chodzi o to, że przedstawiciele instytucji, z założenia powołanych do służenia i/lub niesienia szeroko rozumianej pomocy ludziom, poprzez poczucie władzy, co zapewnia bezkarność, poprzez użycie siły, w którą wyposażyli ich owe instytucje, ranią, częstokroć powiększając już doznana krzywdę, stosując przemoc.

I śmiesznie, i strasznie

Bywa, że przemoc wynika z istoty rzeczy, czyli z Najważniejszych Przepisów lub Ustaleń, dzięki którym określona instytucja została powołana do istnienia. W mniej lub bardziej uprzejmych słowach instytucje domagają się czegoś, wymagają, grożą. Bywa śmiesznie, kiedy w pralni żądają od klientów, aby odzież

oddawana do czyszczenia nie była brudna, ale kiedy w warszawskiej Klinice Chorób Sutka czytam ogłoszenie, że limit pacjentów (czytaj: kobiet!) został wyczerpany (!!!) i zapisuje się chorych z trzymiesięcznym wyprzedzeniem – robi mi się strasznie. Natura nowotworów już taka jest, że nie liczy się z limitami mazowieckiej kasy chorych, a tempa ich rozrostu nie da się dostosować do życzeń specjalistów od reformy zdrowia.

Kiedy zaczyna być strasznie, mamy do wyboru dwie drogi: albo zacząć walkę z Ustaleniami, Regulaminami, Rozporządzeniami. Bywa to trudne, wymaga determinacji, montowania określonego lobby, czasu, niekiedy dotarcia do najwyższych organów ustawodawczych. Działaczki organizacji pozarządowych twierdzą, że czasami, dzięki samozaparcu i umiejętności poruszania mechanizmów demokracji udaje się coś zmienić – w końcu po to właśnie wywalczyłyśmy sobie kapitalizm.

Druga możliwość, wybierana przez zmęczone donkichotki i niepoprawne optymistki, wierzące w zdrowy rozsądek i dobre serce ludzi, polega na próbie dotarcia do osób, które podejmą właściwą decyzję mimo regulaminów i ogólnych wytycznych.

Gdy rozum śpi, budzą się potwory

Z bezmyślności, niedouczenia, deficytów osobowości wreszcie rodzi się wiele nadużyć władzy. Chęć odegrania się, owe „ja jej pokażę”, ma zazwyczaj psychologiczne wytłumaczenie, nie anioły bowiem pracują w instytucjach

powołanych do służenia nam wszystkim – tym niemniej jednak instytucja odpowiada za poczynania zatrudnionych w niej pracowników i na kierownictwie ciąży obowiązek dopilnowania, by pracownik wykonywał swe obowiązki zgodnie z misją instytucji i z odpowiednią dozą kultury osobistej. Niestety, bardzo często się zdarza, że solidarność zawodowa przeważa nad pojęciem uczciwości, ba, poczuciem sprawiedliwości. Coraz rzadziej spotykamy nieuprzejmą obsługę w sklepach – dyktatura rynku i spodziewany zysk wymuszają zachowania przyjacielskie wobec klientów. Ale jakoś nikomu nie przychodzi do głowy wymagać grzeczności od lekarza z publicznej służby zdrowia, pracownika socjalnego lub wymiaru sprawiedliwości czy zgłębia policjanta.

Myślę, że osoby z określonymi zaburzeniami osobowości nie powinny pracować ani w szkolnictwie, ani w ośrodkach pomocy społecznej, ani... jednym słowem nie powinny pracować tam, gdzie zgłaszają się ludzie po pomoc – wiadomo, że ten typ pracy wymaga odporności psychicznej. Wymaganie świadectwa zdrowia psychicznego jest pewnym rodzajem dyskryminacji, tym niemniej jednak byłoby to w interesie nas wszystkich, także i osób obarczonych owymi deficytami.

Wielki Wódz i Jedyna Słuszna Idea

Przemoc instytucjonalna bardzo często towarzyszy działalności Wielkich Wodków i Strażników Jedynie Słusznej Idei, niezależnie od tego, czy przewodzą instytucjom państwowym czy organizacjom pozarządowym. Zapewne dzieje się tak nie z powodu brutalności i wrodzonej agresji Wielkich Wodków, lecz z konieczności utrzymania się na stołku i w obronie autowizerunku we własnych oczach: tylko ja mam monopol na rację, macie mnie słuchać i podziwiać, bo jeśli nie, to: wyrzucę ze schroniska, nie dam dotacji, wydam złą opinię itd., itp.

Wielcy Wodzowie charakteryzują się tym, że wytwarzają cały system zabezpieczeń, poprzez swoich zagorzałych zwolenników kontrolują i duszą w zarodku wszelkie próby choćby skromnej modyfikacji Słusznej Idei. Czasami bywa tak, że stworzone przez Wielkiego Wodza imperium wymyka się spod kontroli, dzieje się tam coraz okropniej, ale

nikt nie pisze słowa, bo jakże można negować Jedynie Słuszną Ideę, a już nie do pomyślenia jest choćby szczypta krytyki pod adresem Wielkiego Wodza...

Już od czasów starożytności wiadomo, że każdy Wielki kiedyś musi ustąpić miejsca Jeszcze Większemu – szkoda tylko, że niejako z definicji zmarnowano ileś tam szans dla iluś ludzi, nie licząc zdenerwowania i rosnącej niewiary w skuteczność mechanizmów demokracji.

Odkryjmy Amerykę

Być może odkrywam Amerykę, pisząc o konieczności sprawowania kontroli społecznej nad instytucjami, które zostały powołane do służenia społeczeństwu i – jak na ironię – są utrzymywane z naszych – podatników – pieniędzy.

Ktoś może zauważyć, że całe to zamieszanie zbyteczne, powołuje się bowiem rozliczne gremia i ustala wewnętrzne regulaminy, wszystko po to, by wznieść poziom etyki zawodowej na niebotyczne wyżyny. Tyle że to służy szczytnym, a wyrażanym w metajęzyku ideałom, zupełnie niezrozumiałym dla wielu zabieganych i zagubionych niekiedy kobiet, które stają bezradne wobec zwykłej bezduszości, głupoty czy niedouczenia przedstawicieli instytucji, powołanych przecież nie po to, by udręczać, dokuczać, stosować przemoc...

Zaczynamy się wstydić za naszych gnębicieli i kółeczko się zamyka, gdyż jakże często ów wstyd paraliżuje naszą wolę walki, pogłębiając bezradność i bezsilność.

Mówi się, że powinniśmy być odpowiedzialni za własne życie, ujmować sprawy w swoje ręce, unikać korzystania z czyjejkolwiek pomocy, w przeciwnym wypadku same się ubezwłasnowolniamy, przyznając, że nie potrafimy niczego same dokonać.

Sądzę, że to twierdzenie, podobnie jak wszystkie wspaniałe brzmiące generalizacje, niezupełnie odpowiada prawdzie. Jeśli znajdujemy się w sytuacji kryzysowej, przeżywamy szok, to najprawdopodobniej nie będziemy mieć dostatecznie dużo siły do walki z przejawami przemocy instytucjonalnej. I wtedy powinniśmy otrzymać propozycję pomocy – fachowej i nieustraszonej. Mam na myśli ruch rzeczniczek spraw kobiet (nie bez kozery użyłam

słowa sprawa zamiast prawo – ale to temat wykraczający poza zakres niniejszego artykułu). Pewne działania zostały w tej materii podjęte, odbywają się szkolenia, świta nadzieja, że w niedalekiej przyszłości będzie nas coraz więcej i że uzbrojone w wiedzę i poparcie organizacji kobiecych rzeczniczki naszych spraw będą czuwały nad przestrzeganiem naszych praw, a szczególnie będą pilnować, by kobiety pokrzywdzone nie doznawały powtórnego skrzywdzenia zamiast sprawiedliwości czy pomocy. I będą reagowały jeszcze prędzej niż natychmiast! Wydaje mi się, że rzeczniczki mogłyby nam pomagać przy występowaniu na drogę sądową o odszkodowanie. Jestem przekonana, że pieniądź jest znakomitym środkiem wychowawczym – jeśli zadośćuczynienie pokrzywdzonej uderzy krzywdziciela po kieszeni, i to osobistej, to lekcja będzie skuteczna – wprost proporcjonalnie do zasądzonej sumy... Ale zanim upowszechni się ten sposób reakcji, musi się wiele zmienić w naszych postawach wobec arogancji i przemocy instytucjonalnej.

Drugi postulat dotyczy nagłaśniania przejawów przemocy instytucjonalnej. Nie odpuszczajmy sobie, choćby przypiecziano nam etykiety pieniaczek, pań o roszczeniowym nastawieniu do życia itp. domagajmy się interwencji dziennikarskich, piszmy listy, organizujmy spotkania poświęcone temu tematowi. Opinia społeczna jest bardzo ważnym instrumentem walki z wszelkimi nieprawidłowościami. Twórzmy silne kobiece lobby – to żaden wstyd walczyć o swoje prawa i należy nam szacunek.

Po trzecie, i to dotyczy nie tylko piękniejszej połowy społeczeństwa, należałoby wprowadzić do programu ostatniej klasy gimnazjum elementy wiedzy obywatelskiej, praktycznej wiedzy o tym, jak korzystać z przysługujących praw i równocześnie jak można korzystać z mechanizmów demokracji dla dobra społeczności lokalnej. Łatwiej bowiem przyswoi sobie ten typ wiedzy i pewną postawę prospołeczną mała Ania, nie obciążona stereotypowym wizerunkiem kobieciątka zależnego od łaskawości mężczyzny, niż Anna, z trudem wywalczająca sobie prawo do równości, do dokonywania wyborów, do samookreślenia wreszcie. I do poszanowania jej niezbywalnych praw człowieka. PTP

Anna MIESZCZANEK

ZROBIONE – ZAPŁACONE

*Chcemy, by to same
kobiety – mając jasną
perspektywę ekono-
miczną, zapewniającą
osobom wykonującym
pracę domową pełne
świadczenia ubezpie-
czeniowe i emerytalne,
a w dłuższej perspek-
tywie wynagrodzenie –
wybierały i decydowa-
ły o tym, czy i ile lat
życia chcą poświęcić
domowi, a ile pracy
poza domem.*

W maju ubiegłego roku powstała Fundacja „Zadbać o świat”. Utworzyli ją: znany psychoterapeuta Wojciech Eichelberger; wydawca, autorka książek i mediatorka Anna Mieszczanek; doradca finansowy Jacek Piechota; dziennikarka pisma „Unia – Polska” Iwona Sarjusz-Wolska i specjalistka public relations Anna Wołyńczyk.

Misją Fundacji jest upowszechnianie kultury psychologicznej i działanie na rzecz podnoszenia poziomu dojrzałości emocjonalnej społeczeństwa. Miarą tej dojrzałości jest, naszym zdaniem, stosunek do grup społecznych, które nie mają wyraźnej reprezentacji, i których prawa są w konsekwencji ignorowane.

Prowadzimy Ośrodek Mediacji Rodzinnych.. Mamy za sobą doświadczenie w mediacjach skonfliktowanych par małżeńskich. Rozmawiamy z mężczyznami, którzy często padają pod ciężarem odpowiedzialności za byt rodziny. Rozmawiamy z kobietami, które wciąż udowadniają sobie i światu, że też mogą..., też umieją..., też nie są złe... choć wciąż czują się jak służące. Docieramy razem do dziecięcych doświadczeń, które w dorosłym życiu nie pozwalają im traktować siebie jak wartościowych istot. Ale widzimy też ograniczenia ze-

wewnętrzne, systemowe – ograniczenia, które tworzy patriarchalnie zorientowana struktura społeczna. Tym także postanowiliśmy się zająć.

Jesienią rozpoczęliśmy trzyletnią kampanię: *Praca domowa kobiet – Jak ją wynagradzać?*, której celem jest stworzenie parlamentarnego i medialnego lobby na rzecz równego traktowania pracy produkcyjnej i reprodukcyjnej, jak nazywa się w międzynarodowych dokumentach pracę domową kobiet. Wymierna wartość pracy domowej kobiet powinna, naszym zdaniem, wyznaczyć nowe rozwiązania podatkowe, kredytowe i emerytalne wobec kobiet. Od lutego 2001 kampanię prowadzimy pod patronatem Minister Barbary Labudy i Biura Spraw Społecznych Kancelarii Prezydenta RP.

Świetnie rozumiemy, że zwracamy uwagę na coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się absurdalne. Żyjemy bowiem w kulturze, w której naturalne i oczywiste od co najmniej dwóch tysięcy lat (a zdaniem Ericha Fromma i dłużej) wydaje się, że kobiety wykonują wszystkie te prace, które powinny być wykonane w domu i nie oczekują za to żadnej zapłaty.

W systemie, który wszystko przelicza na pieniądze i wyrzuca na margines osoby, które nie potrafią udokumentować swojego finansowego wkładu w rozwój gospodarki,

kobiety – poświęcające średnio od 4 do 9 godzin dziennie na pracę domową – są z definicji na straconej pozycji. Na straconej pozycji jest więc w Polsce co najmniej 12 milionów kobiet w tak zwanym wieku produkcyjnym. 6 milionów pracujących „tylko” w domu i 6 milionów łączących pracę domową z pracą zawodową poza domem.

Szacunkowa wartość pracy domowej w Polsce jest już jednak znana. We wrześniu tego roku pani Beata Mikuta z SGGW obroniła pracę doktorską pt. „Studia nad wartością pracy domowej w mieście i na wsi”. Według tego materiału wartość pracy domowej wynosi tyle, ile średnia płaca krajowa, czyli około 2000 zł brutto. „Wytwarzane w gospodarstwie domowym dobra i usługi powiększają wartość dochodu narodowego brutto o około 23%” pisze w swojej pracy dr Beata Mikuta (W USA i Kanadzie – 40%).

Na razie to państwa – tak a nie inaczej kształtujące warunki ekonomiczne – dokonują za kobiety wyboru ich drogi życiowej: skłaniają je do podjęcia aktywności zawodowej poza domem, tym samym przekonując kobiety, że równouprawnienie oznacza dla nich dodanie kolejnych obowiązków, a nie równość w korzystaniu z praw.

Chcemy, by to same kobiety – mając jasną perspektywę ekonomiczną, zapewniającą osobom wykonującym pracę domową pełne świadczenia ubezpieczeniowe i emerytalne, a w dłuższej perspektywie wynagrodzenie – wybierały i decydowały o tym czy i ile lat życia chcą poświęcić domowi, a ile pracy poza domem.

Nie sądzimy, że dokona się to szybko.

Już teraz jednak, rozumiejąc konieczność ciągłego balansowania między potrzebami a możliwościami budżetu, proponujemy wprowadzenie kilku rozwiązań, które – w świetle naszych rozmów z kobietami – wydają się niezbędne. Chodzi o:

- uznanie wartości pracy domowej kobiet za podstawę ich własnego zabezpieczenia emerytalnego;

- uznanie tej wartości za podstawę osobistej zdolności kredytowej kobiet;

- uznanie tej wartości za kwotę wolną od opodatkowania lub odpisywaną od podstawy opodatkowania w przypadku kobiet pracujących zawodowo poza domem;

- wypłacanie stałej gratyfikacji finansowej tym kobietom, które chcą

poświęcić swój czas domowi, a rejestrują się jako bezrobotne, aby nie tracić świadczeń zdrowotnych czy emerytalnych, a także tym, które stają się – mimo wykonywania *de facto* ogromnej, tyle że nieopłacanej pracy – klientkami opieki społecznej.

Do czasu kompleksowych rozwiązań wymagających udziału budżetu państwa, postulujemy też stworzenie przez grupę banków, towarzystw ubezpieczeniowych, funduszy inwestycyjnych i samorządy lokalne Kobięcego Funduszu Kryzysowego, którego hasłem jest PRZYWRACANIE RÓWNOWAGI. W KFK chcemy stworzyć kilka segmentów, finansujących:

- składki emerytalne dla młodych samotnych kobiet wychowujących dzieci,

- emerytury dla kobiet starszych, porzuconych przez mężów,

- kredyty z roczną karencją dla kobiet w trudnej sytuacji, podejmują-

Konferencja ONZ

na Rzecz Kobiet w Pekinie

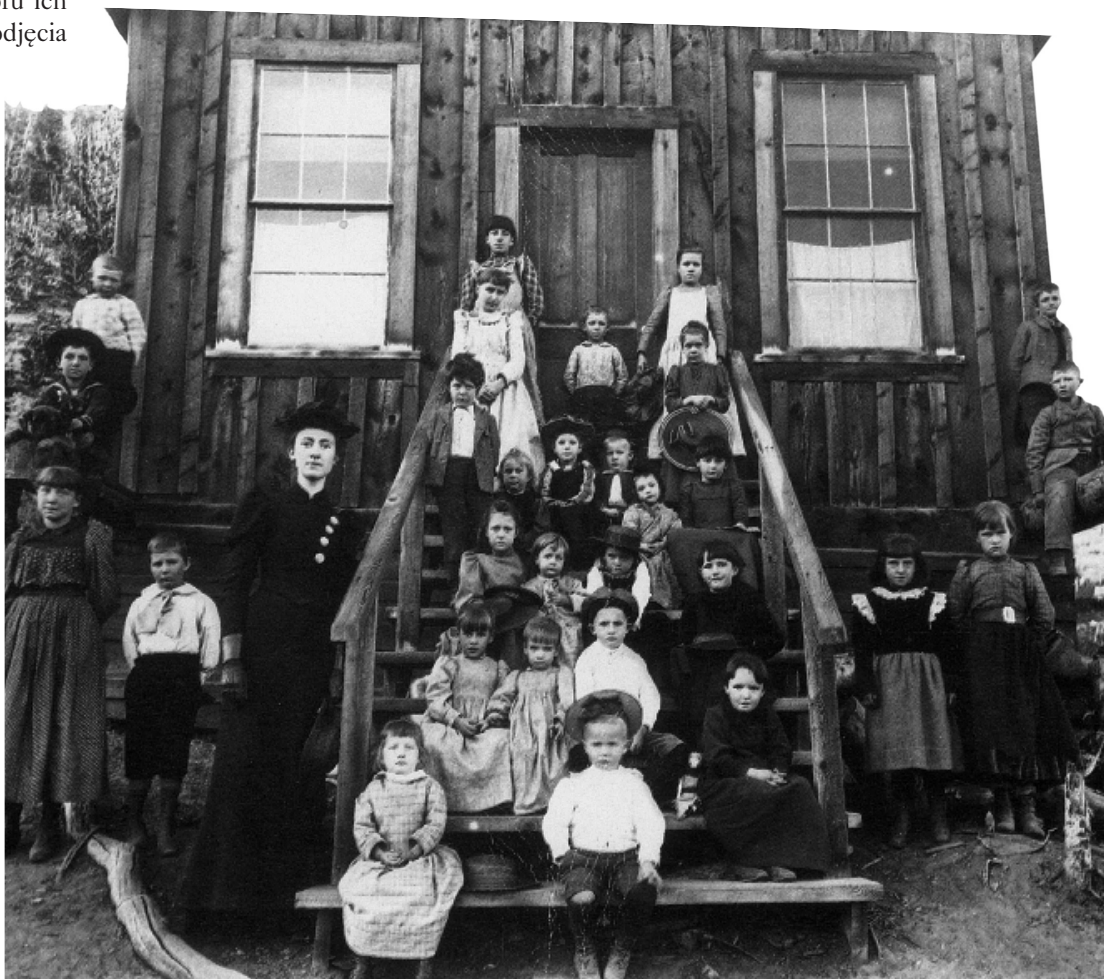
jasno pokazała głęboką,

wpisaną w struktury społeczne

dyskryminację kobiet i związek

nieopłacania pracy domowej

z ubóstwem kobiet.



cych realne kroki zmierzające do uporządkowania sytuacji życiowej,

- kredyty z roczną karencją dla kobiet zakładających własną firmę (np. na zakup towaru do sklepu, komputera, maszyny do szycia, a także na opłacenie składek ZUS itd). Chcemy, by kredyty te objął gwarancją Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

- roczny wynajem mieszkań dla kobiet doświadczających przemocy domowej i zmuszonych do rozwodu,

- roczne stypendia dla kobiet w trudnej sytuacji życiowej.

Mamy już pierwszy poważny akces do KFK zgłoszony przez jednego z amerykańskich ubezpieczycieli.

Konferencja ONZ na Rzecz Kobiet w Pekinie w 1995 roku jasno pokazała głęboką, wpisaną w struktury społeczne dyskryminację kobiet, nierówne traktowanie pracy produkcyjnej i reprodukcyjnej i związek nieopłacania pracy domowej z ubóstwem kobiet. Dokument przyjęty w Pekinie – Platforma Pekińska – zalecił działania zmierzające do wzmocnienia niezależności finansowej kobiet. Jeszcze wcześniej, bo w 1979 roku Konwencja ONZ w sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet ratyfikowana przez Polskę w lipcu 1980, powołała do życia Komitet do spraw Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Komitet ten w Rekomendacji 17 z 1991 r. zwraca uwagę rządów na potrzebę dokonywania przez państwa wyceny nieodpłatnej pracy domowej kobiet i jej uwzględniania przy szacowaniu dochodu narodowego. Polski rząd nie wywiązuje się ze zobowiązań, jakie nakładają na niego międzynarodowe umowy.

W Polsce szczególnie trudno jest w ogóle podjąć ten temat. Organizacje kobiece zniechęca do tego polityczny kontekst, związany z AWS-owską koncepcją kobiety jako bytu niesamodzielnego, mającego prawo do istnienia wyłącznie w związku z rodziną. Groźba prawnego usankcjonowania rozwiązań wynikających z AWS-owskiej zbitki „kobieta = dom, kuchnia, dziecko, jedyny naturalny wybór”, powstrzymywała przed działaniem w tej sprawie. Nie zachęca także, de-

Kobiety w zamian za ogromną darowiznę jaką przekazują społeczności, poświęcając swój czas i uwagę rodzinie, są w dużej mierze zależne finansowo od mężczyzn.

finiowane przez drugą stronę sceny politycznej, zagrożenie reprodukowaniem biedy, jeśli nie zachęci się kobiet do podejmowania za wszelką cenę aktywności zawodowej poza domem.

Tracą na tym jednak kobiety. Bo to one, w zamian za ogromną darowiznę jaką przekazują społeczności, poświęcając swój czas i uwagę rodzinie, są w dużej mierze zależne finansowo od mężczyzn. To one otrzymują upokarzające zasiłki macierzyńskie czy opiekuńcze zamiast godnej gratyfikacji za pracę. To one pozbawiane są świadczeń ubezpieczeniowych i emerytalnych. To one pozostają często bez środków do życia, kiedy decydują się na rozwód.

Nie uda się wyeliminować tak kompromitującego zjawiska jak przemoc wobec kobiet, póki one same nie odzyskają niezależności ekonomicznej.

38% kobiet zrezygnowałoby z pracy zarobkowej poza domem, gdyby ich partner zarabiał wystarczająco dużo. Można przypuszczać, że ta sama grupa zrezygnowałaby z pracy poza domem, gdyby to kobiety otrzymywały gratyfikację za pracę domową. Na razie jednak stereotypy myślowe nie pozwoliły nawet zadać takiego pytania – tak oczywisty jest fakt, że kobieta „należy” do mężczyzny i że to jego zarobki mają utrzymać rodzinę. Ko-

bieta wciąż funkcjonuje jak przedmiot, nie podmiot w relacji. Dlatego między innymi 69% kobiet w Polsce czuje się dyskryminowanych.

Jesteśmy przekonani, że nie uda się wyeliminować tak kompromitującego zjawiska jak przemoc wobec kobiet, póki one same nie odzyskają niezależności ekonomicznej, i to nie poprzez branie na siebie kolejnych obowiązków, ale poprzez doprowadzenie do społecznego uznania wartości pracy wykonywanej przez nie na rzecz swoich rodzin. Tylko wtedy możliwe też będzie, naszym zdaniem, tak pożądane przez instytucje Unii Europejskiej, podjęcie przez kobiety większej aktywności społecznej i politycznej.

Publiczna dyskusja na temat pracy domowej kobiet jest niezbędną. Na razie rozpoczęliśmy ją dzięki dziennikarzom. Weekendowy dodatek „Gazety Wyborczej” – „Wysokie Obcasy”, „Super Express”, radio TOK FM, Radio dla Ciebie, „Cztery Pory Roku” w I Programie Polskiego Radia, Radio dla Polonii i „Puls Trójki” zapoznały już swoich czytelników i słuchaczy z naszym punktem widzenia. Udostępniły nam swoje łamy „Zwierciadło” i „Twój Styl”. Prowadzimy rozmowy z kolejnymi dziennikarzami.

Wierzmy, że dzięki naszej kampanii dokona się powolna zmiana społecznego myślenia w sprawie gratyfikacji pracy domowej kobiet. Będzie to miało znaczące skutki dla naszego myślenia o gospodarce i dochodzie narodowym. Jakie to skutki? Jak myśleć o zmianie struktury wydatków publicznych? Jakie rozwiązania w zakresie prywatnych instytucji finansowych promować? Jakie dane statystyczne zebrać i jakie wskaźniki uwzględnić, by realistycznie planować zmiany? O tym chcemy rozmawiać z politykami wszystkich opcji – na razie nasze zaproszenie do rozmów przyjęły kluby parlamentarne Unii Wolności i SLD.

PHP

Anna Mieszczanek jest Prezesem Zarządu Fundacji „Zadbać o świat”,
adres do korespondencji:
ul. Makowska 31 m 1, 04-208 Warszawa
tel. 610 78 04, 0-501 157 066,
e-mail: pracakobiet@free.ngo.pl

PRZEMOCY MOŻNA SIĘ ODUCZYĆ

W opisie współczesnej rzeczywistości wielu socjologów i psychologów społecznych (Goleman, Zimbardo, Peck i in.) rozpoznają nowe rozróżnienie: społeczne środowisko przyjazne lub wrogie. W środowisku wrogim (hostile environment) występują relacje, hierarchie i warunki oparte na przemocy, zaś w środowisku przyjaznym (friendly environment) struktury i relacje tworzą i podtrzymują klimat pokojowy. Krótko i lapidarnie sprawę ujmując, społeczeństwa mogą hodować w sobie wojnę lub pokój.

Hodujemy wojnę czy pokój?

W Stanach Zjednoczonych, szybciej niż w Europie i innych regionach świata, ludzie rozpoznają i nazywają po imieniu nękające ich problemy. Możliwe, że problemy są tam największe, ale możliwe też, że Amerykanie jako najpierwsi przekonali się, iż chowanie głowy w piasek nie ucisza burzy. Zaprzeczanie i udawanie, że problem nie występuje, gdy jest odwrotnie, jedynie powiększa szkody i opóźnia rozwiązanie problemu. W rezultacie, ludzie po prostu dłużej cierpią. Na przykład, właśnie w Ameryce w pierwszej połowie minionego stulecia dostrzeżono masowy i bolesny problem alkoholizmu – po czym można było nauczyć się skutecznie pomagać ofiarom tej choroby. Parę dziesięcioleci później zaczęto głośno mówić o szkodliwych dla rozwoju człowieka *dysfunkcjach* w rodzinie – wkrótce znaleziono metody psychoterapeutyczne pomagające ofiarom różnych zaburzeń rodzinnych i zainicjowano szeroką edukację ułatwiającą zapobieganie i wczesne dostrzeganie groźnych symptomów naruszających zdrowie rodziny, a więc także jej poszczególnych członków. Teraz przyszła kolej na przemoc i to nie tylko w kontekście stosunków w rodzinie, lecz we wszystkich innych, niekiedy utajonych przejawach.

Wiele różnych rodzajów przemocy

W ciągu ostatnich dwudziestu lat przeprowadzono w USA wiele badań naukowych i analiz. Ożywił się nowy ruch społeczny i powstały liczne instytucje zajmujące się badaniem zjawiska przemocy. W wyniku tych działań uświadomiono sobie na przykład, że z przemocą wiąże się ponad 90 procent przestępstw pospolitych (wyjątek stanowi fałszowanie czeków, defraudacja i oszustwa np. towarzystw ubezpieczeniowych, fałszywe zeznania pod przysięgą w sądzie itp.). Rozpoznano takie subtelnie zróżnicowane formy przemocy, jak przemoc domowa, ideologiczna, polityczna, instytucjonalna. Przemocą instytucjonalną – co jest dość nowym pojęciem – nazywa się dławienie lokalnych inicjatyw małych organizacji i instytucji przez bogate mołochy dysponujące wspólnymi społecznymi pieniędzmi, dzięki którym zdobyły władzę i opanowały procesy decyzyjne w swych dziedzinach, uparcie odmawiając dzielenia się zasobami z lokalnymi organizacjami (należy podkreślić, iż chodzi o instytucje dysponujące pieniędzmi podatników, a nie swoimi prywatnymi fortunami). W odniesieniu do przemocy domowej mówi się o jej wielu podstępnych formach, a więc o przemocy słownej, emocjonalnej,

Violence is learned. It can be unlearned.

1989 2000

Urban Poole **Urban Poole**

Bank Robber
Sentence: 11 years
"I was ruthless as an addict. I didn't care about the people I hurt or about what I did as long as I could continue with my habit."

Violence Prevention Counselor
"My life has changed so much... What I owe to society goes beyond the 11 year sentence I served. Now, it's really about repairing the harm I've done to my victims and the community."

Resolve to Stop the Violence Project / San Francisco Sheriff's Department; Michael Hennessey, Sheriff; Michael Marcum, Assistant Sheriff; Sunny Schwartz, Program Administrator.
A project of Community Works, (510) 845-3332.

seksualnej, ekonomicznej, nie tylko fizycznej.

Gdybyśmy przeprowadzili u nas masowy quiz, w jakim społeczeństwie, mieście, osiedlu, wsi, szkole, miejscu pracy i w jakiej rodzinie chcielibyśmy żyć, otrzymalibyśmy zapewne niemal jednogłośnie odpowiedź świadczącą o tym, że bardziej nam odpowiada środowisko przyjazne i pokojowe. Zaś na pytanie, w jakim środowisku faktycznie i naprawdę żyjemy, niestety większość z nas odpowiedziałaby, że od kołyski po grób stykamy się raczej ze środowiskami wrogimi, w których toczy się jawna lub ukryta wojna. Od najmłodszych lat ktoś coś w nas *zwalcza* i *potępia*; w szkole chcą nas wciąż na czymś *przylapać*, a wielu *poskromić*, *pokonać* i *złamać*. W pracy *ścigamy się*, jesteśmy *pilnowani* i *zmuszani*; obowiązują nas nie umowy, lecz zakazy i nakazy. W domach zaś toczymy istny bój o *przewagę* i *dominację*. Słowem, żyjemy w społeczeństwie, którego tradycje, obyczaje i normy opierają się na podtrzymywaniu przemocy w jej różnych postaciach.

Najpierw pomoc dla ofiar

Wszelkie aspekty dotyczące przemocy zasługują na osobne omówienie. Niektóre znalazły już swych badaczy i kronikarzy w Polsce. Od kilku lat zajmujemy się kwestią przemocy domowej i pomocy psychologiczno-socjalnej dla kobiet i dzieci, czyli najczęstszych jej ofiar. Nowym zadaniem, bez którego pomoc ofiarom wydaje się mało skuteczna, powinno być działanie na rzecz ukrócenia przemocy, czyli znalezienie sposobów powstrzymywania sprawców przed powtarzaniem antyspołecznych i agresywnych zachowań.

W Polsce wciąż głównym sposobem wpływania na sprawców przemocy są środki punitywne (karne). Do najłagodniejszych należą ostrzeżenia i groźby ewentualnej kary stosowane przez funkcjonariuszy policji wobec sprawców przemocy domowej; nieco ostrzejsze jest ferowanie wyroków z zawieszeniem lub zasądzenia mało surowych kar, co powoduje, że sprawcy praktycznie nie odpowiadają za swe czyny; najsurowszym środkiem są kary długoterminowego pozbawienia

wolności, przeważnie bez jakichkolwiek edukacyjnych czy socjoterapeutycznych oddziaływań podczas odbywania kary (wyjątek stanowią przestępcy, którzy są jednocześnie uzależnieni od alkoholu i dzięki temu niektórzy z nich trafiają do programów „atlantis” działających w kilku zakładach karnych w Polsce, gdzie prowadzi się leczenie odwykowe, a przy okazji oducza się pacjentów agresji). Tak więc, sprawcy przemocy albo pozostają bezkarni, albo podlegają karom, które paradoksalnie oni sami odbierają jako stosowanie przemocy wobec nich. Wywołuje to u większości ukaranych sprawców przemocy chęć zemsty na swej dawnej ofierze lub ofiarach, za których przyczyną doszło do konfrontacji, sądu i wymiaru kary. Te mściwe i pełne złości uczucia ukarani sprawcy odnoszą również do innych osób, a w efekcie często do *społeczeństwa* jako takiego. Rośnie więc eskalacja przemocy i recydywa.

Wnioski z amerykańskich studiów nad recydywą są liczne i złożone, lecz jeden wydaje się tak uniwersalny i oczywisty, że warto go przytoczyć.

W największym skrócie został on zawarty w tytule niniejszego tekstu: *przemocy można się oduczyć*. Powstrzymanie cyklu recydywy możliwe jest jedynie wtedy, gdy pomożemy przestępcom w oduczeniu się stosowania wszelkich form przemocy. Jest to dość nowa koncepcja, już wypróbowana, ale jeszcze nie rozpowszechniona. Nawet w USA zaledwie w kilku miejscach zasada ta znajduje zrozumienie i w ogóle jest znana. Jednakże miejsca takie w tym ogromnym kraju już są i na ich przykładzie możemy uczyć się myśleć i postępować tak, by działania wymiaru sprawiedliwości wpływały faktycznie na powstrzymanie przemocy i przerwanie złowieszczego cyklu podtrzymującego patologiczny obyczaj, złą tradycję i wrogie stosunki międzyludzkie na wszystkich poziomach funkcjonowania jednostek w społeczeństwie.

Właśnie na odkryciu, że *przemocy się nauczyliśmy i możemy się jej oduczyć* opiera się funkcjonowanie systemu penitencjarnego w San Francisco. Historycznie rzecz biorąc, najpierw powstawały tam schroniska dla bitych kobiet, organizowano dla nich poradnictwo prawne i psychologiczne, a potem zaczęto stopniowo nowelizować prawo tak, by potrzeby ofiar znalazły się na pierwszym planie. Następnym krokiem były regulacje prawne uniemożliwiające przyzwyczajonym do przemocy sprawcom powtarzanie niedopuszczalnych zachowań. Właśnie w tym duchu wprowadzono paragraf zakazujący zbliżania się sprawcy do ofiary poza określoną odległość (*restraining order*). Temu również służyło wprowadzenie zasady, iż sąd może nakazać sprawcy udowodnionej przemocy domowej opuszczenie miejsca zamieszkania, zamiast doradzać ofiarom wyniesienie się do schroniska dla maltretowanych ofiar.

Uwolnieni od przemocy pracują ze sprawcami

Wiele z tych rozwiązań istnieje w większości stanów amerykańskich. San Francisco jednak poszło jeszcze o krok dalej, a mianowicie stworzono tam warunki reedukacji dla sprawców

zaprzeczanie i udawanie, że problem nie występuje, gdy jest odwrotnie, jedynie powiększa szkody i opóźnia rozwiązanie problemu.

przemocy (domowej i ulicznej) zarówno w czasie odbywania kary pozbawienia wolności (w przypadku ciężkich przestępstw lub recydywy), jak i podczas zawieszenia kary lub probacji (tj. zwolnienia warunkowego w przypadku mniej drastycznych form przemocy).

W styczniu br. odwiedziłam kilka aresztów i więzień w San Francisco i okolicy. Miałam okazję spotkać się z szeryfem miasta Michaeliem Hennessey'em, który na swe stanowisko jest wybierany w kolejnych wyborach

Nowym zadaniem, bez którego pomoc ofiarom wydaje się mało skuteczna, powinno być działanie na rzecz ukrócenia przemocy, czyli znalezienie sposobów powstrzymywania sprawców przed powtarzaniem antyspołecznych i agresywnych zachowań.

powszechnych od 21 lat. Przez wiele godzin rozmawiałam też z dyrektorką programów psychoedukacyjnych w okręgowym zarządzie zakładów karnych, panią Sunny Schwartz, która była przez kilka lat prokuratorem i z tamtych doświadczeń wyniosła przekonanie, że sama kara nie wystarczy, by człowiek się oduczył zachowań i postaw antyspołecznych, do jakich należą agresja i przemoc. Uczestniczyłam również w pracy kilkunastu instruktorów i liderów prowadzących grupy edukacyjne odbywające się w aresztach i więzieniach, a także na wolności, w placówkach policyjnych. Wszyscy bez wyjątku liderzy prowa-

dzający zajęcia grupowe są sami dawnymi sprawcami przemocy. Współpracują z nimi instruktorki, również zatrudnione przez biuro szeryfa, które z kolei mają za sobą doświadczenia ofiar przemocy domowej, gwałtów, nadużyć seksualnych czy innych krzywd, doznanych ze strony mężczyzn.

Największe wrażenie zrobił na mnie prowadzący zajęcia grupowe Erin, dawny skin i członek organizacji neofaszystowskiej, skazany w 1996 roku za udział w podpaleniu synagogi w San Diego i uczestnictwo w wielu rasistowskich bojówkach. Przeszedł on w więzieniu roczny program pod nazwą *ManAlive*, dzięki któremu *uwolnił się od przemocy*. Już po ukończeniu kursu *ManAlive* otrzymał przepustkę i pojechał do tej samej synagogi, którą chciał spalić po to, by przeprosić za wyrządzone krzywdy i szkody. Dziś, wciąż jeszcze przebywa na probacji, ale jest już zatrudniony jako instruktor w programie *ManAlive*, gdzie prowadzi codzienne zajęcia ze sprawcami przemocy. Uczestnikami jego grup są skazani za użycie przemocy wobec bliskich lub w bójkach i napadach ulicznych. Sąd zawiesił im kary pod warunkiem uczestnictwa przez jeden rok w cotygodniowych 3-godzinnych zajęciach programu, którego celem jest *oduczenie przemocy*. Każdy uczestnik, nawet aktualnie bezrobotny, opłaca udział w programie. Opłaty wnosi się każdorazowo przed zajęciami, a wynoszą one – w zależności od sytuacji materialnej skazanego, na podstawie jego oświadczenia – od kilku do kilkudziesięciu dolarów. Zasada ta wynika ze sprawdzonego faktu, iż płatna nauka jest skuteczniejsza niż darmowa, a nadto program *ManAlive* jest w istocie częścią kary (lub raczej jej formą zastępczą). Oprócz tego, dzięki wpłatom uczestników programu, jest on praktycznie przedsięwzięciem samofinansującym się, za które nie muszą płacić spokojni podatnicy, a więc rzecze potencjalnych ofiar przemocy.

Frustracja, nietolerancja, kontrola źródłami przemocy

Twórcą i nadzorującym (*supervisor*) program *ManAlive* jest Hamish

Sinclair, sam od dwudziestu lat *nieużywający przemocy agresywny mężczyzna* – jak przedstawia się, ilekroć włącza się do zajęć w grupach *przemocowych* dla mężczyzn lub w grupach *wiktymologicznych* dla kobiet. Takie grupy kobiece działają przy poradniach odwykowych, w szpitalach, w policji, a także w aresztach i więzieniach, gdzie przebywają m. in. narkomanki skierowane tam z mocy ustawy zakazującej posiadania nawet najmniejszej ilości narkotyku. Często było to ich jedyne przestępstwo. Odbywanie kary traktuje się w San Francisco jako okazję do podjęcia pracy resocjalizacyjnej i reedukacyjnej ze skazanymi. Pracę tę prowadzą osoby, które wcześniej ukończyły podobne programy i mają własne wcześniejsze doświadczenia związane z doznawaniem lub popełnianiem aktów przemocy. Dyplomowany psycholog, pedagog, pracownik socjalny lub prawnik koryguje programy, układa nowe oraz nadzoruje ich realizację i pomaga w trudniejszych przypadkach.

Według Hamisha Sinclaira, agresja i przemoc wynikają z braku odporności na frustrację, z nietolerancji oraz chęci kontrolowania i podporządkowywania sobie innych ludzi. Dlatego jego program *ManAlive* zakłada trzy główne cele: nauczenie się radzenia sobie w spokojny sposób z frustrującymi sytuacjami; nauczenie się tolerancji i szacunku dla odmiennych zachowań i poglądów; trzecim celem jest skupienie się na kontrolowaniu siebie, a nie innych. Program rozłożony jest na pięćdziesiąt cotygodniowych sesji. Grupy mają charakter ciągły i otwarty, to znaczy poszczególne osoby mogą włączać się do pracy na dowolnym etapie zaawansowania pracy innych uczestników. Frekwencja, szczerłość, aktywność i zmiany w zachowaniu wobec otoczenia w życiu prywatnym stanowią kryteria, według których ocenia się postępy uczestników programu. Od tych postępów zależy opinia przekazywana do sądu, mająca z kolei wpływ na podtrzymanie zawieszenia kary lub jego cofnięcie i skierowanie delikwenta do zakładu penitencjarnego.

Czy w Polsce również przemoc można się oduczyć?

Czuję pewne zakłopotanie powołując się na hasło: *przemocy można się oduczyć*, ponieważ w Polsce chyba uwierzy w nie bardzo niewielu ludzi, w tym również zawodowych wychowawców, psychologów i specjalistów penitencjarnych. Nasza kultura nie sprzyja motywacji do zmiany osobistej. Lubimy pouczać i prawić umoralniające kazania, rzadko bywamy jednak konsekwentni, lubimy zajmować się problemem, a nie rozwiązaniem oraz mamy skłonność do nadopiekuńczości i litowania się. Postawy te utrudniają ponoszenie przez sprawców konsekwencji nieakceptowanych społecznie zachowań. Gdy jednak już podejmujemy jakieś działania w kierunku korekty czyjegoś postępowania, ubieramy je w szaty *terapii* i powierzamy głównie psychologom. Na moje pytanie, dlaczego nie psychologowie prowadzą programy przeciwpromocowe, Sunny Schwartz odrzekła, że mniej więcej dlatego, dlaczego kursów na prawo jazdy też nie prowadzą psychologowie, lecz dobrzy kierowcy. Terapię, czyli leczenie – z definicji – należy zarezerwować dla ludzi chorych, zaś bandzior bijący żonę lub wdający się w rozbój uliczny nie jest *chory*, lecz co najwyżej *niewychowany* lub *wychowany nieodpowiednio*. I trzeba te zaległości nadrobić. Dla wielu sprawców przemocy i niezwykle agresywnych kryminalistów programy reedukacji nastawione są na wyeliminowanie zachowań nacechowanych przemocą i są w istocie pierwszym w życiu dobrym, prospołecznym *wychowaniem*. Większość z nich od dzieciństwa przebywała we wrogim środowisku własnej rodziny, podwórka, szkoły, dzielnicy, grupy rówieśniczej. Nic więc dziwnego, że jedynym

sposobem funkcjonowania w świecie jest dla nich używanie przemocy. Kiedyś nauczyli się przemocy, teraz się jej muszą oduczyć.

W USA sąd może nakazać sprawcy udowodnionej przemocy domowej opuszczenie miejsca zamieszkania, zamiast doradzać ofiarom wyniesienie się do schroniska dla maltretowanych ofiar.

Warto wspomnieć, że w maju br. trafi do księgarń polski przekład książki Jamesa Gilligana pt. „Wstyd i przemoc” (*Violence*), wydany przez Media Rodzina of Poznań. Autor jest jednym z największych na świecie autorytetów w dziedzinie psychiatrii penitencjarnej. W książce omawia on między innymi wpływ urazów doznanych w dzieciństwie na formowanie się antyspołecznych cech osobowości i nawykowych zachowań agresywnych w późniejszym życiu. Książkę Gilligana znają wszyscy instruktorzy programów antyprzemocowych w San Francisco, jak zresztą wszędzie w USA, dokąd już dotarły idee i pomysły zmierzające do skutecznego powstrzymania wszelkich form przemocy.

Fakt, że zaczęliśmy pisać i głośno mówić o zjawisku przemocy (np. *Prawo i Płeć*, nr 1) wydaje się obiecujący. Dotąd jednak zajmowaliśmy się przede wszystkim walką o prawa ofiar i organizowaniem dla nich odpowiednich form pomocy. Pora jednak uświadomić sobie, że nawet natychmiastowe i bezapelacyjne karanie sprawców nie zapobiegnie w końcu ich powracaniu do naszych domów, osiedli i na nasze ulice. Tak jak z głębokiego dołu nikt sam nie wyciągnie się za własne sznurówki, podobnie ktoś, kto przywykł do kontroli, dominacji i agresji, sam się tego nie odczy. Wzory jednak już istnieją. Z naszej strony potrzebna jest teraz wiedza, świadomość potrzeb i wiara, że to co pomaga innym ludziom, może pomóc i nam.

PIP

Agresja i przemoc wynikają z braku odporności na frustrację, z nietolerancji oraz chęci kontrolowania i podporządkowywania sobie innych ludzi.

NOWE SZATY CESARZA

Do podzielenia się refleksją w tym artykule skłoniło mnie kilka czynników. Pierwszym i właściwie najważniejszym są kobiety, z którymi się spotykam. Kobiety, które określają się mianem: jestem współuzależniona. Drugim czynnikiem jest zauważone przeze mnie (także dzięki kobietom, z którymi się spotykam) dążenie systemu pomocy współuzależnionym do homeostazy. Trzecią przyczyną jest przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. Rozważania swe opieram na kanwie tekstu J. Holta „Pomagacz” (zawartego [w:] Zagadnienia celów edukacyjnych. Materiały do nauczania pedagogiki. Skrypt uczelniany J. Rutkowiak (red.) Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1987).

Żona alkoholika, kiedy zaczyna szukać pomocy dla swego męża czy rodziny (bardzo rzadko dla siebie samej), trafia do określonego systemu leczenia. Staje się pacjentką struktury stworzonej przez uzależnionych mężczyzn dla uzależnionych mężczyzn. Dodatkowo w Polsce ten system pomocy wpisany został w zastane struktury służby zdrowia, a więc niejako z założenia przyjął kartezjański model podejścia do pacjenta, tzn. fragmentację chorego człowieka, zapotrzebowanie na wąską specjalizację i wysokospecjalistyczną diagnozę. (F. Capra, *Punkt zwrotny: Model biomedyczny*, s. 170-221 oraz *Newtonowska psychologia*, 224-255). Logiczne więc staje się, iż kobieta w poszukiwaniu pomocy dla – przyjmując ogólnie – swojej rodziny, trafia do swoistej, bo podwójnej struktury. Otrzymuje pierwszą kategorię pacjentki, kobiety chorej, w której coś się popsło i to coś system naprawi oraz drugą etykietkę – *współuzależnioną*.

System stworzony na rzecz uzależnionych mężczyzn przez uzależnionych mężczyzn *a priori* był i jest patriarchalny. Bardzo wcześniej zauważono, iż nie jest on w stanie sprawnie funkcjonować bez dodatkowego *wsparcia*

w postaci żony mężczyzny alkoholika (grupy dla kobiet alkoholiczek zaczęły powstawać stosunkowo późno, co oznacza, że początkowo nie były one brane pod uwagę). Kobieta, która zostaje pacjentką systemu, otrzymuje diagnozę i historię choroby – uzyskuje przede wszystkim kategorię *współuzależniona*. Celem terapii dla współuzależnionej jest zaniechanie kontroli wypijanego przez męża alkoholu lub/i przerwanie komfortu picia, który do tej pory jej partner posiadał. Cele te w rezultacie mają stworzyć przyjazne, optymalne warunki do trzeźwienia uzależnionego męża. Jeśli przyjmiemy założenie, że terapia jest swego rodzaju wychowaniem do wolnej, autonomicznej tożsamości, do samostanowienia o sobie, to okazuje się, że fundamentalny cel terapii nie pokrywa się z ofertą systemu. Współuzależniona w efekcie oddziaływań systemu staje się, obok terapeuty, narzędziem w procesie zdrowienia swego męża. Oznacza to, że staje się ona współterapeutką.

Podczas korzystania z oferty systemu dla współuzależnionych (grupy terapeutyczne, spotkania indywidualne, grupy samopomocowe) kobieta uczy się, jak być współuzależnioną, kategoryzacja

jest ciągle i ciągle podtrzymywana. Nie spotkałam bowiem np. grupy dla osób, które były współuzależnione. Spotkałam tylko jedną książkę – Melody Beattie *Koniec współuzależnienia* (czy jest to korzystny zwiastun – nie wiem?).

Terapia współuzależnionych koncentruje się wokół zrozumienia istoty choroby alkoholowej i takiej zmiany siebie samej, aby system rodzinny mógł przetrwać, a mąż mógł na wzór żony podjąć decyzję o leczeniu. Okazuje się, że w efekcie oddziaływań systemu, żona zostaje uwikłana w działania pomocnicze systemowi na rzecz męża-alkoholika. Dodatkowo uzyskuje informacje, że jest potrzebna mężowi, nie może go opuścić, bo to równałoby się opuszczeniu ciężko chorego człowieka (*Trzeba zrozumieć, że osoba, która odchodzi od współmałżonka alkoholika, porzuca chorego, umierającego człowieka*, D. Selvig, D. Riley, *Nie piję. Poradnik dla alkoholików, ich rodzin, przyjaciół i bliskim*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 215). Otrzymuje więc misję, staje się ratownikiem swego męża, godząc się nieświadomie na Golgotę. Czy zatem kresem takiej, zaproponowanej przez system, ewolucji współuzależnionej jest jej śmierć (zagłada) na rzecz męża alkoholika? (parafraza tezy zawartej w książce P. Ward'a *Kres ewolucji. Dinozaury, wielkie wymierania i bioróżnorodność*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, s. 19).

Podejmując się misji, oddaje tożsamość, korzenie – całą siebie...

System dąży do własnej homeostazy. Homeostaza w moim rozumieniu to stan równowagi, sprawność trwania. System żyje poprzez zapewnienie ciągłości dopływu odbiorców oferty. Stwarza ciągle (sztuczne) zapotrzebowanie na ofertę. Jak to robi?

System – poprzez postawienie specjalistycznej diagnozy, poszukiwanie w osobowości pacjentki *dysfunkcyjnego organu*, zapewnienie wysokospecjalistycznej i standardowej opieki profesjonalisty – nadaje kobiecie (jak to wyżej ukazałam) kategorię – *współuzależniona*. Kolejnym czy równoległym krokiem jest wprowadzenie do stworzonej przez system społeczności

o określonej kulturze, wartościach, rytuałach, korzeniach. Otrzymana kategoria i bycie w nowej kulturze nadaje nowe znaczenie otaczającemu światu, co pociąga za sobą konieczność *włożenia* nowej tożsamości, podobnie jak stało się to w baśni J. Ch. Andersena *Nowe szaty cesarza*.

System stworzony na rzecz uzależnionych mężczyzn przez uzależnionych mężczyzn a priori był i jest patriarchalny.

Wytworzony zatem zostaje nowy kontekst, który jako akt epistemologiczny wprowadza rozróżnienie i zakreśla granice w obrębie nadanego doświadczenia. Jednak by rozwój był pełny, tj. prawdziwy, jednostka musi otrzymać całą dostępną informację o świecie, a nie tylko fragmenty przyswojone w określonym systemie (E. Kaschack, *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, GWP, Gdańsk 1996, s. 41-44). Kobieta w swoim rozwoju terapeutycznym zaakceptowana musi być jako całość, wielość, indywidualność, ale też jako przykład doświadczenia wielu kobiet, bowiem: *Myśl feministyczna uznaje wielość rzeczy-wistości i, co za tym idzie, wielość złożoności oraz różnorodność modeli psychologicznego funkcjonowania* (tamże).

W rodzinie, w której jedna z osób spożywa w nadmiarze alkohol, dochodzi do zaburzenia w sferze poczucia bezpieczeństwa. W swoim otoczeniu rodzina otrzymuje stygmy – patologiczna, alkoholowa, dysfunkcyjna. Kobieta – jest TĄ, żoną TEGO pijaka. Rodzina nie daje kobiecie poczucia bezpieczeństwa, nie przyjmuje też jej do swego grona otoczenia. Kobieta, zatem doświadcza wykluczenia, inności, alienacji. System składa więc obietnicę bezpieczeństwa. Swą obietnicę realizuje poprzez utopię, iluzję dobrego, bezpiecznego świata. W świadomości pacjentki dochodzi do swoistej schizofrenii: *MY TUTAJ W RUCHU... TUTAJ LUDZIE SĄ DOBRZY, POMAGAJĄ SOBIE, SĄ ŻYCZLIWI... (...) ONI TAM W TYM ZŁYM ŚWIECIE... TAM LU-*

DZIE SĄ ŻLI, PAZERNI, NIE PRZYJAŹNI... (wypowiedź E., kobiety o pięcioletnim stażu bycia w terapii). W tym momencie system składa drugą obietnicę. Obietnicę przynależności, posiadania swego miejsca, jest to jakby przyrzeczenie otrzymania korzeni, a tym samym nowej tożsamości w nowym świecie, w nowej dla pacjentki kulturze.

Jednak może się okazać, że to dla kobiety jest zbyt mało i zaczyną w jej myślach, pojawiać się wątpliwości. Zacznie doświadczać swego *PATRZENIA NA ŚWIAT PRZEZ SZYBĘ* (a więc pojawia się efekt akwarium – porównaj: A. Finkielkraut, *Zagubione człowieczeństwo. Esej o XX wieku*, PIW, Warszawa 1999) lub poczucia *JAKBY MNIE CIĄGLE COŚ GONIŁO* (wypowiedź M., kobiety o czteroletnim stażu bycia w terapii). Tutaj system składa kolejną obietnicę. Jest to przyrzeczenie otrzymania przez pacjentkę odpowiedzi na wszystkie pytania poprzez ukazanie, że system zna każde z możliwych pytań. Jednocześnie system pokazuje, iż jest ciągle otwarty na potrzeby swych pacjentów – składa kolejną obietnicę – zapewnienie kontynuowania rozwoju, np. zajęcie się *kolejnym chorym kawalkiem z przeszłości*.

System w swej *otwartości* na zapotrzebowanie współuzależnionych opiekuje się bezradnymi, jednak w efekcie transplantując własne cele w miejsce celów kobiety czyni ją bezradną. Nie uczy bowiem swej pacjentki nowych kompetencji przydatnych dla niej w rzeczywistym, teraźniejszym i przyszłym świecie. Kobieta traci swą tożsamość na rzecz bycia narzędnym, czyli współterapeutką terapeuty uzależnionego męża. **Jest to sytuacja przemocy.** Poprzez bycie i bezwolne współtworzenie mitu, iż alkoholik jest kimś wyjątkowym, **kobieta w rezultacie staje się ofiarą systemu.** System okrada ją z jej własnej tożsamości, korzeni. **TO JUŻ PIĘĆ LAT** [bycia w terapii współuzależnionych – przypis autorki]... **A JA CIĄGLE NIE WIEM, KIM WŁAŚCIWIE JESTEM (...)** WYDAJE MI SIĘ, ŻE JA NIE MOGĘ SIĘ UKORZENIĆ (...) (wypowiedź E.).

Z powyższych rozważań wynika, iż system tworzy wiedzę o świecie używając do tego konwencjonalnego dla siebie systemu znaków oraz stwarzaną przez siebie kulturę tak, by *implikować posiadającą ważność świadomość, której odkrywanie jest naszym obowiązkiem* (Barthes R., *From work to text* [w:] Hari J. (red.) 1979, *Textual Strategies: Perspectives in Post-structural Criticism*, Cornell University Press, Ithaca, s. 48–63 [za:] P. G. Paulston *Pedagogika porównawcza jako pole nakreślania konceptualnych map teorii i paradygmatów* [w:] Z. Kwieciński, L. Witkowski (red.) *Spory o edukację. Dylematy i kontrowersje we współczesnych pedagogiach*, Wyd. EDYTOR, Warszawa 1993, s. 35). Pojawia się jednak pytanie: czy (w obliczu swobodnego znaczenia nadanego pomaganiu w ramach zagarniającego oraz zniewalającego systemu, który dodatkowo dzieli schizofrenicznie świat na MY i ONI) świadomość implikowana przez system jest prawdziwa, czy jest to tylko kolejna iluzja? Czy tożsamość, którą otrzymuje klientka, jest prawdziwa? Czy nowa tożsamość to może tylko *nowe szaty cesarza*?

Pojawia się pytanie o jakość bycia w takiej zniewalającej pomocy, którą proponuje system? Kto właściwie komu pomaga? Terapeuta współzależnionej poprzez system? System współzależnionej za pośrednictwem terapeuty? A może – współzależnioma systemowi poprzez terapeutę? Chcę tu postawić także inne pytanie: może i pacjentka, i terapeuta to tylko narzędzia potrzebne do życia systemowi? A jeśli tak, to czy system stał się niezależnym bytem? Co w takim razie zyskuje klient, a co terapeuta?

Gdzie wobec tego jest Miłosierny Samarytanin?

Holt pisze: (...) *idea pomagania została wykoślawiona i przybrała postać niszczącego wysiłku, (...) ludzki odruch niesienia pomocy przerodził się w towar na rynku, przemysł i wreszcie monopol. Martwią mnie ludzie, którzy – jakkolwiek nikt ich o to nie prosi – chcą pracować swego życia uczynić pomaganiem innym i opieką nad nimi*. Terapeutka/terapeuta to osoby wolne i prowadzące do wolności. To osoby, które unikają kategoryzacji, a ludzi,

„Nowe szaty cesarza”

Do kilku uwag Autorki chciałabym wnieść swoje obserwacje oparte na wieloletniej praktyce klinicznej (w Instytucie Psychiatrii, poradniach, w zakładach karnych).

Struktura pomocy osobom uzależnionym i współzależnionym w Polsce nie wydaje się „stworzona przez uzależnionych mężczyzn dla uzależnionych mężczyzn”. Wręcz przeciwnie, jest raczej sfeminizowana. W leczeniu uzależnień, zwłaszcza alkoholików, znacznie przeważają kobiety terapeutki. Dotyczy to również tych części programów stacjonarnych i ambulatoryjnych, które zajmują się pomocą osobom współzależnionym.

Współzależnionym członkom rodzin (np. matkom, żonom) osób leczących się z uzależnienia terapeutki sugerują wspieranie lub życzliwą opiekę nad trzeźwiejącymi bliskimi. Dotyczy to jednak głównie tych osób, które mają gotowość i potrzebę towarzyszenia najbliższej osobie w radzeniu sobie, zwłaszcza w początkach zdrowienia, z największymi problemami i trudnościami. Postawa taka nie ma nic wspólnego ze „współzależnieniem”, lecz raczej odwołuje się do więzi i chęci niesienia pomocy najbliższym w trudnych dla nich momentach.

Osoby zmęczone nalogiem, wyczerpane, utrudzone i mające dość opieki nad alkoholikiem czy narkomanem podtrzymuje się raczej w dążeniu do emocjonalnego uwolnienia się od odpowiedzialności ZA swych bliskich. Dobrze tu służy model zdrowienia wyrażony w programie Al-Anon: „Nie przez ciebie pił i nie przez ciebie przestanie. Zajmij się więc sobą i swoimi obowiązkami.”

Zgadzam się, że w niektórych ośrodkach w Polsce przesadnie kładzie się nacisk na „rozumienie istoty choroby alkoholowej”. Wynika to jednak zapewne z faktu, że leczenie uzależnień znajduje się wciąż w fazie początków i brak wszędzie wysoko wyspecjalizowanej kadry terapeutów. W większości ośrodków w ciągu ostatnich 10 lat zaczęły jednak działać programy oparte na tzw. „modelu Minnesota” uwzględniające uznanie bezsilności wobec alkoholu zamiast „walki” co wiąże się z przyjęciem sprawdzonej w praktyce filozofii Anonimowych Alkoholików. Program AA jest zaś zaprzeczeniem intelektualnego „rozumienia”, polega bowiem na zmienianiu siebie, uczestnictwie w mitingach, korzystaniu z wzajemnej pomocy wielu trzeźwiejących alkoholików oraz niesieniu posłania innym, jeszcze cierpiącym.

Myślę, że w leczeniu uzależnień sytuacja nie różni się zbytnio od innych dziedzin służby zdrowia. W jednych placówkach mamy do czynienia z wysokim profesjonalnym poziomem, w innych z niższym. Jedne publikacje wyrażają światłe podejście, inne bardziej prymitywne i niedokształcone. To, z czym się nie zgadzam najbardziej, jest opinia Autorki, że zły jest „system”.

Jako specjalistka w dziedzinie leczenia alkoholików, narkomanów, osób chorych na bulimie, a także w dziedzinie pomagania ich najbliższym, pragnę wyrazić wdzięczność za zainteresowanie tematem i nadzieję, że tych kilka obserwacji praktyka przyczyni się do rozszerzenia dyskusji o sprawach dotyczących wielu z nas osób, a wszystkich w sensie społecznym.

Z poważaniem, **Ewa WOYDYŁO**

Doktor Psychologii, Ośrodek Terapii Uzależnień IPN

Dyrektor Komisji Edukacji w dziedzinie Uzależnień Fundacji im. Stefana Batorego

którym w swej drodze pomagają, nie czynią bezwolnymi. Prawdziwi Terapeuci, to wreszcie tacy ludzie, którzy nie wytwarzają w sobie oraz w tych, którym pomagają, przekonania, iż bez pomagaczy nie można sobie poradzić. *Człowiek, który pracą swego życia uczynił pomaganiem innym, nieodwołalnie potrzebuje ludzi, którym jego pomoc będzie potrzebna. Pomagacz żyje dzięki bezradności i wytwarza bezradność, jaka jest mu potrzebna. Zło*

zawodów polegających na pomaganiu (...) leży w tym, że z reguły przyciągają one ludzi, którzy chcą być Bogiem.

Kto zatem stworzył system, zagarniający i zniewalający kobiety, których jedynym grzechem było mieć męża – nadmiernie spożywającego alkohol? Kto stworzył system, ubierający współzależnione w *nowe szaty cesarza*? Czy system ten tworzyli i utrzymują przy życiu LUDZIE czy BOGOWIE? **PHP**

Autorka dziękuje za wskazówki do artykułu: prof. E. Rodziewicz, dr M. Szczepskiej-Pustkowskiej oraz przede wszystkim dr M. Lewartowskiej-Zychowicz. Autorka zaprasza również do podzielenia się refleksją, opinią, zdaniem a może doświadczeniem: Uniwersytet Gdański, Instytut Pedagogiki, ul. Krzywoustego 19, Gdańsk – Oliwa.

Tomasz GARSTKA

O STEREOTYPACH RAZ JESZCZE

Z zainteresowaniem przejrzałem drugi numer pisma „Prawo i Płeć”. Chciałbym odnieść się do tekstu Nory Grochowskiej pt. „Stereotyp na straży świętego spokoju”. Autorka pisze, że „stereotyp jest wytworem emocji”. Nie jestem pewien, co ma na myśli. Na pewno jednak popełnianie błędów często jest wynikiem przeżywania silnych emocji. Być może emocje takie towarzyszyły Autorce przy pracy nad tekstem na temat stereotypów i dlatego kilka poważnych nieporozumień wkraśli się do Jej artykułu. Mam też wrażenie, że znalazło się tam kilka „stereotypów o stereotypach” (pozwalam sobie na takie nazywanie rzeczy ze względu na opinie pani profesor Idy Kurcz, która twierdzi, że stereotypowo można postrzegać nie tylko ludzi czy grupy, ale także takie kategorie społeczne, jak np. demokracja, sprawiedliwość, równouprawnienie kobiet). I choć Autorka stwierdza, że „stereotyp nie da się zwalczyć, ani zlikwidować”, to w innym miejscu pisze, że „może podlegać pewnym modyfikacjom, jednak tylko pod warunkiem, że osoba uznana przez odbiorcę za inspiratora zmian jest uznawana przez odbiorcę za autorytet”. Mimo iż trudno mi uznać się za autorytet w sprawie stereotypów, spieszę jednak z plikiem informacji, które pozwolą spojrzeć na stereotypy mniej stereotypowo.

Przy analizie stereotypów akcentuje się zazwyczaj trzy sprawy: ich upraszczający charakter, nadmierną generalizację oraz sztywność, czyli oporność na zmiany, niekoniecznie muszą być związane z wartościowaniem. Różni badacze uważają, że mogą istnieć stereotypy pozytywne (Aronson) i neutralne (Kurcz). Rozwój społecznej psychologii poznawczej sprawił, że przestaje się traktować stereotypy jako „gorszą, wadliwą wiedzę społeczną”, a rozważa się mechanizmy i uwarunkowania ich powstawania, funkcjonowania i zmiany. Uwarunkowań tych można poszukiwać, poruszając się na różnych poziomach analizy. Na poziomie intrapsychicznym odnajdzie się je we właściwościach funkcjonowania umysłu ludzkiego, procesie budowania tożsamości i cechach osobowości. Na poziomie interpersonalnym analiza będzie dotyczyć procesów oceniania i postaw wobec innych ludzi, konfliktów interpersonalnych itp. Intergrupowy poziom analizy dotyczyć będzie takich zjawisk, jak kategoryzacja społeczna, uleganie własnej grupie i konflikty międzygrupowe. Wreszcie na poziomie społecznym przyczyn stereotypów i uprzedzeń będzie się szukać w działaniu rozmaitych czynników kulturowych (np. istnieniu ukrytych norm sprzyjających stereotypizacji), socjalizacyjnych, ekonomicznych

i politycznych; ja pozostanę przy odniesieniach do koncepcji osobowości autorytarnej (Adorno) i umysłu dogmatycznego (Rokeach).

Adorno nie był behawiorystą i nie chodziło mu o to, że w rodzinach, które wychowują ludzi o osobowości autorytarnej, posłuszeństwo dziecka jest nagradzane akceptacją, zaś bunt karany. Koncepcja osobowości autorytarnej ma raczej inspiracje psychoanalityczne i akcentuje rolę wewnętrznej aktywności wychowywanego dziecka. Opisuje rodziny „zimne”, charakteryzujące się nieokazywaniem dzieciom pozytywnych uczuć, akcentowaniem głównie ich powinności i obowiązków oraz stosowaniem kar i represji jako głównego środka wychowawczego. Wywołują one u dzieci silną frustrację naturalnych potrzeb emocjonalnych. To pociąga za sobą powstawanie silnej wrogości do rodziców, która z powodu lęku przed nimi i poczucia winy jest tłumiona i wypierana ze świadomości. W wyniku tego procesu dzieci idealizują swoich rodziców i identyfikują się z nimi, a swoją wrogość przenoszą na grupy mniejszościowe. Jak miemam, szczególnie chętnie na te, do których pogardę manifestowali rodzice, ale niekoniecznie. Owocuje to w przyszłości skłonnością do uprzedzeń i przesądów społecznych, uległością wobec silnych autorytetów, nieuświadomianym poczuciem niż-

szości połączonym z podkreśleniem własnej mocy, pesymistyczną wizją ludzkiej natury (przejawiającą się między innymi w przekonaniu, że ludzie są źli i potrzeba im silnej ręki), skłonnością do „moralnego potępienia”. Ponadto charakteryzuje ich niechęć do refleksyjnego rozważania przyczyn zachowań własnych i innych ludzi, a przecież jak pisze profesor Maria Jarymowicz: „Sposób uczestnictwa w życiu społecznym zależy od motywacji do poznawania świata, rozważań, analizowania, motywacji do angażowania się w poznawanie pozapersonalnych perspektyw, do decentracji względem własnego punktu widzenia, do przenoszenia i koncentrowania uwagi na innych perspektywach spostrzegania świata, wartościowania i rozumienia zjawisk.”

Niejasne stwierdzenie „To nie treść poglądów czy postaw, ale sposób ich wyznawania decyduje o tym, czy są one stereotypami” odsyła zapewne do koncepcji dogmatyzmu. Rzeczywiście jej autor kładzie nacisk nie na treściowy aspekt przekonań (konserwatyzm, rasizm, antysemityzm, fašyzm), jak robi to Adorno w swojej koncepcji, ale na formalne cechy przekonań, czyli sposób ich organizacji w umyśle. Według Rokeacha dogmatyczny system przekonań charakteryzuje się: izolacją poszczególnych grup poglądów i dzięki temu uznawaniem poglądów sprzecznych; ubogą lub zniekształconą (stereotypową) wiedzą o systemie poglądów odrzuconych; silną zbieżnością przekonań z dogmatami centralnymi przy niedostrzeganiu sprzeczności między tymi przekonaniem.

Wróćmy jednak do tego, czym jest stereotyp? Przede wszystkim jest poznawczą generalizacją (emocjonalne ustosunkowanie oddaje się zazwyczaj za pomocą słowa „uprzedzenie”, ale nie upieram się). A skłonność do generalizacji jest cechą ludzkiego umysłu. W wyniku interakcji ze światem człowiek nabywa wiedzy o nim, a wiedza ta „odkłada się” w umyśle w postaci reprezentacji poznawczych. Część tej wiedzy dotyczy świata społecznego. Z jednej strony jest ona re-

prezentowana w postaci „pamięci epizodycznej”, czyli pamięci o konkretnych zdarzeniach i faktach (np. o spotkaniach z własnymi sąsiadami). Z drugiej zaś strony wiedza zostaje uogólniona, wyabstrahowana, oderwana od konkretności (tak powstaje, np. pojęciowa kategoria „sąsiad”). Ta uogólniona wiedza jest organizowana w umyśle ludzkim w poznawcze schematy osób, ról i zdarzeń (patrz: Fiske i Taylor). Schematy poznawcze są reprezentacjami, zawierającymi wiedzę o cechach obiektów. Stereotypy opierają się na tej naturalnej zdolności umysłu do uporządkowanego, uproszczonego reprezentowania rzeczywistości. Można powiedzieć, że schematy poznawcze stanowią ramy interpretacyjne dla napływających danych, a gdy dane te są niepełne, wtedy uzupełniane są wiedzą ze schematu (np. jeśli widzimy kogoś w sutannie, uaktywniamy schemat „ksiądz” i bez zdobywania danych na temat jego stanu cywilnego zakładamy jego bezżenność, gdyż jest to cecha reprezentowana w schemacie).

Nora Grochowska pisze, że „w rozwoju gatunku emocje są pierwotne względem rozumu, a stereotyp wyrasta z emocji i gnieździ się w starszych niż korowe (intelektualne) strukturach układu nerwowego” (!). Stereotyp jest fragmentem wiedzy i jak najbardziej mieści się w strukturach korowych. Owszem, powiązany jest z emocjami (aktywizuje je i jest przez nie aktywizowany), ale nie znaczy to, że staje się emocjami. Autorka podaje również, że „w rozwoju osobniczym stereotyp pojawia się wcześniej niż przemyślane postawy, a im ślad pamięciowy starszy, tym trwalszy”. Pomijając kwestię, czy rzeczywiście najwcześniej powstające ślady pamięciowe są trwałe i dostępne, muszę powiedzieć, że stereotypy wcale nie muszą powstawać wcześniej niż przemyślane postawy. Stereotypy opierają się o różne typy reprezentacji poznawczej w umyśle (czego badaniem zajmowała się m. in. pani doktor Ewa Trzebińska). Niektóre z nich zakorzenione są w tzw. schematach doświadczenia, inne – w schematach intelektualnych. Pierwsze for-

mują się głównie w dzieciństwie w wyniku powtarzania się określonej klasy zdarzeń oraz poprzez przekazy empatyczne, emocjonalne i obrazowe. Na przykład, gdy dzieci czują niechęć rodziców do Żydów, utrwała się w nich takie uprzedzenie. Schematy te generują subiektywnie oczywiste, kataryczne przeświadczenia nastawione na potwierdzenie się. Drugi typ schematów kształtuje się w komunikacji słownej i wiąże się z operacjami przetwarzania informacji (porównywaniem, abstrahowaniem, wnioskowaniem) po 12. roku życia. Problem polega na tym, że postawy „przemyślane” nie są gwarancją wolności od stereotypów. Choćby dlatego, że w procesie myślenia też można popełniać błędy. Oto przykłady takich błędów opisywanych przez psychologów poznawczych.

Podstawowy błąd atrybucyjny przejawia się w wyjaśnianiu zachowań innych osób raczej ich dyspozycjami czy cechami, niż zewnętrznymi warunkowaniami sytuacyjnymi. Tak więc ludzie mają tendencję do widzenia nieakceptowanych przez nich zachowań innych (wynikających, np. z różnic międzykulturowych), w kategoriach ich wewnętrznych właściwości. Ten podstawowy błąd atrybucyjny przyczynia się, na przykład, do negatywnego oceniania intencji dzieci Romów, które w szkole nie trzymają się wymaganych standardów zachowania.

Rozwinięcie poprzedniej tendencji poznawczej stanowi tzw. efekt aktora-observatora polegający na wyjaśnianiu własnych zachowań przez czynniki sytuacyjne, a zachowań innych przez ich dyspozycje. Oznacza to, że łatwiej znaleźć usprawiedliwienia dla występku własnych niż cudzych.

Innym błędem popełnianym w racjonalnym myśleniu jest krańcowy błąd atrybucyjny – negatywne zachowania grupy własnej tłumaczy się warunkowaniami sytuacyjnymi, a pozytywne – stałymi wewnętrznymi przyswojeniami. Natomiast negatywnym zachowaniom grupy obcej przypisuje się przyczyny dyspozycyjne (są z natury źli), a pozytywnym – przyczyny zewnętrzne i niestale.

Jeszcze inny błąd poznawczy to tzw. korelacja iluzoryczna, czyli fałszywe przekonanie o współwystępowaniu pewnych zjawisk i cech (np. włosy blond i niska inteligencja). Na tej bazie powstają złożone naiwne teorie osobowości i stereotypy obejmujące „typy ludzkie” (np. głupie blondynki).

Ogólne zasady budowy i funkcjonowania systemu poznawczego są wspólne dla wszystkich ludzi, co oznacza, że mamy tendencję do uogólnień i uproszczeń dotyczących zjawisk społecznych. Nie chodzi więc tylko o to, że w przeszłości mieliśmy autorytarnych rodziców, ale że nasz umysł „tu i teraz” jest skłonny do upraszczania rzeczywistości.

Stereotypy są sztywne, czyli odporne na zmianę i zamknięte na dopływ nowych informacji. Wcale nie wyłącza to dlatego, że daje to „święty spokój” dzięki akceptacji otoczenia (grupy). Ludzie utrzymują własne stereotypy także wbrew otoczeniu. Na zewnątrz mogą prezentować „poprawną politycznie” postawę, a w środku pielęgnować stereotypowe sądy. I tylko częściowo da się to wytłumaczyć przez podtrzymujące stereotypy media, szkołę, literaturę, dowcipy itp. Ludzie po prostu przywiązują się do swoich przekonań (wszystkich) i mało chętnie je modyfikują. Mniej lub bardziej świadomie szukają potwierdzeń swojej stereotypowej wiedzy (np. jeśli ktoś żywi przekonanie, że Rumuni to nieroby i żebracy, to będzie zwracać uwagę właśnie na żebrzących biedaków narodowości rumuńskiej, tym samym potwierdzając swoje przekonanie). Umacnianiu stereotypów sprzyja ponadto tendencja do niedostrzegania informacji fałsyfikujących posiadaną wiedzę, a jeśli już dotrą do podmiotu takie, sprzeczne ze stereotypem, informacje, to kwestionuje on ich prawdziwość lub ważność, czy wręcz zaprzecza im lub zapomina o nich. Gdy jakiegoś przypadku nie da się pominąć lub zaprzeczyć mu, nie oznacza to jeszcze, że znika stereotyp (jak twierdzą psychologowie społeczni: system reprezentacji wiedzy w umyśle na co dzień nie działa zgodnie z Arystotelesowską zasadą, że jeden biały kruk obala kruczą czarność). Zmiana każde-

go schematu poznawczego wymaga wielkiego wysiłku reorganizowania całej swojej dotychczasowej wiedzy w jakimś zakresie. Bo stereotypy nie „obracają w ogólnikowe nastawienia bez ładu i składu”, ale stanowią mini-systemy (często fałszywej, a jakże!) wiedzy. By się uchronić przed dyskomfortem zmiany, ludzie tworzą w swojej głowie kategorię „wyjątki potwierdzające regułę” i umieszczają w niej przypadki nie pasujące do schematu. Ta operacja poznawcza ma szczególne znaczenie w przypadku stereotypów i uprzedzeń. Jeśli ktoś posiada stereotyp Krakusa-dusigrosza, to nawet gdy pozna hojnego Krakusa, jest on tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę, że Krakusi nie są tacy. Możliwa jest też wyodrębnienie dwóch lub więcej podtypów przedstawicieli danej grupy. Umożliwia to godzenie sprzeczności w obrębie stereotypu. Antysemici mogą uważać Żydów za „opływających we wszystko” i jednocześnie za „ostatnią nędzę”, a w stereotypie kobiety można wyróżnić podtypy, takie jak: „rodzinna”, „sportsmenka”, „z sex-appealem”, „business-woman”, „wojująca feministka”. Dlatego „depozytariusz stereotypów” tak dobrze radzi sobie z danymi sprzecznymi z jego sądami.

Na koniec chciałbym wspomnieć o koncepcji, która zakłada, że powstawanie stereotypów w ludzkich umysłach jest poprzedzone faktami instytucjonalnej dyskryminacji pewnych grup. Osoba mająca szczęśliwe dzieciństwo i względnie adekwatnie spostrzegająca rzeczywistość, może stwierdzać, że spotkała nieliczne (w porównaniu z mężczyznami) kobiety będące wybitnymi politykami czy naukowcami. Na tej podstawie wyciąga więc wniosek o wrodzonych ograniczeniach kobiet. W takim wypadku obserwowana rzeczywistość wywołuje powstanie stereotypu. Jeśli przyjmujemy ten sposób rozumowania, to właśnie zmiana prawa i oblicza instytucji społecznych jest drogą do zmiany stereotypów społecznych.

Wybrane pozycje bibliograficzne:

- Aronson E. (1995) *Człowiek istota społeczna*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Aronson E., Wilson T. D., Akert R. M. Psychologia społeczna. Serce i umysł, Poznań 1997, Zys i s-ka.
- Fiske S. T., Taylor S. E. (1984) *Social cognition*, New York: Random House.
- Frenkel-Brunswick E., Levison D. J., Sanford R. N. (1962) „Osobowość antydemokratyczna”, [w:] A. Malewski *Zagadnienia psychologii społecznej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Jarymowicz M. (red.) (1994) *Poza egocentryczną perspektywą widzenia siebie i świata*, Warszawa: Instytut Psychologii PAN.
- Kurcz I. (1992) „Stereotypy, prototypy i procesy kategoryzacji”, [w:] Z. Chlewiński, I. Kurcz (red.) *Stereotypy i uprzedzenia*, Warszawa: Instytut Psychologii PAN.
- Kurcz I. (1994) *Zmienność i nieuchronność stereotypów*, Warszawa: Instytut Psychologii PAN.
- Malewski A. (1961) „Nietolerancja, dogmatyzm, lęk. Analiza teorii M. Rokeacha”, *Studia Socjologiczne*, 1961, nr 1.
- Trzebińska E. (1994) „O naturze stereotypów społecznych i możliwości ich modyfikowania”, [w:] M. Jarymowicz (red.) *Poza egocentryczną perspektywą widzenia siebie i świata*, Warszawa: Instytut Psychologii PAN.
- Wojciszke B. (1986) *Teoria schematów społecznych*, Wrocław: Ossolineum.
- Wojciszke B. (1991) „Korzystanie z danych i pseudodanych przy poznawaniu ludzi”, [w:] M. Kofta, T. Szustrowa (red.) *Złudzenia, które pozwalają żyć. Szkice z psychologii społecznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Dziękuję Tomaszowi Garstce za błyskotliwie akademickie wsparcie mojego skromnego felietonu. Informacja, że Adorno nie był behawiorystą oraz że stereotyp jest „konstruktem intelektualnym”, odbije się zapewne szerokim echem wśród czytelników pisma „Prawo i Płeć”. Dociekliwi mogą sięgnąć do książek z dziedziny inteligencji emocjonalnej. Gratuluję też p. Garstce bezbłędnego rozpoznania myśli Theodora W. Adorno oraz Milтона Rokeacha. Informuję również, że w moim umyśle „niemożność zwalczania” nie jest sprzeczna z „możliwością modyfikacji”, a traktowanie stereotypu jako „gorszej wiedzy społecznej” nie wyklucza badań nad wszelkimi jej mechanizmami i uwarunkowaniami.

Nora GROCHOWSKA

LEGALIZACJA PROSTYTUCJI NIE JEST ROZWIĄZANIEM

W ostatniej dekadzie legalizacja była lansowana jako rozwiązanie problemów towarzyszących prostytucji, np. w Holandii czy Rumunii. Raport Międzynarodowej Organizacji Pracy (Lima 1998) otwarcie zachęca rządy państw południowo-wschodniej Azji do oficjalnego uznania sektora usług seksualnych za dziedzinę gospodarki i wliczenia jego dochodów do produktu krajowego brutto, co jednocześnie dałoby mu podstawy prawne funkcjonowania.

WAustralii domy publiczne jako pierwszy zalegalizował w latach 80. stan Wiktoria, a następnie legalizacja objęła stany: Nowa Połudnowa Walia, Queensland i Terytorium Stołeczne; Tasmania i Południowa Australia są bliskie pójścia za ich przykładem. Doświadczenia stanu Wiktorii stanowią dobry przykład, dla czego legalizacja nie rozwiązuje problemu.

Od końca XIX wieku feministki prowadziły kampanie na rzecz zaprzestania prostytucji, rozumianej jako wykorzystywanie kobiet przez mężczyzn. Ich ówczesne starania doprowadziły do uchwalenia w 1949 roku Konwencji przeciwko Handlowi Ludźmi i Czerpaniu Korzyści z Prostytucji Innych Osób. Konwencja ta wzywała państwa – sygnatariuszy do uznania w swoich krajach domów publicznych i stręczycielstwa za nielegalne. Podpisała ją m. in. Francja; Australia nie dołączyła do tego grona.

To historyczne osiągnięcie zostało zlekceważone przez pro-legalizacyjne kręgi stanu Wiktoria prowadzące w latach 70. swoją kampanię. Prezentowano stanowisko, że legalizacja funkcjonowania burdeli stanowiłaby rozwiązanie dla problemów takich jak: niekon-

trolowana ekspansja prostytucji, przemoc w stosunku do prostytutek pracujących na ulicy i zaangażowanie w sektor usług seksualnych świata przestępczego. W rzeczywistości legalizacja nie rozwiązała żadnego z wymienionych problemów, a wręcz stała się przyczyną pojawienia się wielu nowych.

Legalizacja umocniła tylko przemoc i wyzysk, jako nieodłącznie związane z prostytucją. Fala nowego liberalizmu ułatwiła ekspansję branży i doprowadziła do jeszcze większego urozmaicenia oferowanych usług. Wzrosła skala handlu kobietami i dziećmi, trzymanymi w niewolniczych warunkach, by móc nastarczyć zapotrzebowaniu na pracowników do nowotworzonych burdeli. Zdecydowanie zwiększyła się też, w porównaniu z innymi stanami, skala prostytucji dziecięcej. Mężczyzn, których niegdyś uznano by za stręczycieli, w chwili obecnej postrzega się jako szanowanych przedstawicieli seks-biznesu. Państwo żyje z prostytucji poprzez wzrost dochodów z podatków, opłaty licencyjne i promowanie turystyki prostytucyjnej.

Zmiany w prawie

[...] W 1984 roku ówczesny rząd postrzegał prostytucję jako

formę obrotu gospodarczego, jako odmianę zachowań seksualnych i prywatną sprawę zgodnych i pełnoletnich stron, które nie powinny być karane tylko z powodu towarzyszącej im wymiany gotówki. Ustawa legalizowała działalność tych burdeli, które uzyskały wcześniej zgodę na lokalizację, czyli uznawano domy publiczne za akceptowalną działalność gospodarczą, a one same mogły odtąd być uwzględniane w miejskich planach zagospodarowania przestrzennego jako pełnoprawna forma użytkowania ziemi. Nowy rząd koalicyjny wybrany w 1992 roku kontynuował tę politykę. Wszystko wskazuje na to, że rząd Partii Pracy, powołany po wyborach w 1999 roku, również jej nie zmieni. Tak więc legalizacja ma obecnie poparcie obu stron sceny politycznej.

W stanie Wiktorii legalizacja burdeli nie miała w zamierzeniu stanowić całkowitej akceptacji dla branży usług seksualnych, chodziło raczej o ograniczenie do minimum szkód ponoszonych przez prostytutki w związku z wykonywaną pracą. Zakaz funkcjonowania domów publicznych był postrzegany jako nieefektywny, zwłaszcza w odniesieniu do zupełnie jawnej działalności salonów masażu (eufemistyczna nazwa burdeli), wzrostu prostytucji ulicznej, zaangażowania świata przestępczego i używania narkotyków. Wiercono, że legalizacja prostytucji zmniejszy zagrożenia zdrowotne, szczególnie w odniesieniu do chorób przenoszonych drogą płciową, zarówno dla samych prostytutek, jak i ich klientów. Masowe zarażenia AIDS w latach osiemdziesiątych stanowiły kolejny czynnik przemawiający za legalizacją.

Pomimo tych szczytnych celów legalizacja przyniosła ze sobą nowe problemy. Konieczne stawało się bieżące przystosowywanie ustawodawstwa, jako że politycy wciąż natykali się na niezliczoną ilość nieprzewidzianych kwestii, których prawo nie uwzględniło, traktując prostytucję jako działalność czysto komercyjną – prostytucja dziecięca, handel kobie-

tami, wyzysk prostytuujących się kobiet przez wielki biznes. W miarę ekspansji całego sektora rośnie też różnorodność sposobów, w jakie kobiety oferuje się mężczyznom dla ich satysfakcji seksualnej. Nieodzwonne są kolejne poprawki. Żaden z ustawodawców nie jest bowiem w stanie przewidzieć możliwych form wyzysku seksualnego, z których seks-biznesmeni (sutereni i pośrednicy) mogą czerpać kolejne zyski. Problemy sprawiane przez sektor usług seksualnych ustawicznie zmieniają się, w związku z tym należy wciąż do nich powracać.

Legalizacja umocniła tylko prę-
moc i wyzysk, jako nieodłącznie
związane z prostytucją.

Istniejący model ustawodawstwa dotyczący prostytucji w stanie Wiktorii jest oparty na Ustawie o Kontroli Prostytucji z 1994 roku (Prostitution Control Act). Na podstawie tego dokumentu licencjonowane domy publiczne i firmy oferujące „towarzystwo” (tzw. firmy eskortujące) działają legalnie, jakkolwiek podlegają kontrolom lokalnego urzędu planistycznego, określonych w ramach Ustawy o Zagospodarowaniu Przestrzennym z 1997 roku (Planning and Environment Act). Kontrole te mają na celu upewnienie się, że domy publiczne lub inne formy usług seksualnych nie są zlokalizowane w pobliżu szkół, kościołów, miejsc często uczęszczanych przez dzieci oraz w dzielnicach mieszkaniowych, jak również sprawdzają przestrzeganie wymogu o ograniczeniu wielkości burdeli do sześciu pokoi. Przedstawiciele branży nieustannie zabiegają o zniesienie tych restrykcji, co umożliwiłoby tworzenie ogromnych burdeli. Domy publiczne mogą reklamować usługi kobiet, sprzedawanych w ich lokalach potencjalnym klientom, ale nie wolno im szukać pracowników poprzez ogłoszenia – kolejne ograniczenie, które seks-biznesmeni

chcą znieść. Ustawą tą powołano również do życia Komisję ds. Nadzoru Prostytucji (Prostitution Control Board) składającą się z prawników, funkcjonariuszy policji i przedstawicieli branży usług seksualnych w celu zagwarantowania rygorystycznego przestrzegania przepisów licencyjnych i dyscyplinowania właścicieli licencji. prostytutki podlegają rejestracji i muszą poddawać się regularnym badaniom kontrolnym na obecność chorób przenoszonych drogą płciową i HIV/AIDS. Najbardziej znaczący jest fakt, że prostytucja uliczna pozostała przestępstwem. [...]

Ekspansja a normalizacja sektora usług seksualnych

Pomimo nadziei, że legalizacja branży usług seksualnych ograniczy jej ekspansję, w rzeczywistości przyniosła przeciwne do zamierzonych efekty. Legalizacja prowadzi bowiem do ekspansji prostytucji na skalę masową. Byłoby zresztą dziwne, gdyby tak się nie stało, po to w końcu zainteresowane kręgi biznesu tak naciskają na legalizację.

Raport jednej z gazet stanowych (The Age, 28.02) z 1999 roku ujawnił wzrost liczby domów publicznych z 40 czynnych dziesięć lat wcześniej, do 94 – w chwili obecnej oraz istnienie 84 firm „oferujących towarzystwo”. Co tydzień 60.000 mężczyzn z samego stanu Wiktorii wydaje 7 milionów dolarów australijskich na usługi prostytutek, a roczny obrót zalegalizowanej części branży sięga 360 milionów dolarów, dając zatrudnienie 4.500 dziewcząt i kobiet. Gdy weźmie się pod uwagę, że stan Wiktorii liczy około 3,5 miliona mieszkańców, oczywistym staje się, jak wiele znaczy dla stanu kupowanie prawa do wykorzystywania seksualnego kobiet. Jak na ironię, największy wzrost ma miejsce w sektorze nielegalnym. Ponad 100 działających bez licencji domów publicznych przewyższyło liczebnie w 1999 roku te działające legalnie; w ciągu 12 miesięcy liczba nielegalnych burdeli uległa potrojeniu (The Age, 1.03.1999).



Od czasu, gdy rozpoczął się proces legalizacji, nastąpiła eksplozja form biznesu seksualnego: taniec erotyczny, centra *bondage&discipline*, peep-shows, seks-telefony, pornografia – wszystkie one są częścią rozwijającego się z zyskiem, wartego wiele milionów dolarów sektora wyzysku seksualnego. [...]

Doroczne pokazy handlowe możliwości sektora usług seksualnych SEXPO pokazały, w jak dużym stopniu prostytutka w stanie Wiktoria jest obecnie akceptowana. The Age poświęciła im całą pierwszą stronę działu gospodarczego, wraz z prezentacją australijskiej branży usług seksualnych, której obrót szacuje się na 1.2 miliarda dolarów australijskich rocznie (1998 r.).

Kolejne rządy stanu Wiktoria czerpią dochody z handlu kobietami. W latach 1995-1998 państwo uzyskało 991.000 dolarów australijskich z samych opłat za licencje na prowadzenie usług prostytucyjnych (The

Prostytucja uliczna pozostała przestępstwem.

Age, 28.02.1999). Już w okresie uchwalania w 1994 roku Ustawy o Kontroli Prostytucji były dowody na to, że prostytutka jest akceptowaną poboczną gałęzią rozkwitu turystyki i kasyn. Będąca jeszcze wówczas w opozycji Partia Pracy odnosząc się do artykułu z The Age zatytułowanego „Handel wymienny między burdelami i kasynami” zwróciła uwagę parlamentu na fakt, że sponsorujące rząd kasyno, postrzegane jako zaplecze finansowe Agendy 21 – rządowej inicjatywy mającej na celu ożywienie stanowej gospodarki – wydało pozwolenie na działalność polegającą na wymianie żetonów i różnego rodzaju premii z gier hazardowych w kasynie na usługi prostytutek w lokalnych domach publicznych. Jedną z członkin opozycyjnej Partii Pracy, Jan

McClellan, wystąpiła przeciwko hipokryzji otaczającej stanowy handel w branży usług seksualnych, mówiąc: „nasze brudne żetony są akceptowane jako legalna waluta w miejscowych burdelach, i, co więcej, wydaje się to być procederem najwyraźniej całkowicie aprobowanym”. Posługując się przykładem jednego z burdeli, który szacował wzrost swoich obrotów w ciągu dnia na 30%, McClellan wysunęła oczywistą konkluzję, że „pomimo jawnego potępienia przez premiera Kenneta, lansowanie korzystania z usług domów publicznych przez pracowników, zwłaszcza w ciągu dnia, zdaje się być częścią polityki Partii Liberalnej”. Za szczególnie niepokojące uznała przyszłe implikacje tego trendu. „Handel kobietami przybierze jeszcze na sile – argumentowała – jako że Australia jest częścią nowej fali światowej turystyki oferującej pakiety kompleksowych usług łącznie z prostytutką”. Mimo to oficjalnym stanowiskiem obecnego rzą-

du Partii Pracy w tej kwestii jest kontynuacja polityki legalizacji.

Oferowanie usług seksualnych daje władzę prostytutkom?

Dla feministek jednym z argumentów najsilniej przemawiających za legalizacją był fakt, że wraz z chwilą, gdy prostytutka przestanie być uznawana za przestępstwo, prostytutki będą w stanie same wybierać klientów, decydować o warunkach, w jakich pracują, i, jeśli pracowałyby dla jakiegoś pracodawcy, miałyby zapewnioną opiekę medyczną i bezpieczne warunki pracy. Doświadczenia stanu Wiktoria rozwały twierdzenia, że legalizacja daje siłę kobietom. Rynek usług seksualnych został opany przez wielkich przedsiębiorców. Byli sutenerzy z wyrokami na koncie, na mocy ustawy legalizacyjnej mają zakaz posiadania legalnych domów publicznych, niemniej jednak kontrolują je pod przykrywką innych przedsięwzięć (The Age, 1.03.1999).

To przejście kontroli przez seks-biznesmenów zostało dodatkowo wzmocnione przez fiasko Komisji ds. Nadzoru Prostytyucji w sferze sprawowania efektywnej kontroli nad procesem licencyjnym. [...] Obowiązujące procedury licencyjne, zdaje się, będą w jeszcze mniejszym stopniu przestrzegane, jako że w 1999 roku Komisja ds. Nadzoru Prostytyucji, w skład której wchodziła specjalista z różnych dziedzin, została zastąpiona przez Komisję ds. Licencjonowania (Business Licensing Authority), organ nie posiadający żadnej wiedzy fachowej. [...]

Legalizacja prostytyucji i domów publicznych oznacza w rzeczywistości, że kobiety zmuszane są do pracy w okolicznościach, gdy osoby trzecie czerpią korzyści z oferowania ich ciał na sprzedaż. Niemalże niemożliwym jest dla kobiet uprawiających prostytyucję, by mogły rozwinąć działalność na własny rachunek. Legalne przybytki tego typu stają się coraz droższe, budynki wymagają dużego nakładu środków finansowych, co pozwala na monopolizację sektora usług sek-

sualnych przez najzamożniejszych właścicieli. [...]

Pewne ustępstwo poczyniono w oparciu o poprawkę z 1997 roku do wspomnianej ustawy, zezwalając na funkcjonowanie małych przedsiębiorstw usług seksualnych, wielkości domków jednorodzinnych, dających zatrudnienie jednej, dwóm kobietom w prywatnych domach, jednak tylko garstka ubiegających się uzyskała pozwolenie. Tego rodzaju działalność pozostała nielegalna w dzielnicach mieszkaniowych. Jedyną opcją dla prostytutek, by oferować swoje usługi na małą skalę, legalnie, jest praca w budynkach stojących na terenie dzielnic portowych lub innych dzielnic przemysłowych. Takie ograniczenie sprawia, że kobiety stają się dodatkowo podatne na przemoc, strach i izolację. prostytutki mają również ogromne koszty własne, jako że wymaga się od nich ujawnienia właścicielowi lokalu charakteru prowadzonej w nim działalności, co z kolei powoduje, że żądają oni wyśrubowanych czynszów za wynajem. Zatem zdolność kobiet do kontrolowania swojego środowiska pracy jest wciąż w dużym stopniu ograniczona. [...] Brak możliwości pracy na własny rachunek unaocznia, że legalizacja nie była pomyślana jako działanie w interesie kobiet.

Legalizacja prowadzi do ekspansji prostytyucji na skalę masową.

Kobiety są więc zmuszane do doświadczenia wyzysku seksualnego, czy to pracując na ulicach, nielegalnie, czy też dla seks-biznesmena w burdelu. Od kobiet pracujących w zalegalizowanych domach publicznych właściciele pobierają 50-60% ich dochodów. Ponadto istnieje silna konkurencja pomiędzy prostytutkami o klientów, gdyż coraz więcej kobiet podejmuje pracę w prostytyucji, a mężczyźni dysponują obfitością podaży usług seksualnych do kupienia. Legalizacja utrudniła zatem kobietom zarabianie na utrzymanie z prostytyucji.

Legalizacja, jak donosi Jocelyn Snow z Zrzeszenia Prostytutek stanu Wiktoria (Prostitutes Collective of Victoria) w gazecie The Age (28.02.1999), nie polepszyła warunków uprawiania prostytyucji. Przeprowadzone przez nią badanie nt. wpływu legalizacji na warunki wyzysku prostytutek ujawniło, że „najgorszą kwestią są klienci. Arogancja, smród, przemoc, żądania. Jeden na pięciu klientów wciąż oczekuje seksu bez zabezpieczenia”.

Obszarem, gdzie prawo odnosi się do sytuacji kobiet w legalnych burdelach, są regulacje towarzyszące ustawom legalizującym prostytyucję z 1994 roku. W ich ramach wymaga się od prostytutek rejestracji i regularnego poddawania się badaniom lekarskim na obecność chorób przenoszonych drogą płciową i AIDS. Raport sporządzony w 1998 roku po Pierwszej Krajowej Konferencji nt. AIDS stwierdza, że wymóg rejestracji stworzył barierę uniemożliwiającą korzystanie z opieki medycznej prostytutkom, które nie życzą sobie bycia identyfikowanymi jako *pracownice sektora usług seksualnych* i z tego powodu nie korzystają z opieki medycznej. Nadto, wymóg rejestracji zamknął drogę do usług medycznych dla kobiet pracujących w nielegalnej części branży. [...]

Prostytycja jako przemoc

Legalizacja obiecywała zwiększenie bezpieczeństwa prostytutek. Legalne domy publiczne miały dostarczać kobietom większej ochrony przed gwałtami, biciem i morderstwami, które są nieodłącznym ryzykiem prostytyucji ulicznej. W stanie Wiktoria prostytutki pracujące na ulicy wciąż doświadczają wyjątkowej przemocy. Prostytycja w domach publicznych nie jest rozwiązaniem, ponieważ, jak argumentuje Evelina Giobbe, rzeczniczka prasowa i dyrektorka Instytutu Informacyjnego o Komercyjnym Wyzysku Seksualnym (Commercial Sexual Exploitation Resource Institute) i była dyrektorka WHISPER – organizacji skupiającej były prostytutki – **prostytycja jest**

przemocą sama w sobie. W ramach codziennych praktyk branży usług seksualnych kobiety muszą poddawać się degradującemu psychicznie i fizycznie aktowi i, by przetrwać, dystansują się emocjonalnie, używając alkoholu bądź narkotyków. Mężczyzna opłaca prawo do wykonywania w stosunku do prostytutki czynów, zawierających wszystkie formy przemocy seksualnej, które to zachowania feministki starają się wyeliminować z kobiecych domów, sypialni, miejsc pracy i ulic.

To, co mężczyźni robią z kobietami w ramach prostytucji, byłoby nielegalne, gdyby nie towarzysząca im wymiana pieniędzy. Kobiety walczą o to, by zniknęło molestowanie seksualne z miejsc ich pracy i z ulic, którymi chodzą; walczą o zaprzestanie praktyk obscenicznych telefonów, które wprowadzają męskich agresorów wprost do ich domów; walczą o zaniechanie gwałtów. Kobiety w związkach z mężczyznami dążą do wyeliminowania niechcianych stosunków seksualnych, praktyk, w ramach których ciała kobiet są traktowane bez szacunku dla ich doznań i godności człowieka, i zastąpienia ich opartymi na prawdziwie egalitarnych zasadach kontaktami seksualnymi, które mają miejsce jedynie wówczas, gdy są prawdziwie pożądane. To są dokładnie wszystkie te formy przemocy i wykorzystywania, które wystają z odwiecznego zniewolenia kobiet w społeczeństwach postrzegających je jedynie w kategoriach obiektów seksualnych i za które to formy mężczyźni płacą. Kobiety będące prostytutkami nienawidzą niechcianych penisów i rąk na czy w swoim ciebie w takim samym stopniu, jak inne kobiety, ale muszą to znosić, żeby zarobić na życie, kupić narkotyki czy mieć po prostu gdzie spać.

Molestowanie seksualne w miejscu pracy nie może być oddzielone od prostytucji. Molestowanie stwarza wrogie kobietom środowisko pracy, za takie też można uznać warunki pracy prostitutek. Mężczyźni mogą kupić w domach publicznych dokład-

nie to, co kobiety starają się wykorzystać z miejsc ich pracy. W stanie Wiktoria studentka (np. jedna z tych poszukujących możliwości zapłaty za studia w nieustannie drożącym i sprywatyzowanym systemie edukacji) jest chroniona przed molestowaniem seksualnym na uczelni odpowiednimi przepisami. Wykładowcy nie mogą sobie pozwolić na żadne zaczepki, czy to słowne, czy fizyczne. Z chwilą przekroczenia progów domu publicznego mężczyźni mogą traktować ją jak zechcą i nie ma żadnej możliwości dochodzenia odszkodowania z tego tytułu. Molestowanie jest tym, za co jest opłacana.

Australia stała się częścią nowej fali światowej turystyki oferującej pakiety kompleksowych usług łącznie z prostytucją.

W stanie Wiktoria, podczas gdy jedne kobiety przy pomocy związków zawodowych czynią starania, by zdekskualizować swoje miejsca pracy, od drugich – pracujących w branży usług seksualnych – oczekuje się, że będą znosić zachowania nie tolerowane w innych środowiskach pracy. Rzeczniczka prasowa Zrzeszenia Prostitutek Stanu Wiktoria powiedziała, że mężczyźni stają się coraz bardziej wymagający. Niegdysiejsze domaganie się seksu oralnego zostało zastąpione żądaniem seksu analnego. Inne powszechne praktyki zawierają ustawianie kobiet w rzędach i ocenę ich przez klientów, jak każdego innego produktu na półce sklepowej, jak również żądania seksu bez prezerwatyw. Spostrzeżenia te znalazły potwierdzenie w badaniu przeprowadzonym w 1998 roku przez Medyczny Ośrodek Badawczy Macfarlane Burnett (Macfarlane Burnett Centre for Medical Research) wspólnie z Zrzeszeniem Prostitutek Stanu Wiktoria, które wykazało, że 40% mężczyzn objętych badaniem nie używa prezerwatyw korzystając z usług prostitutek.

Prostytutki potrzebując pieniędzy zmuszane są do spełniania wszelkich zachcianek klientów. Ośrodek Badawczy Chorób Zakaźnych Stanu Wiktoria (Victorian Health Centre for Transmitted Diseases) potwierdził, że kobiety z racji znajdowania się w niekorzystnej sytuacji finansowej często nie mają możliwości odmowy wykonywania usług, które uznają za nieakceptowalne lub które prawdopodobnie będą przyczyną chorób jak żółtaczkę czy chłamydia, nie mówiąc już o AIDS. [...]

Z chwilą legalizacji prostytucji jako akceptowalnej działalności gospodarczej, pozostało niewiele barier etycznych przed nowymi brutalnymi formami wyzysku. Branża szybko zdała sobie sprawę, że nie tylko pochwała i odbyt kobiety, ale jej wszystkie organy reprodukcyjne są produktem na sprzedaż. W artykule z 1999 roku zatytułowanym „Prostytutki – przyszłe matki”, zamieszczonym w czasopiśmie *Working Girl/Working Boy* wydawanym przez Zrzeszenie Prostitutek Stanu Wiktoria opisano korzyści, jakie mogą odnieść kobiety w ciąży pracując jednocześnie jako prostytutki: „kobiety w ciąży mogą zdobyć nową grupę klientów uważających ciążę za dodatkowo pobudzający czynnik. Ponadto wielu z nich uważa picie mleka z piersi kobiety za zarówno podniecające, jak i uspokajające”.

Standardowa usługa prostytutki, stosunek dopochwowy, jest przez nie odczuwany jako tak duża przemoc, że w celu ograniczenia doznawanego cierpienia muszą stosować złożone, dystansujące je emocjonalnie, taktyki dysocjacyjne. [...] Skutkiem takiego emocjonalnego dystansowania się są ogromne szkody wyrządzane dla psychiki kobiety i jej seksualizmu.

Obróńcy prostytucji i zwolennicy legalizacji często utrzymują, że jest to za przyzwoleniem kobiety i to ona sama dokonała wyboru takiej pracy. Co się na ową *zgodę* składa? Wiele kobiet podejmuje dwa rodzaje pracy, by móc zarobić na przetrwanie. Jedna trzecia prostitutek pracujących w burdelach stanu Wiktoria zarabia mniej niż 500

dolarów australijskich tygodniowo, a tylko jedna na pięć – więcej niż 1000 (The Age, 28.02.1999). Tak więc kobieta pracująca za dnia jako kelnerka, chroniona przed niepożądanymi zaczepkami przepisami o molestowaniu seksualnym w miejscu pracy, po 17-ej będzie uważana za dającą przyzwolenie na czyny znacznie bardziej brutalne i uwłaczające jej godności w licencjonowanym domu publicznym. W rzeczywistości zgoda jest niczym innym niż eufemizmem dysocjacji.

Od dziesiątków tysięcy mężczyzn wykorzystujących kobiety w branży usług seksualnych w stanie Wiktorii oczekuje się zrozumienia, że prostytutki są odpowiednimi obiektami dla ich niechcianych rąk, zaczepów słownych i penisów, podczas, gdy ich współpracownicy z fabryk i biur – nie. Wielu z nich oczywiście nie udaje się tego pojąć. Jeśli przemoc, obmacywanie czy obelgi są akceptowanymi zachowaniami wobec kobiety w określonym miejscu dlatego, że się za nie zapłaciło, dlaczego podobne zachowania miałyby szokować kobietę w innym miejscu? Poza tym to, co można kupić, można również ukraść.

Prostytucja uliczna

Oczekiwano, iż w wyniku legalizacji prostytutki znikną z ulic, dlatego też prostytucja uliczna pozostała nielegalna. Uważano przy tym, że kobiety wołałyby pracować w domach publicznych niż na ulicy. W rzeczywistości prostytucja uliczna nadal istnieje, ponieważ dotyczy szerszego spektrum problemów społecznych. [...] Badanie z 1996 roku (*Off Our Backs*) wykazało, że 80% prostytutek ulicznych jest narkomankami, które nałóg kosztuje między 100-500 dolarów australijskich dziennie; 46% jest matkami.

Prostytutki uliczne, z racji nielegalności wykonywanej pracy, są w dwójnasób narażone na gwałty, pobicia czy morderstwa zarówno ze strony klientów, jak i przypadkowych przechodniów. Badanie przeprowadzone jeszcze przed legalizacją przez Zrzeszenie Prostytutek Stanu Wikto-

ria (1994 r.) ujawniło, że tylko wśród zgłoszonych incydentów była jedna napaść dziennie, 2 gwałty tygodniowo i 2 dwa morderstwa w ciągu roku. Uliczne prostytutki są nękanie zarówno przez policjantów, jak i kloszardów. W sytuacji, gdy prostytutka uliczna jest nielegalna, prostytutki nie mogą domagać się ochrony od policji czy też, w przypadku rabunku, napaści czy wymuszenia – dochodzić swoich praw na drodze sądowej, ponieważ wówczas same wystawiłyby się na karalność z mocy kodeksu karnego. Rząd stanu Wiktorii ignoruje problem przemocy wobec prostitutek ulicznych, gdyż jakiegokolwiek inne rozwiązanie tej kwestii jest zbyt trudne dla organów władzy.

Mężczyzn, których niegdyś uznano by za stręczycieli, w chwili obecnej postrzega się jako szanowanych przedstawicieli seks-biznesu.

Rozrost czarnego rynku

Legalizacja miała też na celu wyeliminowanie z branży zorganizowanej przestępczości. W rzeczywistości stało się wręcz odwrotnie. Legalizacja doprowadziła do prawdziwej eksplozji przypadków handlu kobietami dla celów prostytucyjnych. Przestępcy po wyrokach kontynuują proceder korzystając z osłony prawa. Fred Lelah, prowadzący jeden z legalnych burdeli na obrzeżach Melbourne, stanął przed sądem za wprowadzenie do swojego biznesu dziesięcio-piętnastoletnich dziewcząt; wcześniej za takie samo przestępstwo odsiedział dwa lata w więzieniu.

Niedawno zostało ujawnione, że australijscy seks-biznesmeni zaangażowani są w lukratywny międzynarodowy handel kobietami prowadzony przez przestępcze syndykaty, warty w samej Australii 30 milionów dolarów australijskich. W badaniu przeprowadzonym przez Australijski In-

stytut Kryminologii oszacowano, że dochody australijskich domów publicznych z tego nielegalnego handlu wynoszą 1 milion dolarów tygodniowo. W 1999 roku wyszło na światło dzienne parę przypadków takiego handlu. Jeden z handlarzy z Melbourne przywiózł 40 tajlandzkich kobiet jako pracownice kontraktowe, pozbawiając je paszportów i zarobków do czasu odpracowania przez nie kontraktu. Tego typu praktyki nazywa się *zawianiem dłużnym* (*debt bondage*). Kobiety musiały uprawiać seks z 500 klientami każda, zanim otrzymały jakiegokolwiek pieniądze, cały czas będąc nielegalnie więzionymi (The Age, 9.05.1999). Mężczyzna ten został skazany na karę 18 miesięcy więzienia w zawieszeniu i grzywnę, ku oburzeniu tych, którzy chcą, by handel kobietami był traktowany jako poważne przestępstwo. W innym przypadku 25 Azjatek, przetrzymywanych w zbliżonych warunkach, zostało znalezionych w jednym z legalnych burdeli Melbourne. Incydenty te są prawdopodobnie jedynie wierzchołkiem góry lodowej; The Age donosi, że jeszcze kilka innych legalnie działających domów publicznych zatrudnia takie „robotnice kontraktowe”.

W Melbourne rośnie też skala komercyjnego wyzysku seksualnego młodych ludzi. Raport ECPAT z 1998 roku przeprowadzony na zlecenie Narodowej Agencji Badania Prostytucji Dziecięcej (National Inquiry on Child Prostitution) donosi, że w Melbourne jeden na siedmiu młodych ludzi zgłaszających się do odpowiednich instytucji zajmujących się zagadnieniami młodzieży, brał udział, w ten czy inny sposób, w komercyjnych czynnościach o podłożu seksualnym. Ze wszystkich australijskich stanów i terytoriów, najwyższy wskaźnik doniesień o incydentach tego typu pochodził z Wiktorii. [...]

Feministki walczące w okresie międzywojennym poprzez Ligę Narodów przeciwko handlowi kobietami dowodziły, że licencjonowane domy publiczne służyły jako przechowalnie dla szmuglowanych kobiet. Obecnie

tworzą one popyt na nowych pracowników i dają napęd handlowi kobietami. W raporcie za rok 1999 Departamentu Stanu USA nt. Przestrzegania Praw Człowieka Australia została skrytykowana za zbyt łagodne prawo odnośnie prostytucji, w tym legalizacyjne, które utrudnia walkę z nielegalnym handlem. Dopóki będą istniały domy publiczne, nie będzie można poważnie stawić czoła temu zjawisku.

Wpływ legalizacji prostytucji na sytuację kobiet

Rozwój sektora usług seksualnych ma ogromnie destrukcyjny wpływ na związki kobiet z mężczyznami. Właścicielka domu publicznego w Melbourne powiedziała, że jej klientami w większości są „wykształceni profesjonalści, którzy składają wizyty w burdelu w ciągu dnia, a następnie wracają do domów, do swoich rodzin. Przeważająca część klientów żyje w ustabilizowanych związkach małżeńskich i nie ma zamiaru opuszczać swoich żon”. Jednakże kilka żon opisało, jak ich długoletnie, bywało że i dwudziestoletnie, małżeństwa legły w gruzach przez fakt korzystania przez ich mężów z usług prostytutek, kompletnie rujnujących finanse rodzinne. Wiele było zmuszonych się rozwieść. [...]

Prostytucja wynika z niskiego statusu społecznego kobiet i sprowadzania kobiet do roli obiektu seksualnego. Legalizacja prostytucji podtrzymuje ten niski status i sprawia, że kobietom jest coraz trudniej domagać się traktowania z należytym szacunkiem i uznaniem dla ich godności.

Legalizacja prostytucji nauczyła pokolenie mężczyzn, że traktowanie kobiety jak przedmiotu służącego zaspokajaniu ich potrzeb seksualnych jest całkowicie normalne. Podczas gdy kobiety w stanie Wiktoria dążą do podniesienia swojego statusu, rozwój sektora usług seksualnych nastręcza coraz to zwiększające się przeszkody na tej drodze. Kobiety starają się osiągnąć takie same stanowiska w wielkich korporacjach jak mężczyźni. Tymczasem firmy przekreślają ich starania poprzez korzy-

Legalizacja prostytucji i domów publicznych oznacza w rzeczywistości, że kobiety zmuszane są do pracy w okolicznościach, gdy osoby trzecie czerpią korzyści z oferowania ich ciał na sprzedaż.

stanie z kompleksowych usług np. klubów tańca erotycznego. Kluby te ogłaszają się jako doskonałe miejsca, gdzie firmy mogą dokonywać prezentacji nowo wprowadzanych produktów lub odbywać konferencje. Podczas przerwy na lunch czy na kawę właściciel klubu dostarcza rozrywki utrudzonym biznesmenom w postaci tancerek erotycznych. Mało prawdopodobne jest, by kobiety zajmujące wyższe stanowiska kierownicze w firmie brały udział w takich spotkaniach. Bardzo często zresztą przybytki te nazywane są „Klubami dla Panów”. Kobiety długo walczyły, by zlikwidować męskie przywileje i władzę wynikające z ich dostępu do miejsc przeznaczonych tylko dla mężczyzn, i do wielu uzyskały dostęp, nowe tego typu miejsca, tworzone przez sektor usług seksualnych, niweczą ich osiągnięcia. Reklamy klubów, oferujących mężczyznom kobiety jako obiekty dla ich zaspokojenia seksualnego opanowały najruchliwsze drogi Melbourne ucząc kolejne pokolenie mężczyzn i chłopców traktowania kobiet jako przedmiotów.

Wzór do naśladowania?

Zważywszy, że legalizacja prostytucji w stanie Wiktoria spowodowała tak wiele problemów, jest wielce alarmującym, że właśnie ten przykład stawiany jest jako wzór do naśladowania. W stanie Nowa Południowa Walia domy publiczne zostały zalegalizowane w 1995 roku. Kontrola nad nielegalną prostytucją, będąca wcześniej uprawnieniem policji, z powodu ogromnej skali korupcji została jej odebrana i przekazana w ręce miejscowych władz, podlegając też regu-

lacom urzędów zagospodarowania przestrzennego. Władze lokalne nie mają jednak ani pieniędzy ani personelu, by powierzyć pracownikom cywilnym wykonywanie działań dochodzeniowych w domach publicznych i ścigać te działające nielegalnie. Właściciele burdeli w Nowej Południowej Walii nawołują do wdrożenia regulacji stanu Wiktoria, ponieważ sektor rozwija się tak dynamicznie, że brak ściślejszych uregulowań ogranicza ich zyski. W Sydney do połowy 1995 roku liczba działających domów publicznych uległa potrojeniu. Zdecydowana większość z nich jest nielegalna, ale mimo to funkcjonują i reklamują się. [...]

Wnioski

Faktem jest, że prostytucja nie może być cieszącą się szacunkiem działalnością i legalizacja też tego nie sprawi. Wynika ona bowiem z odwiecznego podporządkowania kobiet i prawa mężczyzn do kupowania kobiet jako przedmiotów służących do ich seksualnego zaspokajania. Prostytucja wyrasta na ubóstwie, narkomanii i handlu kobietami i dziećmi. Uczy mężczyzn niewłaściwego traktowania kobiet i niszczy życie samych wykorzystywanych oraz kobiet, których partnerzy, synowie, bracia i współpracownicy korzystają z usług prostytutek. Legalizacja powoduje rozkwit sektora wyzysku seksualnego kobiet. Jako że coraz więcej kobiet i dzieci przyciąganych jest do sektora i coraz więcej mężczyzn korzysta z ich wyzysku, dochody branży stają się niezbędną częścią stanowych finansów. Seks-biznesmeni utrzymują ścisłe kontakty z politykami i sędziami i wprowadzają swoje przedsięwzięcia na giełdę. Z chwilą legalizacji prostytucji zniesienie jej staje się jeszcze trudniejsze, ponieważ państwo musiałoby wówczas zakazać szanowanym seks-biznesmenom prowadzenia interesów, a rząd nałożyć większe podatki na bogatych zamiast zerować na ciałach kobiet. PTP

thum. Dorota MACIĄG

Bożena WITOWICZ

FEMINIZM WOBEC PROSTYTUCJI

Poglądów na zjawisko prostytucji jest mniej więcej tyle, ile zdań na temat feminizmu, a ich amplituda równie skrajna – od patologii i uprawiania nierządu poprzez przemoc w stosunku do kobiet po pracę jak każda inna. Podobnie krańcowe emocje towarzyszą określaniu osób utrzymujących się z prostytucji: mamy tu mit prostytutki o złotym sercu, ladacznice, nierządnice i upadłe anioły, pracownice sektora usług, prostytuowane kobiety, aż po dewiantki, narkomanki i roznosicielki chorób. Te tak spreczne określenia są w rzeczywistości jedynie odzwierciedleniem różnych podejść do prostytucji jako takiej, determinującymi jednocześnie odpowiedź na pytanie: co zrobić z prostytucją? O ile jednak wśród określeń prostytucji można spotkać i takie w miarę złagodzone, to już wśród propozycji rozwiązań pośrednich wyjść nie ma: środowiska feministyczne postulują abolicję (całkowite zlikwidowanie prostytucji) bądź liberalizację (np. legalizację domów publicznych). Z czego wynikają tak diametralnie różne propozycje? Skąd się one wszystkie wzięły?

Trochę historii

Pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku poglądy feministek na zjawisko prostytucji były stosunkowo jednolite: wszystkie potępiały prostytucję jako *profanację godności kobiety* i dążyły do jej całkowitego zlikwidowania, mimo iż wychodziły z różnych założeń, co do *jak* to osiągnąć i *dla czego* prostytucja w ogóle istnieje. Jedne uważały, że winne są jej same kobiety, upatrując w prostytutkach jakichś dewiacji niejako predysponujących je do prostytucji. Prowadziło to ku odseparowaniu ich od zdrowej i niezdemoralizowanej części społeczeństwa. prostytutki siłą relegowano do instytucji poprawczych, gdzie były poddawane reedukacji moralnej i nauce zawodu. Wiele środowisk feministycznych było przeciwnych takim rozwiązaniom. Przymusowe wysyłanie prostytutek do zakładów poprawczych za *ich rozwiązłość seksualną* było de facto więzieniem ich, mimo iż nie popełniły żadnego przestępstwa. Mężczyźni, argumentowały feministki, nigdy nie byli wysyłani do takich instytucji po-

prawczych z powodu swojej rozwiązłości seksualnej, nigdy też nie poruszało się kwestii moralnych ani psychologicznych cech klientów prostitutek. Ostatecznie po I wojnie światowej metodę tę zarzucono jako całkowicie nieefektywną, jako *stratę energii, czasu, pieniędzy i wysiłków na ratowanie niekończących się zastępów upadłych kobiet*, gdyż błędnym okazało się mniemanie, że wraz z usunięciem ze społeczeństwa prostitutek zniknie i sama prostytucja.

Ta bowiem mimo energicznych działań prewencyjnych wciąż miała się dobrze. Na powody takiego stanu rzeczy wskazywały inne abolicjonistki, wychodzące z założenia, że rzeczywistym powodem istnienia prostytucji są nie same kobiety i ich jakieś szczególne cechy, a mężczyźni tworzący na nią zapotrzebowanie. Tak długo, jak będzie istnieć popyt na usługi prostitutek, argumentowały feministki, tak długo miała szansę istnieć i podaż, a tę stwarzały i ułatwiały istniejące uregulowania prawne dotyczące funkcjonowania (licencjonowania) domów publicznych i badań prostitutek

na obecność chorób, będące niczym innym jak zinstytucjonalizowaną formą przemocy państwa w stosunku do kobiet. W celu zlikwidowania prostytucji należy więc doprowadzić do zniesienia wszelkich uregulowań w tej kwestii. Jeszcze innego powodu istnienia prostytucji abolicjonistki upatrywały w społecznym, intelektualnym i przede wszystkim ekonomicznym podporządkowaniu kobiet mężczyznom. W celu zapobieżenia jej należało, poprzez szeroko zakrojone akcje uświadamiające, zmienić nastawienie społeczeństwa, które toleruje prostytucję, a tym samym znieść hipokryzję podwójnych standardów moralności oraz ogólnie doprowadzić do równości kobiet i mężczyzn.

Działania abolicjonistek odniosły sukces dopiero po II wojnie światowej. W 1949 roku została oddana do podpisu przez państwa-członków Organizacji Narodów Zjednoczonych *Konwencja przeciwko handlowi ludźmi i czerpaniu korzyści z prostytucji innych osób* (*UN Convention against Trafficking in Persons and the Exploitation of the Prostitution of Others*). Mimo iż liczba podpisów pod konwencją wyglądała skromnie, zarówno państwa sygnatariusze, jak i nie sygnatariusze, starały się przez całe lata 50. zgodnie z założeniami konwencji doprowadzić do likwidacji licencjonowanych domów publicznych. Jednak następujące w okresie powojennym zmiany społeczne doprowadziły do rewolucji seksualnej, tworząc mniej sprzyjający klimat dla takich rozwiązań, niwecząc dotychczasowe działania abolicjonistek, ostatecznie doprowadzając do rozdzwiku wśród, wcześniej zgodnych, feministek co do tego, czym jest sama prostytucja.

Rewolucja seksualna

Im usilniej czyniono starania, by wprowadzić konwencję w życie i raz na zawsze zamknąć domy publiczne i zlikwidować samą prostytucję, tym mocniej podnosiły się inne głosy, tym razem męskie, sprzeciwiające się jakimkolwiek ograniczeniom usług prostytutek, potępiające szerzącą się *histerię nowego purytanizmu* i wskazujące

■ Prostytutka? Bezdonna
w swoim własnym ciecie.

■ Prostytutka?
Genitalia do wynajęcia.

■ Prostytutka?
Rusztowanie dla cipki.

■ Prostytutka?
Prostytuowana kobieta.

na szkodliwy charakter takich działań. W sukurs tym głosom pośpieszyli seksuolodzy. Zamknięcie burdeli miało prowadzić ich zdaniem do poważnych problemów społecznych: *rozpadu rodzin, wzrostu przestępstw na tle seksualnym, homoseksualizmu, masturbacji, molestowania dzieci i gwałtów*, gdyż prostytucja stanowiła *bezpieczne ujście dla męskich frustracji seksualnych i podtrzymywała istnienie nuklearnej rodziny*. Seksuolodzy wykonali jeszcze inną zręczną woltę: dowodząc, że praktyki seksualne w prostytucji stanowią *istotę tego czym jest seks* i że prostytucja *to tylko seks* doprowadzili do zaistnienia zjawiska zwanego *prostytualizacją seksualności*. Uważali oni bowiem, że heteroseksualne kobiety powinny przejąć zwyczaję prostytutek, by uczynić seks *pełnym radości* dla nich samych i ich partnerów, zachęcali kobiety do ich odwzorowywania jako *ich* wyzwolenie seksualne i *ich* seksualny obowiązek wobec swoich mężów. Feministki ówczesnych czasów podkreślały, że takie podejście było u swych podstaw błędne, bowiem za wzór dla relacji seksualnych pomiędzy bliskimi sobie osobami stawiana była sytuacja, w której kobieta za pieniądze zaspokaja jednostronne potrzeby seksualne mężczyzn. Seksuolodzy ze swej strony uważali, że to właśnie zmiana podejścia kobiet, zwykłych żon, do seksu, a nie działania abolicjonistek doprowadzą do zniknięcia samej prostytucji, bowiem wyzwolone seksualnie żony będą z entuzjazmem wykonywać wszelkie te czynności, po które wcześniej

ich mężowie byli zmuszeni chodzić do prostytutek. Nie da się jednak ukryć, że z tego typu wypowiedzi przebijała zakamuflowana sugestia, że prostytucji winne są – znowu! – same kobiety, ponieważ w niewystarczającym stopniu obsługują seksualnie własnych mężów. Ostatecznie fakt, że wyzwolenie seksualne kobiet nie doprowadziło do zniknięcia prostytucji, najdobitniej świadczy o tym, że prostytucja to nie jest, jak utrzymywali seksuolodzy, *tylko seks*, a i prawdziwe wyzwolenie seksualne kobiet polega na czymś zupełnie innym.

Wiele feministek ówczesnych czasów było zresztą przekonanych, że ideologia liberalizmu seksualnego była z założenia wroga kobietom, bo opierała się nie na rzeczywistym wyzwoleniu kobiet, a raczej sankcjonowała dotychczasowy męski przywilej seksualny jako siłę sprawczą i determinant seksualności; że wyzwolenie seksualne kobiet potrzebne było mężczyznom i miało służyć ich lepszej i dostępniejszej obsłudze seksualnej, a zaspokojenie potrzeb seksualnych kobiet wynikało jedynie z faktu czerpania przez nie *radości* z zaspokojenia partnera, a nie rzeczywistej satysfakcji ich samych. Rewolucja seksualna wpłynęła więc także na zmianę postrzegania, co tak naprawdę stanowi wyzwolenie kobiet.

Prostytucja? Normalna rzecz

Wynikający z doświadczeń poprzedzającej dekady spór o to, co stanowi rzeczywiste wyzwolenie kobiet, legł u podstaw działań ruchów pro-prostytucyjnych lat 70. mających na celu nadanie prostytucji statusu normalności, uznanie jej za *pracę jak każda inna* i destygmatyzację prostytutek. W tym momencie całkowicie rozeszły się drogi abolicjonistek i liberałek, jako że ich poglądy na istotę prostytucji stały się sprzeczne. Ruchy wyzwolenia prostytutek uważały, że prostytucja jest prawdziwym wyzwoleniem kobiet, bo to one decydują, kto będzie, a kto nie będzie ich klientem, to one ustalają cenę, to one wreszcie określają, jakie usługi będą w jej ramach wykonywać, to one *wybierają*. Abolicjonistki ze swojej strony odpie-

rały te argumenty mówiąc, że *wybór* ów jest złudny, bo prostytutki wybierają nie dla siebie, a dla klientów; że to klient płaci i to on wymaga; że nie można mówić o prawdziwym *wyborze* w sytuacji przymusu ekonomicznego; że prostytutki *pracę* swoją okupują ogromnymi szkodami dla zdrowia psychicznego; że przyzwalając na sprowadzanie kobiety do roli obiektu seksualnego, *genitali do wynajęcia*, uniemożliwiają osiągnięcie równości wszystkim kobietom w społeczeństwie poprzez przyczynianie się do wzmacniania stereotypów na temat płci. Tak więc, podczas gdy jedne chciały zlikwidować prostytucję, drugie oskarżały je o sabotaż, bo chcą zlikwidować coś, co stanowi źródło ich utrzymania, ich *wolności i dumy* i pogłębiają swoimi działaniami *stygmat kurwy* przekładający się na przemoc wobec nich na ulicach.

Za początek ruchów wyzwolenia prostytutek uznaje się strajk w Lyonie w 1975 roku, pierwotnie nie mający nic wspólnego z *wolnością, wyborem czy dumą*, ale stanowiący protest prostitutek przeciwko sposobowi, w jaki były traktowane przez policję. Mając za sobą pierwszy krok, na odwagę zebrały się też i inne i wkrótce zaczęły powstawać organizacje skupiające prostytutki jak np. CORP (Canadian Organisation for the Rights of Prostitutes) w Kanadzie czy ECP (English Collective of Prostitutes) z Wielkiej Brytanii. Te początkowe ruchy uznawały, że powodem prostytucji jest *ubóstwo i niezgoda kobiet na ubóstwo, a koniec ubóstwa kobiet będzie końcem prostytucji*. Były u swych podstaw abolicyjne raczej niż celebrujące dumę z obranej drogi życiowej; *za prostytutkami, ale przeciw prostytucji*. Z czasem prostytutki poruszały coraz więcej kwestii: warunków pracy, uznania prostytucji za pracę, co dałoby im pełnię praw pracowniczych, walkę o zmianę nastawienia społecznego i akceptację dla ich *wyborów* życiowych. Zaczęły się też organizować na skalę międzynarodową. Pierwszy kongres odbył się w Holandii w 1985 roku z inicjatywy grupy prostitutek walczących o uznanie swoich praw, Rode Draad (Czerwona Nić), który doprowadził

do utworzenia Międzynarodowego Komitetu Praw Prostitutek (International Committee for Prostitutes' Rights) i zarysu Światowej Karty Praw Prostitutek (World Charter for Prostitutes' Rights) sfinalizowanej na drugim kongresie w 1986 roku.

Jeszcze innym przyczynkiem do uznania prostytucji za *pracę jak każda inna* były ruchy wyzwolenia homoseksualistów lat siedemdziesiątych, które, poprzez wspólnotę interesów – walkę o wolność wyboru (w przypadku homoseksualistów: orientacji seksualnej) – pomogły stworzyć odpowiedni klimat socjo-polityczny bardziej przyjazny prostytutkom i ich obrońcom. Zaczęto je też otaczać szacunkiem z chwilą epidemii HIV/AIDS. Państwo, poprzez zorganizowaną formę organizacji zrzeszających prostytutki, a co z tym idzie łatwy dostęp do grupy ryzyka, upatrywało w tych ruchach środka do rozpowszechniania wiedzy o bezpiecznym seksie.

W miarę jednak przybierania ruchów prostitutek na sile, pojawiła się i szersza analiza podłoża zjawiska, a wraz z nią pogłębiły się rozdziewiki między feministkami co do samej istoty prostytucji. Nastąpiła radykalizacja poglądów i ostatecznie drogi abolicjonistek i liberałek się rozeszły.

Prostytucja: praca jak każda inna czy przemoc wobec kobiet

Organizacje skupiające prostytutki nie są, jak mogłoby się wydawać, jednorodne. Wśród nich są zarówno te potępiające prostytucję (jak np. WHISPERS – *Women Hurt in Systems of Prostitution Engaged in Revolt*, CATW – *Coalition Against Trafficking in Women* czy SAGE – *Standing Against Global Exploitation*, z USA), jak i dążące do nadania jej statusu normalności (np. HIRE – *Hooking is Real Employment* czy COYOTE – *Cast Off Your Old Tired Ethics*, obie z USA). Podobnie pośród innych organizacji kobiecych, w odróżnieniu od wspomnianych, nie mających praktycznych doświadczeń w prostytucji są i zwolenniczki legalizacji i zadeklarowane abolicjonistki. Wszystkie te ruchy nazywają jednak siebie same *feministycznymi*. Wszystkie

dążą do poprawienia sytuacji kobiet, w czym innym jednak upatrując dróg do osiągnięcia tego celu. Linie podziałów przebiegają też wokół kwestii, kto ma rzeczywiste *prawo* wypowiadać się na temat prostytucji. Byłe lub obecne prostytutki uważają, że tylko one mają prawdziwą wiedzę i co za tym idzie *prawo* do mówienia o prostytucji, bo znają to z własnego doświadczenia, teoretyczki w tym względzie z kolei uważają, że przy analizowaniu zjawiska nie ma znaczenia, czy się prostytutką kiedykolwiek było/jest czy nie. Zresztą nawet wśród byłych/obecnych prostitutek toczą się zawzięte spory. Te o abolicjonistycznym podejściu do prostytucji wiedzą, że coś, czego doświadczały w prostytucji, a odbierały jako przemoc, było również doświadczeniem ich koleżanek gloryfikujących profesję i zarzucają im hipokryzję. Czym jest więc prostytucja? Jakie argumenty przemawiają za poszczególnymi z opcji?

Wybór czy przymus?

Ogólnie mówiąc ruchy pro-prostytucyjne uważają prostytucję za pracę, za jeden z przejawów podstawowego prawa rynku: popytu i podaży, za wolny wybór i prawo decydowania o sobie. prostytutki twierdzą, że jako wolne obywatelki mają władzę nad swoimi ciałami i mają również prawo do sprzedawania usług seksualnych, jeśli mają na to ochotę, a społeczeństwo nie powinno ich piętnować; są dumne z wykonywanej profesji, lubią ją i dokonały świadomej *decyzji*. Dążą też więc do zalegalizowania prostytucji i domów publicznych.

Dla ruchów abolicjonistycznych z kolei prostytucja to wynik biedy, przejaw zniewolenia kobiet, wyraz władzy i przemocy i jako taka powinna zostać zlikwidowana; że prostytutki *stojąc przed brakiem wyboru, stosują strategię, by zdobyć szacunek dla samej siebie: to mój wybór*. Przekonują też, że wybór nie jest prawdziwym wyborem, jeśli prostytucję determinuje przymus ekonomiczny, *to tak jakby uwięziona osoba pokochała kajdany, które nosi*. Jeśli już mówić o jakimkolwiek wyborze, to raczej w kontekście *decyzji* o takiej for-

mie zarobkowania, a nie rzeczywiste-
go wyboru; że argumenty typu *wyбір*
zmieniają istotę tego, czym jest seks
w prostytucji z przejawu gorszej sytu-
acji klasowej kobiet na osobisty wybór
jednostki. Argument *wyбору* powoduje
też, że kobiety, które wybrały prosty-
tucję, postrzegając ją jako zjawisko ak-
ceptowalne, a nawet pożądane, stają
się *jakiegoś innego rodzaju kobietami*, bo
robią coś, co inne uważają za przemoc,
wyzysk i poniżenie. Prostytucję po-
strzegają też w kategoriach szkodliwo-
ści dla wszystkich kobiet. Prostytucja
bowiem daje mężczyźnie wolność od
liczenia się w kwestii pożycia ze zda-
niem partnerki i spełniania jej pra-
gnień. Prostytucja uniemożliwia więc
równość w stosunkach seksualnych,
która polega na negocjowaniu tak, by
były przyjemne dla obu stron.

Praca czy przemoc?

Ruchy pro-prostytucyjne wychodzą z założenia, że w prostytucji nie
ma nic złego poza odium społecznego
potępienia i uprzedzeniami. W końcu
*każda praca wymaga aktywności jakiejś
części ciała: naukowiec sprzedaje swój
mózg, robotnik swoje ręce, prostytutka swo-
ją pochwę*; że większość ludzi uprawia
seks bez zagrożenia karą więzienia,
nie ma więc powodu, by ten sam seks,
ale za pieniądze, był nielegalny. Uwa-
żają też, że *raczej wielkim nieporozumie-
niem jest postrzeganie prostytucji w katego-
riach „seksu na sprzedaż” lub że prostytut-
ka „sprzedaje swoje ciało”. W rzeczywisto-
ści prostytutce płaci się za jej czas i za jej
umiejętności, a ostateczna cena zależy od
obu tych zmiennych. Robienie rozróżnienia
między byciem opłacaną za godzinę pisania
na maszynie, godzinę grania na scenie czy
za godzinę usług seksualnych, jest robieniem
rozróżnienia, którego tam nie ma.* (V. Jen-
nes, *Making It Work.. The Prostitutes Ri-
ghts Movement in Perspective*, 1993).

Prostytucja jest więc uczciwym
biznesem – jedna strona sprzedaje,
druga kupuje i jako zajęcie będące źró-
dłem zarobków, jest pracą; można ją
postrzegać w kategoriach pracy niepro-
dukcyjnej, za rodzaj *działalności usługo-
wej*, a prostytutkę za *kobietę biznesu*, ana-
logicznie do właściciela sklepu. Aboli-
cjonistki nie zgadzają się z taką logiką,

ponieważ, dowodzą, że jakoś trudno
jest sobie wyobrazić, by, kobieta mając
rzeczywistą możliwość *wyбору*, wołała
zarabiać na utrzymanie prostytuując
się, a nie prowadząc sklep.

Uznanie prostytucji za *pracę usłu-
gową* ma tymczasem i poważniejsze
implikacje. Gdy przyjąć takie podej-
ście gwałty (i prostytucję, gdy kobie-
ty przekazywane są z rąk do rąk coraz
to nowym klientom płacącym za ich
usługi) np. podczas wojny można po-
traktować jak *pracę przymusową*,
a gwałcone jako *robotnice przymusowe*.
Sprawcy nie ponoszą wówczas kar jak
za gwałt, ale za *korzystanie z wymuszonej
pracy*; gwałcone kobiety mogą co naj-
wyżej dostać odszkodowanie z racji
pracy przymusowej. Przy takim trakto-
waniu ginie pojęcie gwałtu jako
zbrodni wojennej.

Abolicjonistki uznają zresztą pro-
stytucję za gwałt, gdyż za jedno z kry-
teriów uznania danej czynności natu-
ry seksualnej za gwałt przyjmuje się
*wykorzystanie czyjejś krytycznego położe-
nia*. Czy nie w takiej właśnie sytuacji
jest kobieta zmuszona do prostytucji?
Czy klienci korzystający z usług ko-
biety w takiej właśnie krytycznej ży-
ciowej sytuacji, nawet jeżeli ona sama
na to przyzwoliła, nie powinni pono-
sić odpowiedzialności karnej jak za
gwałt? Ruchy abolicyjne postrzegają
prostytucję właśnie w kategoriach
gwałtu, z tą różnicą, że gdy gwałt to
stosunek odbyty bez zgody kobiety,
to prostytucja jest gwałtem odbytym
za zgodą samej kobiety – zestawienie
to jest jak najbardziej właściwe, bo-
wiem z punktu widzenia ponoszo-
nych szkód ofiara gwałtu i prostytutka
niczym się od siebie nie różnią i pod-
czas gdy gwałt zazwyczaj ogranicza się
do jednego incydentu, u prostytutek
jest stanem permanentnym i przyno-
si proporcjonalnie duże szkody. Bar-
dzo często odpiera się te argumenty
mówiąc, że nie wolno zestawiać
zgwałconej porządnej gospodyni do-
mowej z prostytutką, bowiem gwałt
jest czymś niejako wpisanym w jej
profesję (z tego też powodu często
twierdzi się, że nie istnieje coś takie-
go jak gwałt na prostytutce). Ten
z kolei wywód odrzuca się jako bez-

sensowny, ponieważ przesuwają on
punkt ciężkości z samego gwałtu/aktu
prostytucji na ocenę moralną ofiary,
pani domu bądź prostytutki, pozostawiając osobę sprawcy poza nawiasem
wszelkich rozważań.

Istnieje też wiele argumentów
przeciwko dowodzeniu, że prostytucja
to uczciwy układ, w którym jedna stro-
na kupuje, a druga sprzedaje, gdyż
w sytuacji, gdy mężczyzna zdobywa
władzę poprzez pozbawienie jej i pod-
porządkowanie sobie drugiej osoby, tj.
prostitutki, którą kupuje na określony
okres czasu i przez który jest jej *panem*,
nie ma mowy o równej wymianie, bo-
wiem tam, gdzie jedna strona zyskuje,
druga – traci. A istnienie *pana* uwarun-
kowane jest istnieniem *niewolnika*.
W tym sensie prostytucję rozpatruje
się w kategoriach jednej z form współ-
czesnego niewolnictwa, a prostytucja
stanowi jeden z przejawów odwiecznej
męskiej dominacji. Również, też tam,
gdzie jest niewolnictwo, jest i handel
niewolnikami. Legalizacja prostytucji
powoduje wzrost handlu kobietami
i osłabienie granic moralnych przed in-
nymi formami wyzysku i dlatego jest
szkodliwa. Legalizacja prostytucji jest
więc niczym innym niż usankcjonowa-
ną prawem przemocą państwa w sto-
sunku do swoich obywateli – kobiet,
ponieważ przyzwala na ich nieskrępo-
wany wyzysk, czerpie korzyści z do-
chodów branży, samo w ten sposób sta-
jąc się suterenem żywiącym się na po-
niżeniu kobiety. Państwo, gwarantując
też każdemu obywatelowi *wolność od
poniżającego i okrutnego traktowania*, sa-
mo może być uznane za dyskryminują-
cego niedostatecznie chroniąc tych,
którym poprzez ustanowione przez
siebie prawo tę ochronę gwarantuje,
np. łagodnie traktując i karając spraw-
ców gwałtów czy handlu kobietami,
dając tym samym sygnał, że nie są to
przestępstwa o dużej szkodliwości
społecznej i warte ukarania.

Abolicjonistki podkreślają rów-
nież, że legalizacja powoduje też fał-
szywe rozróżnienie między dobrowolną
i niedobrowolną prostytucją, tę
ostatnią bowiem postrzega się jedynie
w kontekście przemocy, wymuszenia
siłą działań wbrew woli kobiety, sugie-

rując, że wszystko to, co nie ma znamion tego typu, jest dobrowolne, a kobiety pracujące w burdelach robią to z własnej i nieprzymuszonej woli. Tymczasem, przekonują, nie można mówić o *dobrowolności* w sytuacji biedy, gdyż jest to wybór równie wolontaryjny co poborowego podczas wojny.

W jeszcze innym podejściu prostytucja to profesja, którą można rozpatrywać w kontekście innych zawodów ukierunkowanych na pomoc, jak lekarz, psycholog czy prawnik, pomagających uporać się ludziom ze swoimi problemami. Abolicjonistki ze swej strony dowodzą, że jakoś trudno byłoby pojąć, by kobieta, gdyby miała rzeczywistą możliwość *wyboru*, wybrała prostytucję ponad prawo czy medycynę, nie mówiąc już o tym, że stosunek, jaki odbywa prostytutka z klientem ma w sobie mało z *psychoterapii*.

Klient: przyjaciel czy wróg?

Linia podziałów między liberalistkami i abolicjonistkami przebiega też w sferze traktowania klientów. Podczas, gdy ruchy pro-prostytucyjne z zasady mają przyjazne podejście do klientów, bo to oni stanowią podstawę ich dochodów, tak ruchy anty-prostytucyjne zajmują wręcz odwrotne stanowisko – niesprzyjające klientom, bo to oni tworzą popyt i powodują, że prostytucja w ogóle istnieje. Jeszcze inne negatywne podejście abolicjonistek do klientów wynika z faktu ich negatywnego podejścia do kobiet, gdyby bowiem było ono pozytywne, dowodzą, to mężczyznom nawet do głowy by nie przyszło traktować kobietę w ten sposób, jak ma to miejsce w prostytucji.

Właśnie fakt pozytywnego podejścia do klientów jest jednym z powodów tak dużego poparcia dla legalizacji, gdyż nie potępia ono mężczyzn i jest wygodne ich interesom. Aktywistki ruchów pro-prostytucyjnych uważają zresztą, że tylko one mają prawdziwie egalitarne podejście, bo nie mówią wyłącznie o prawach kobiet, ale również liczą się z interesami mężczyzn; są jedynymi, które ich słyszą. Mówią, że są *feministkami-realistkami*, w przeciwieństwie do idealistycznych hi-

pokrytek, które starają się nie zauważać oczywistych faktów – sytuacji negocjacji i handlu w ramach małżeństwa, faktu, że mężczyzna jest bratem, a nie wrogiem i faktem, że boją się seksu.

Jeszcze inny rozdzźwięk pomiędzy oboma obozami panuje w kwestii badań medycznych. Zwolenniczki legalizacji są za utrzymaniem wymogu, poddawania się przez nie same badaniom, jako że zapewniają im bezpieczeństwo. Ich przeciwniczki dowodzą, że składanie odpowiedzialności za szerzenie się chorób na barki prostytutek jest wzmacnianiem podwójnych standardów, bo w końcu prostytutki nabawiają się chorób właśnie od klientów. A może by tak, argumentują, to klientów badać profilaktycznie, a pomysłny wynik badań upoważniałby do zawarcia transakcji?

Kim jest prostytutka?

Wraz z głosami nawołującymi do uznania prostytucji za pracę zmienił się język nazywania prostytutek. prostytutka to nie nierządnica, ale *robotnica zajmująca się seksem*, analogicznie jak szwaczka to robotnica zajmująca się szyciem. Choć określenie to może wydawać się nieco sztuczne, jest jak najbardziej na miejscu: do wykonywania zawodu potrzeba pewnych umiejętności, swoistego rzemiosła i biegłości w fachu, ale jednocześnie nie wymaga on wykształcenia uniwersyteckiego. prostytutki to już nie upadłe anioły, ale *pracownice sektora usług*. Dla ruchów abolicyjnych z kolei prostytutka to nie *prostytutująca się kobieta*, ale *prostytuowana kobieta* – sformułowanie to rzuca bowiem snop światła na to, co we wszystkich innych określeniach pozostaje ukryte: rzeczywisty powód istnienia prostytucji – osobę klienta, najdobitniej przy tym ukazując przemocowy charakter prostytucji.

Czym jest więc prostytucja? Formą niewolnictwa, przemocy wobec kobiet, przejawem męskiej władzy i dominacji czy też może wolnym wyborem jednostki, rodzajem działalności gospodarczej i pracą jak każda inna?

Jeśli przyjąć, że prostytucja to wybór, to czy wybór ów jest *rzeczywistym* wyborem? Co stanowi, że właśnie ten

wyбір jest dokonywany? Zamiłowanie dla profesji czy przymus ekonomiczny? A gdyby dostępność odpowiedniego zatrudnienia była równa tej w prostytucji, to czy nadal preferencje odnośnie *wyboru* zajęcia leżałyby po stronie prostytucji? Czy nie właśnie fakt ogromnych szkód, jakie ponoszą prostytutki z racji wyboru zajęcia jest przez nie kompensowany żądaniem proporcjonalnie wysokiej zapłaty? Czy w sytuacji, gdy kobieta zarabia tak mało lub w ogóle, utrzymywanie siebie i niejednokrotnie całej rodziny ze świadczenia usług seksualnych, na które jest zapotrzebowanie na rynku, wolno ją potępiać za wybór najlepiej płatnej pracy jej dostępnej? Czy potępienie jest więc na miejscu? A może jednak? Może prostytutka to taki rodzaj cwaniary, która uważa, że przechytrzyła resztę społeczeństwa wybierając dla siebie pracę *lekką, łatwą i przyjemną* – bez szefa i ustalonych godzin pracy, coś w rodzaju *wolnego zawodu*, każąc płacić sobie za coś, co tak czy inaczej by robiła, a pozostałe kobiety postrzega w kategoriach kretynek, które dały się zaprząć do kieratu pracy zawodowej, pracy domowej i obsługi seksualnej męża, nie dostając za te ostatnie zapłaty? Czy w takim razie jest jakiegoś *specjalnego rodzaju* kobietą? A może prostytutka to raczej awangarda jedyne prawdziwego feminizmu, bowiem każe sobie płacić *za wszystkie usługi seksualne, jakie od wszystkich kobiet od zawsze mężczyźni spodziewali się dostawać za darmo*, walcząc w imieniu pozostałych kobiet jedynym prawdziwym orężem władzy kobiety, dostępnością seksualną, o godny zarobek, szacunek dla ich pracy i uznanie dla równych z mężczyznami praw? Czy jeśli więc istotą prostytucji jest władza, to czy możliwy jest świat bez władzy? Czy możliwa jest prawdziwa równość kobiet i mężczyzn? PWP

Bibliografia

- Sheila Jeffreys, *The idea of prostitution*, Spinifex 1997.
 Carole Pateman, *The sexual contract*, Stanford University Press, 1988.
 Kathleen Barry, *The prostitution of sexuality*, New York University Press, 1995.

CZWARTE PODEJŚCIE

Pokrzywdzona Irena P. od kilku już lat systematycznie odwiedza gmach sądu przy Al. Solidarności 127 w Warszawie. Nie robi tego ani z zainteresowania, ani dla przyjemności. Jako oskarżycielka posiłkowa uczestniczy w postępowaniu karnym przeciwko mężowi, z którym udało jej się w trakcie tej sprawy szczęśliwie rozwieść. Były mąż przez wiele lat wspólnego pożycia znęcał się nad żoną i dziećmi, stosując w niewybredny sposób przemoc fizyczną i psychiczną. Postępowanie sądowe przeciwko panu P. toczyło się od połowy 1989 roku, przy czym jeszcze dwukrotnie było wznawiane. Pierwszy raz w związku ze zmianą przepisów kpk w 1997 roku, kolejny – we wrześniu 1999 roku, wobec sprzeciwu oskarżonego, aby odroczoną rozprawę kontynuować.

Rozpoczynając postępowanie sądowe po raz trzeci, Sąd miał już za sobą 16 wyznaczonych wcześniej terminów. Przeprowadzone zostały praktycznie wszystkie dowody. Sąd wielokrotnie miał możliwość przyjrzenia się osobie oskarżonego i dokonania oceny jego zachowania. Uzasadnione zdziwienie budzić więc musi powzięcie wątpliwości przez Sąd co do stanu poczytalności oskarżonego dopiero na tak odległym etapie postępowania. Sąd postanowił bowiem skierować oskarżonego na sześciomiesięczną obserwację sądowo-psychiatryczną.

Biegli sądowi po przeprowadzeniu skróconej do 2 tygodni obserwacji zgodnie stwierdzili, że: *stan psychiczny badanego w odniesieniu do zarzucanego mu czynu zniósł jego zdolność do rozpoznania znaczenia czynu oraz zdolność do pokierowania swoim postępowaniem*. Biegli podkreślili, iż: *system urojeniowy pana W. obejmuje aktualnie jedynie część rzeczywistości, związanej z jego sytuacją rodzinną*

i prawną. Poza błędnymi ustaleniami i powierzchownością oceny całokształtu zebranego materiału, opinia zawiera wewnętrzną sprzeczność – biegli stwierdzając u oskarżonego zaburzenia paranoidalne jednocześnie dają wiarę jego wyjaśnieniom.

Jednak zdaniem Sądu powyższa opinia stanowi wystarczającą podstawę do umorzenia postępowania w sprawie. Sąd nie rozważa celowości zastosowania środka zabezpieczającego. Również biegli nie rozważają tej kwestii, bo przecież: *nie zachodzą od dawna nowe sytuacje konfliktowe z dawną rodziną* oraz stwierdzają, że: *aktualny stan psychiczny nie wskazuje na wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez niego czynów karalnych*. Niestety powyższych wniosków nie da się pogodzić z faktami, które biegli pominęli albo nie zadali sobie trudu, aby je poznać. Niewątpliwym za to jest, że Sąd wiedział o kolejnych aktach przemocy pana P. skierowanych przeciwko byłej żonie i dzieciom – trzy kolejne sprawy karne oczekują w sądzie na rozpoczęcie, a ostatniej napaści na rodzinę oskarżony dopuścił się tuż przed wyznaczonym terminem badań sądowo-psychiatrycznych. Wobec tych oraz innych nieścisłości nie można zgodzić się ze stanowiskiem Sądu, że opinia na której oparł swoje orzeczenie, jest pełna i przekonująca. Sąd wyjaśnił też, że nie zastosował środka zabezpieczającego, gdyż nie było takiego wniosku ze strony biegłych.

Szkoda, że Sąd zapomniał, iż wniosek biegłych nie jest wiążący co do celowości zastosowania środka zabezpieczającego, a podejmując decyzję Sąd powinien opierać się nie tylko na opinii biegłych, ale również na własnej ocenie, w oparciu o zebrany materiał dowodowy, co niestety w opisywanym przypadku nie miało miejsca.

Powyżej opisane uchybienia są tylko drobnostką wobec okoliczności, że umorzenie postępowania w sprawie przeciwko panu P. nastąpiło postanowieniem, a nie zgodnie z wymogami procedury karnej – wyrokiem. Zarzut ten okazał się mieć decydujące znaczenie dla sądu odwoławczego uwzględniającego zażalenie pokrzywdzonej Ireny P. i przekazującego sprawę do ponownego rozpoznania sądowi pierwszej instancji.

Sąd Okręgowy stwierdził m. in.: *umorzenie postępowania karnego postanowieniem po rozpoczęciu przewodu sądowego jest oczywiście sprzeczne z przepisem art. 414 §1 kpk. Należy stwierdzić, iż uchybienie to mogło mieć wpływ na treść zaskarżonego orzeczenia. Sąd stwierdzając bowiem ujemną przesłankę procesową związaną z treścią przepisu art. 31§1 kk może orzec środki zabezpieczające. W tym zaś przedmiocie nie można oprzeć się jedynie na treści opinii biegłych, lecz należy uwzględnić również inne okoliczności ujawnione w toku postępowania karnego*.

Sprawa będzie więc miała swój dalszy ciąg, oczywiście prowadzona będzie od początku. **Po raz czwarty!**

Pokrzywdzona Irena P. korzysta z pomocy Fundacji CPK już kilka lat. W opisanym powyżej postępowaniu sądowym towarzyszy jej jako przedstawiciel społeczny prawniczka z Centrum Praw Kobiet, choć Sąd miał pewne wątpliwości, czy należy w tej sprawie dopuścić do udziału przedstawiciela społecznego, m. in. wobec ostrego sprzeciwu obrońcy oskarżonego.

Co prawda finał opisywanej sprawy jest jeszcze daleki, ale pozostaje odrobina satysfakcji, iż interes wymiaru sprawiedliwości został tym razem obroniony, gdyż bez wątpienia należy doń przestrzeganie zasad procedury karnej.

PIP

Ludmiła TOMASZEWSKA

CZY NAPRAWDĘ CHODZI O DOBRO DZIECKA

Sąd Okręgowy wyrokiem z dnia 9 października 2000 r. skazał Dariusza S. na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na 5 lat, oddając oskarżonego pod dozór kuratora za to, że *bijąc żonę Krystynę po głowie spowodował powstanie u niej ciężkiego uszczerbku na zdrowiu w postaci prawostronnego krwiaka podoponowego mózgu i obrzęku mózgu, a następnie zawiózł ją do jej rodziców, gdzie następnego dnia zmarła na skutek doznanych obrażeń.*

Tj. odnośnie przestępstwa z art. 156 § 3 kk Sąd dokonał następujących ustaleń: *oskarżony mieszkał u swej konkubiny, a jego żona razem z niepełnosprawnym, poruszającym się na wózku inwalidzkim synem. Krytycznego dnia oskarżony pobił pokrzywdzoną, powodując obrażenia głowy, w tym wielomiejscowe zasinienia i podbiegnięcia krwawe w powłokach twarzy, głowy, obrażenia śródczaszkowe w postaci krwiaka pod oponą twardą mózgu i podbiegnięcia krwawe pod oponami miękkimi oraz zmiany pourazowe w postaci obrzęku mózgu i objawy ucisku na ważne dla życia ośrodki centralne układu nerwowego. Nadto pokrzywdzona doznała obrażeń w obrębie klatki piersiowej, grzbietu oraz kończyn dolnych i górnych.*

Na podstawie zebranego materiału dowodowego Sąd ustalił: *zadawanie wielu ciosów ze średnią siłą w krótkich odstępach czasu i w sytuacji, gdy oskarżony był trzeźwy, potwierdza, że jego działanie było przemyślane, nakierowane na pobicie pokrzywdzonej, spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a w sposób nieumyślny – śmierci pokrzywdzonej... jak sam stwierdził, kontrolował zachowanie żony,*

która nadużywała alkoholu, ponieważ miał na względzie dobro niepełnosprawnego syna wymagającego opieki.

Sąd ustalił w tym zakresie że: *postępowanie oskarżonego miało na celu nie tylko dobro dziecka, ale kierowała nim również zazdrość, o czym świadczy jego zachowanie. Kontrola żony i częste wizyty o różnych porach rozpoczęły się u niej od momentu, gdy zastał w mieszkaniu innego mężczyznę. Nie mógł się pogodzić z myślą, że jego małżonka może spotykać się z innymi mężczyznami. Nie akceptował tej sytuacji, mimo że sam pozostawał w związku z inną kobietą. W jego przekonaniu obowiązkiem pokrzywdzonej było zajmowanie się synem, a nie utrzymywanie kontaktów z innym mężczyzną, mimo że w czasie gdy pobił żonę, syn przebywał u dziadków na wakacjach*

Sąd wymierzając karę kierował się następującymi względami: *Sąd wymierzył karę dwóch lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na pięć lat, mimo że skutkiem działania oskarżonego była śmierć jego żony, biorąc pod uwagę przede wszystkim dobro dziecka, które po wypadku zostało inwalidą, porusza się w wózku inwalidzkim, wymaga opieki osoby drugiej, nie może samodzielnie funkcjonować... Oskarżonyłożył na utrzymanie rodziny, po wyprowadzeniu się do konkubiny nadal opiekował się synem, zawoził i przywoził ze szkoły, robił zakupy, przyrządzał posiłki, gdy zachodziła taka konieczność... Syn dalej kontynuuje naukę, będzie próbował po raz drugi dostać się na studia. To wskazuje, że oskarżony prawidłowo wykonuje opiekę, a syn jest silnie związany z ojcem. Rodzina matki dziecka nie jest w stanie zapewnić mu opieki z uwagi na zły stan zdrowia i podeszły wiek...*

Wymierzając oskarżonemu karę Sąd wziął też pod uwagę stanowisko ojca pokrzywdzonej, który wyraził życzenie, aby oskarżony w dalszym ciągu sprawował opiekę nad niepełnosprawnym wnukiem i nie musiał powracać do zakładu karnego celem odbywania kary pozbawienia wolności... Nadto Sąd wziął pod uwagę dotychczasową niekaralność i dobrą opinię w miejscu pracy i zamieszkania.

Do popełnienia przestępstwa przyczyniła się w pewnym stopniu pokrzywdzona, prowadząc tryb życia polegający na piciu alkoholu i zaniedbywaniu syna.

Zdaniem Sądu *oskarżony nie jest człowiekiem zdemoralizowanym. Jest zwyczajnym obywatelem kraju, który w określonych okolicznościach popełnił przestępstwo na szkodę swojej najbliższej rodziny.*

W opisaney sprawie nasuwa się pytanie, w jakim stopniu wykonywanie ustawowych obowiązków ojca wobec własnego dziecka w sytuacji, gdy powoduje on śmierć matki, może być okolicznością łagodzącą. Czy fakt, że przestępstwo dotyczy najbliższej rodziny, może usprawiedliwiać sprawcę, chociaż motyw jego działania ustalone zostały tak jednoznacznie. Zginęła matka niepełnosprawnego dziecka, z którym przez cały czas mieszkała i również się opiekowała – tylko dlatego, że jej mąż, który ułożył swoje życie z inną kobietą, nie akceptował jej sposobu życia, co znalazło zrozumienie, jak wynika z dokonanej przez Sąd oceny. Wyrok nie jest prawomocny. Prokurator wniósł apelację w części dotyczącej kary.

PIP

W DZISIEJSZYCH CZASACH

Sprawozdanie z warsztatów

Spotkałyśmy się w Ustce, aby podczas warsztatów, prowadzonych w ramach projektu „Liderki”, dotowanego przez Fundację Batorego, wspólnie ustalić najistotniejsze problemy kobiet żyjących na terenach byłych PGR-ów oraz by spróbować sformułować propozycje rozwiązania tych kwestii.

BARBIE Z PGR-u

Wizerunek rodziny

Zaczęłyśmy od opisu współczesnej rodziny, kładąc szczególny nacisk na sprawy związane z szeroko rozumianym pojęciem zdrowia.

Niewielka, uprzywilejowana grupa kobiet w sposób szczególny dba o swoje zdrowie i wygląd. Atrakcyjny i zdrowy wygląd zwiększa szanse na uzyskanie pracy – kobiety starając się zdobyć pracę muszą upodobnić się do wizerunków kobiet sukcesu, znanych m. in. z telewizji. Wiele kobiet żyje pod presją kulturowego wzorca Barbie – wszechstronnie uzdolnionej, nieodmiennie seksownej i ochoczej, wiecznie młodej istoty (*tańczy, śpiewa, recytuje, daje dupy i żartuje*) – z tym wiąże się obsesyjne odchudzanie się, operacje chirurgiczne i inne kosztowne i pracochłonne zabiegi mające upodobnić tak fizycznie, jak i psychicznie do owego wzorca.

Kobiety nie leczą się, nie biorą zwolnień – pod presją utraty pracy, z braku pieniędzy na leczenie, przeświadczone, że nie powinny nazbyt zajmować sobą, troszczyć o siebie. Kościół i media przekonują, by nie stosować antykoncepcji i leczenia hormonalnego w okresie menopauzy – towarzyszy temu trudny dostęp

do badań profilaktycznych pozwalających na wczesne wykrywanie specyficznych dla kobiet chorób nowotworowych. Z drugiej strony informacja o potrzebie badań profilaktycznych, o metodach antykoncepcji, o wpływie odżywiania i aktywności fizycznej na zdrowie dociera do dużych grup kobiet – po części w związku z działaniami organizacji pozarządowych.

Mężczyźni żyją pod presją wzorca bogatego, nieustannie wydolnego seksualnie, silnego mężczyzny – macho. Przymus dorabiania się, posiadania atrakcyjnej utrzymanki, stałego uprawiania seksu prowadzi do ciągłego stymulowania się viagrą, alkoholem, amfetaminą, „pakowania się” anabolikami, poszukiwania różnych sposobów „podkręcania się”. Porażka owocuje uzależnieniami, depresją, samobójstwami. Stała stymulacja również prowadzi do porażki i załamania się odporności organizmu – depresji, impotencji, uzależnień, zawałów, schorzeń związanych z nieprzerwanym funkcjonowaniem w warunkach stresu. Zdrowie jest towarem dostępnym dla bogatych mężczyzn, którym elitarne sporty, właściwe odżywianie, profesjonalne poradnictwo pozwalające uporać się ze stresem, treningi umiejętności ułatwiają przetrwanie.

Stan zdrowia rodziny zależy jest od posiadanych przez rodzinę pieniędzy. Jeżeli ktoś wymaga kosztownego leczenia, a nie ma pieniędzy, musi umrzeć. Uczestniczki uznały za prawdopodobne wymieranie grup zmarginalizowanych, np. byłych pracowników PGR-ów.

Dzieci żyją w nędzy, są głodne, rozwijają się nieprawidłowo, często zapadają na gruźlicę, choroby nerek i przewodu pokarmowego, skrzywienia kręgosłupa, próchnicę. Sam wygląd tych dzieci skazuje je na porażkę w późniejszych staraniach o pracę. Matki niedożywione i często pijące alkohol rodzą wcześniaki i dzieci niepełnosprawne, których potem nikt nie rehabilituje.

Brak kontroli urodzeń jest przyczyną nielegalnych aborcji, pozbywania się dzieci niechcianych.

Dzieci, które przychodzą na świat, grupa nazwała Kinder-niespodziankami. Kiedy podrosną, nie mają szans na nieodpłatne uprawianie sportów, na nieodpłatne korzystanie z takich form wypoczynku jak kolonie, a upokorzenia i brak perspektyw powodują, że zasilają grupy przestępcze i grupę osób uzależnionych. Rodziny wielodzietne mimo wciąż ponawianych deklaracji o szczególnej dla nich pomocy żadnej pomocy nie otrzymują.

Ten opis przypomina rodzinę Adamsów, żyjącą w dzisiejszych czasach, a składającą się z *Barbie, Macho i Kinder-niespodzianki*. Zasmucone tą wizją, uczestniczki warsztatów zaczęły się zastanawiać: Jak do tego doszło? Co się stało?

Obraz współczesności

Jako przyczyny tego stanu rzeczy wymieniono: warunki pracy, czyli zwiększone wymagania, dyspozycyjność, niskie płace, wydłużony czas pracy, ukrywanie chorób przed pracodawcą w obawie przed zwolnieniem, nieprzestrzeganie przepisów BHP, pracę na czarno, co wiąże się z brakiem ubezpieczenia, dyskryminację na rynku pracy ze względu na wiek i na płeć. Nieudolnie przeprowadzonej reformie służby zdrowia towarzyszy zredukowanie wydatków na ochronę zdrowia, co może być – między innymi – skutkiem niewłaściwie prowadzonej prywatyzacji.

Wedle obserwacji uczestniczek prywatyzacja to wykup mienia skarbu państwa za bezcen, zrównanie z ziemią PGR-ów i zakładów pracy. Zdaniem grupy prywatyzacja odbywa się poprzez zagadkowe operacje, których efektem jest przepływ mienia w ręce ekipy rządzącej. Agresywnemu kapitalizmowi towarzyszy blokada informacji o przepływie środków; pieniądze z prywatyzacji i podatków wypływają przez fundusze celowe, dziwne poczynania banków i ZUS-u.

Brakuje społecznie zrozumiałych kryteriów oceny pracy, co wyraża się zjawiskiem kominów płacowych.

Nieudolnie prowadzona prywatyzacja zmniejsza dochody skarbu państwa, stąd między innymi brak środków na ochronę zdrowia, badania naukowe, osłonę socjalną. Ustawy budżetowe konstruowane są w ten sposób, że nie pozwalają na finansowanie działań koniecznych dla przezwyciężenia kryzysu, w którym znajdują się grupy zmarginalizowane w toku przemian ustrojowych, a w skład tych grup wchodzi ludźmi, którzy nie nadążają za zmianą.

Zadałyśmy sobie pytanie, co miało być powodem, dla którego ludzie nie nadążają za zmianą. Z jednej strony uczestniczki przedstawiły dobrze znaną tezę, że to komunizm

zniewolił ludzi, uczynił ich apatycznymi, biernymi, uzależnionymi od świadczeń socjalnych, deputatów, przyjmującymi postawę „mnie się należy”. Zniewoleni przez komunizm ludzie nie otrzymali pomocy, która by przygotowała ich do życia w warunkach wolnego rynku. Tę interpretację zakwestionowano, przytaczając następujące argumenty: To właśnie robotnicy byli wystarczająco wolni, by dokonać zmiany – bezkrwawej rewolucji, która zmieniła Europę. To właśnie w tych rzekomo zniewolonych umysłach robotników i chłopów narodziła się wizja nowego społeczeństwa – społeczeństwa solidarności. Wówczas słyszany był głos robotniczy i chłopski. Gdy zmiany się dokonały, przestano słuchać robotników, zamknięto im usta. Rządzący *nie patrzą na ludzi, nie liczą się z ludźmi*, starają się narzucić im gotowe wzorce i przepisy zachowań w każdej dziedzinie życia. Treningi, szkolenia, dostępne zresztą jedynie dla elit, zawierają w sobie destruktywną siłę podwójnego wiązania (double bind) – instrukcja: bądź pewny swych racji (asertywny), bądź samodzielny, bądź twórczy, zasadza się na zakwestionowaniu własnych doświadczeń, własnego stylu życia, suwerennych osiągnięć, w tym osiągnięć polskich robotników. Media uczestniczą w niszczeniu pamięci o ruchu Solidarności kreując negatywny wizerunek Lecha Wałęsy, roszczeniowych i destruktywnych robotników i chłopów, sprowadzając pamięć o Solidarności do historii wewnętrznych walk klasy politycznej. Hipnotyzując wzorcami rzekomo jedynie konstruktywnych zachowań tworzy się iluzję, że opanowanie tych wzorców pozwoli odnieść sukces. Tymczasem warunkiem sukcesu jest dostęp do informacji o dobrach rzadkich, lukach w prawie, znakomitych okazjach itp., dostępny jedynie dla klasy politycznej i zorganizowanych grup przestępczych.

Czym Barbie w świecie wzorców kobiety idealnej, tym w świecie wzorców człowieka przygotowanego do przemiany ustrojowej – zniewolony umysł np. przedstawiciela handlowego, spreparowanego poprzez treningi, ukształtowanego na idealnego konsumenta i herolda konsumpcji.



W warunkach presji kulturowej społeczeństwa konsumpcyjnego radykalnie zmniejsza się szansa budowania społeczeństwa obywatelskiego i odnalezienia siły i nadziei, która dała początek Solidarności.

Zniewolony umysł Barbie

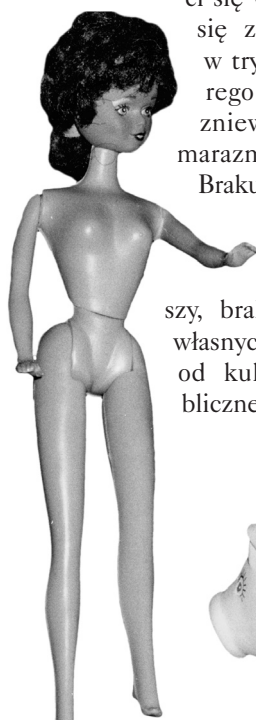
Czy zniewolenie kobiet w PGR-ach dokonuje się poprzez to, że żyją w świecie narzuconych wzorów? Czy los kobiet w PGR-ach określa ich postkomunistycznie zniewolony umysł, czyniąc je niezdolnymi do zmiany, czy też zniewolenie odbywa się poprzez odebranie im możliwości nazwania własnego doświadczenia, własnych aspiracji, budowania własnych planów, poprzez narzucenie im, kim powinny być, wmawiania im, że muszą być jak Barbie? – oto pytania, na które chciałśmy znaleźć odpowiedź w toku dalszej pracy.

Kim właściwie jest Barbie? Jest to lalka Kena, przedmiot pożądania, narzędzie w rękach innych, zabawka dla wszystkich, którzy mają kasę, jest to słodka idiotka, bezmózgowiec, wyrwy jej rączki, wydłubuj oczka.

Od 15 do 20 roku życia zniewala tradycja rodzinna, mentalność wiejska i presja środowiska oraz warunki, w których żyją dziewczyny: brak możliwości wyboru, planowania życia, brak dostępu do kultury, brak możliwości zdobycia wykształcenia. W tej sytuacji jedyny kontakt ze światem to telewizja – stamtąd pojawia się marzenie: być jak Barbie, nadzieja, że może to się uda.

Od 20 do 35 roku życia kobietę zniewala mąż, małżeństwo, rodzina, dzieci, brak pracy i praca bez wytchnienia. Wszyscy czegoś od niej chcą, czegoś od niej oczekują. Pogłębia się izolacja. Brak pieniędzy na bilety powoduje, że miesiącami nie opuszcza PGR-u. Obowiązki, które zostały jej przypisane, uniemożliwiają jej kontakty z ludźmi. Często mieszka u kogoś kątem i poddawana jest stałej kontroli i presji. Żyje stale w tym samym środowisku – te same twarze, te same sprawy. Żyje w poczuciu braku perspektyw, skazania na takie życie. Narzucają jej wzorce poddania się opresji – żyj tak samo jak matka, tak samo jak babcia, tak samo jak wszystkie kobiety. W różny sposób jest zależ-

na – od męża, od odpowiedzialności za los dzieci, od pomocy społecznej. Kręci się w kieracie, kółko się zamyka, wchodzi w tryby procesu, którego efektem jest zniewolenie umysłu, marazm, kapitulacja.



Brakuje możliwości jakiegokolwiek rozwoju – ciała, umysłu, duszy, brakuje znajomości własnych praw. Odcięta od kultury, życia publicznego próbuje pogodzić się z losem i przyzwolić na zniewolenie, na przemoc ze strony mężczyzn. Kobiety w tym wieku nie mają już zębów, wstydy się pokazać ludziom. Boją się cokolwiek zrobić, bo myślą, że nie poradzą sobie, że spotka je kolejny zawód.

Do 25 roku życia trwa pożegnanie z marzeniem o Barbie, potem lalka idzie do szuflady, oczka podbite, sukienka porwana. Teraz przychodzi czas oglądania seriali brazylijskich – plan, wizja życia, konstruktywne myślenie zostaje zastąpione hipnotyzowaniem się pseudobańkami.

W tym momencie niektóre panie zaprotestowały, uznając ten wizerunek za nadzbyt schematyczny, karykaturalny i nie uwzględniający woli przetrwania i pomysłowości kobiet z PGR-u – cytowano różne desperackie strategie: od pracy w agencji towarzyskiej i odpłatnych ślubów z Wietnamczykami po utrzymywanie licznej rodziny wyłącznie ze zbieractwa.

Kobiety powyżej 35 roku życia mają poczucie niemocy, myślą, że nie czas już na zmiany, żyją w kieracie, myślą, że tak musi być. Może ktoś da im pracę? Śmieją się z nich w Urzędzie Pracy – niech pani wnuki bawi... Śmieje się

z nich potencjalny pracodawca – gdzie?! pani?! Zasięje – ukradną, wyhoduje – ukradną. Jedyne pewne źródło dochodów to zbieractwo. Są oszukiwane w punktach skupu runa leśnego – kupujący proponują, że zapłacą im zaraz, ale mniej albo za jakiś czas tyle, co im się należy. Kobiety boją się, że jak zaraz nie wezmą, to nie wiadomo, czy w ogóle dostaną. Są w takim stanie psychicznym, że już nie próbują wyrwać się z matni i uciekają w alkohol. Zewsząd słyszą, że są nic nie warte. Dzieci głodne krzyczą: mamo, daj! Takie kobiety mówią, że tylko trumna je czeka. Jeśli piją, wszyscy pomiatają nimi i dołują je jeszcze bardziej. Często chorują, a nie leczą się. Nie widzą powodu, dla którego miałyby się leczyć. Chcą umrzeć, cieszą się, że umrą wcześniej. Spotykają je późne macierzyństwo – po czterdziestce a nawet pięćdziesiątce. Są świadkami kazirodztwa – godzą się, bo muszą. Zgoda na kazirodztwo wynika z lęku przed mężem (bije, straszy), z lęku przed hańbą, lęku przed potępieniem (męża wsadziła!), z lęku przed powrotem męża z więzienia, z lęku przed nędzą. Nie wierzą, że można taką sprawę rozwiązać. Mówią im: lepszy taki chłop niż żaden. Happy end wtedy, gdy mąż umrze, a dziecko mieszkające w mieście zabierze matkę z PGR-u lub gdy rozwiedzie się, jak dzieci dorosną. Kobiety powyżej 35 roku życia mają poczucie, że świat oszalał, zmienił się nie do poznania, a one żyją w jakimś antyświecie. Mają poczucie nieodwołalnie straconego, przegranego życia.

Powrót Barbie

Barbie wraca do PGR-u – z agencji towarzyskiej do rodziców, na kolanach! Tragedia, rozpacz, próby samobójcze, wstyd – jeszcze jaki! Kobiety wracają do PGR-u nie tylko ze szlaku Barbie, ale także z internatu, wykształcone, z zawodem. Nie dostały pracy, nie wyszły za mąż w mieście, wracają do PGR-u z poczuciem klęski. Szarpia się, chcą się wyrwać. Mają wykształcenie, mają prestiż, znają środowisko, mogłyby coś zrobić – ale chcą tylko odejść. Patrzą na PGR i ludzi, którzy tam mieszkają, spojrzeniem narzuconym, jest to więc też odmiana „barbizmu” – zaindoktryno-

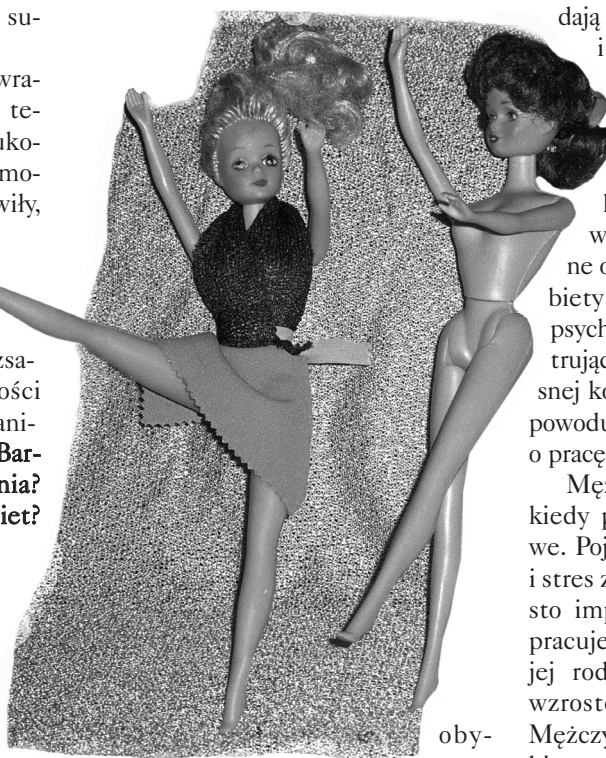
wania wzorcem, niezdolności do suwerennej refleksji.

Rozmawiamy o Barbie, która wraca do PGR-u. Jakiż to wspaniały temat do sprzedania telewizji i brukowej prasie. Zastanawiamy się, co możemy zrobić, aby Barbie przemówiły, opowiedziały głośno swoje historie dziewczyn zrobionych w Barbie, dziewczyn, które nigdy nie uzyskały wsparcia w budowaniu własnej tożsamości, własnej wizji przyszłości i świata, zostały zagłuszone i zmanipulowane. **Czy jest możliwe, aby Barbie wykrzyczały swoje oskarżenia? Gdzie? Trybunał do spraw kobiet? Proces? Przeciwko komu?**

Barbie na taczkach

Uczestniczki opowiadają jak to w czasie kręcenia filmu „Arizona” inscenizowano sytuacje, kupowano ludziom wino Arizona, płacono za odgrywanie ujęć. Jedno z nich przedstawia kobietę wieszoną na taczkach. Kobieta ta najpierw zgodziła się na wożenie na taczkach, była bowiem pijana. Jednak ujęcie nie wyszło, trzeba je było powtórzyć. Tymczasem kobieta ta wytrzeźwiała i nie zgodziła się na powtórzenie tej inscenizacji. Wtedy celowo ją upito, półprzytomną wsadzono na taczki i nakręcono to, co chciano. Cemu miało służyć inscenizowanie tej sceny? Zrobiono z tej kobiety szmatę, wdeptano ją w ziemię. Teraz nie chce z nikim rozmawiać, nie można do niej dotrzeć.

Doszliśmy do wniosku, że mechanizmem zniewolenia jest odebranie głosu. Głos kobiet z PGR-u jest wielokrotnie odbierany, wielokrotnie zmusza się je do zamilknięcia. Odebrano im głos jako ludziom z PGR-u, odebrano im głos jako kobietom, odebrano im głos jako dewiantkom, odebrano im głos jako osobom wymagającym jakoby resocjalizacji po doświadczeniach realnego socjalizmu. Odebrano im prawo do informacji o własnych prawach, o możliwościach pozyskania na preferencyjnych warunkach – dostępnych dla przedstawicieli klasy rządzącej – warsztatu pracy, ziemi, sprzętu i kredytu. Nigdy i nikt nie pytał, jak one same wyobrażają sobie zmianę, poprzez którą stałyby się



obywającymi, kształtującymi świat, w którym żyją.

Grupa postanowiła pracować nad zbudowaniem projektu pozwalającego urzeczywistnić prawo głosu kobiet z PGR-ów i skonstruować własny program uczestniczenia w przemianach ustrojowych i planowania zmian. Program zatytułowano „Barbie wraca do PGR-u.”

BAZA DANYCH

Spotkanie zaczęliśmy od zastanawiania się nad problemem, w jaki sposób dzisiejsze czasy – przemiany ustrojowe i ich aktualne rezultaty w regionie śluskim – wpływają na życie kobiet, mężczyzn i ich rodzin.

Kobiety pozbawiono pracy; w związku z tym obniżył się status kobiet. Wykonują często byle jaką pracę, poniżej swoich kwalifikacji. Pojawiła się dyskryminacja kobiet w ogóle, a wśród kobiet dyskryminacja ze względu na wiek i na wygląd – na pracę liczyć mogą tylko młode i ładne. Jeśli zdobędą pracę, pracują na „trzy zmiany”: wydłużał się czas pracy, pracodawcy wymagają dyspozycyjności, pracę zawodową coraz trudniej pogodzić z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Pojawiła się grupa kobiet, które nie zakła-

dają rodziny, bo chcą zrobić karierę, i grupa kobiet, które nie mają dzieci, bo straciłyby wtedy pracę, na co nie mogą sobie pozwolić. Można spotkać kobiety, które robią błyskotliwą karierę, zdobywają znakomite wykształcenie, stają się niezależne od mężczyzn. Pojawił się typ kobiety spostrzeganej jako silniejsza psychicznie od mężczyzn, koncentrująca się przede wszystkim na własnej korzyści. Wymagania rynku pracy powodują, że kobiety ubiegające się o pracę są zadbane.

Mężczyźni często tracą pracę, niekiedy przejmują wtedy prace domowe. Pojawili się pracoholicy. Napięcia i stres związany z pracą powodują często impotencję. Ten, kto ma pracę, pracuje długo i nie ma czasu dla swojej rodziny. Walka o pracę sprzyja wzrostowi zachowań agresywnych. Mężczyźni zazdroszczą zwłaszcza kobietom, które robią karierę, walczą z nimi nie przebiegając w środkach. Powstawanie uzależnień towarzyszy tak utracie pracy, jak i rywalizacji w pracy, robieniu kariery, kiedy to mężczyźni próbują się „podkręcić” amfetaminą. Utrata pracy powoduje depresję i samobójstwa. Mężczyźni molestują kobiety w pracy, chcą uprawiać seks w pracy. Mężczyźni rozwinięli strategię nielegalnego i paralegalnego zdobywania pieniędzy i niektórzy zarabiają bardzo dużo; wykorzystują władzę do przyznawania honoralnych wynagrodzeń swoim kolegom. Mężczyźni walczą o swój wygląd w dwóch kategoriach: „napakowany” macho i zadbany biznesmen.

Rodzina w związku z powszechną pogonią za pieniędzmi jest zaniedbywana, brak jest czasu dla dzieci, brak jest więzi, brak miłości, brak cierpliwości; brakuje również czasu na podtrzymywanie kontaktów z innymi ludźmi. Standard życia bywa bardzo zróżnicowany. Towarzyszy temu wzrost zachowań destrukcyjnych – i z nędzy, i z przesytu. Dzieci dzielą się na te, które kończą szkoły w Anglii, i na te, które żadnych szkół nie kończą. Rodziny bardzo zamożne nie budują własnego życia – odgrywają scenariusze telewizyjne typu „Dynastia”. Robienie kariery i brak czasu

sprzyja powstawaniu rodzin bez dzieci, rozwodom. Zawiera się mniej małżeństw – zamiast małżeństwa kontrakt, i kobieta, i mężczyzna bowiem zajęci są sobą i swoją karierą albo też nie mając pracy żyją w nędzy, nie mają mieszkania i nie stać ich na małżeństwo. Pojawia się bardziej sprawiedliwy podział obowiązków dotyczących prac domowych i zanik ról tradycyjnych – każdy w rodzinie dowiaduje się, że musi radzić sobie sam.

Słupskie jest dotknięte katastrofalnym, niepojętym bezrobociem. Przy rozdziale miejsc pracy odgrywają rolę opcje polityczne, klientelizm. Młodzi ludzie uciekają. To od Słupska zaczęły się wyjazdy do Yumy: do Niemiec na łatwy, nielegalny zarobek. Zdeprawowany takimi zarobkami młody człowiek nie szuka pracy za 500 złotych, ma nierealistyczne oczekiwania co do wynagrodzenia. Dostrzega się na każdym kroku wzrost przestępczości i postaw pasożytniczych. Ludzie masowo pracują na czarno. Masowe przekwalifikowywanie ludzi jednak nie zapewnia im pracy. Nie widać żadnych perspektyw, gdyż słupskie jest przekreślone jako komuna. Ponieważ tutejsi ludzie nie brali udziału w solidarnościowych strajkach po przyłączeniu powiatu do rejonu gdańskiego są na czarnej liście – region jest dyskryminowany, gdy idzie o inwestycje, tworzenie nowych miejsc pracy. W dawnych PGR-ach panuje nieopisana nędza.

Pomiędzy ludźmi rodzi się nienawiść. Rośnie niezadowolenie i znieczulica. Dla kobiet w ogóle nie ma pracy. Na rynku pracy ciągle podwyższanie wymagań i obniżanie wynagrodzeń – powrót do niewolnictwa. Na każdym kroku łamanie praw pracowniczych i wyzysk. Wszystko jest likwidowane, jeszcze istniejące zakłady pracy wykańczane są przez korporacje. Ludzie podejmują rozpaczliwe działania – protesty, głodówki, samobójstwa.

Pozytywne strony przemian ustrojowych to udział organizacji pozarządowych w artykułowaniu problemów i próbach ich rozwiązania oraz aktywizacja ludzi poprzez rywalizację i perspektywę odniesienia spektakularnego sukcesu, jeśli możliwe jest dostrzeżenie i wykorzystanie swojej szansy.

P R A W D Z I W A K O B I E T A

POWINNA być czysta, schludna, nie chodzić po drzewach, nie gwizdać, nie pluć, nie palić, nie przeklinać, nosić białe rajstopki, nie masturbować się, rączki trzymać na koldrze, nie mieć myśli nieczystych. Jeśli taka nie jest, nazywają ją dziwką, fleją, dewiantką, latawicą, chłopczycą, syfiarą.

POWINNA zawsze zachowywać się tak jak mama, powtarzać za mamą nie pytając dlaczego, nie być indywidualnością, nie szukać zmian. Jeśli taka nie jest, nazywają ją wyrodkiem, zakałą, feministką, czarną owcą, odmieńcem, dziwolągiem, porąbaną sabotażystką, bojowniczką.

POWINNA opiekować się młodszymi, dziećmi, rodzicami, mężem, dziadkami, staruszkami, chorymi, niepełnosprawnymi, z radością przyjmując wszystko. Jeśli taka nie jest, nazywają ją egoistką, królewską, żmiją, gadziną, wredną wydrą, jędzą, oschłą, spaczoną, nieczulą, wredną małpą.

POWINNA być aseksualna, nie myśleć o płci odmiennej, skromna, cnotliwa, nie malować się, nie ubierać wyzywająco, dobrze się prowadzić, być monogamiczną, nie rozpoczynać zbyt wcześnie życia seksualnego. Jeśli taka nie jest, nazywają ją latawicą, kurwą, puszczałką, zdzirą, szmatą, ścierką, suką, ścierwem, Jagną zboczoną.

POWINNA być wrażliwa na krzywdę ludzką, nakarmić wszystkich, każdemu pomóc, przeprowadzić staruszką przez ulicę, choćby staruszek nie chciał, nie zabijać kury, cieszyć się z tulipana na 8 marca, a tym bardziej z rajstopek. Jeśli taka nie jest, nazywają ją zimną, oschłą, bez serca, olewuską.

POWINNA być religijna, pobożna, praktykująca, spowiadać się regularnie, najlepiej w pierwszy piątek miesiąca, mieć wyrzuty sumienia, czuć się winną, nie bawić się w poście. Jeśli taka nie jest, nazywają ją bezbożną, odszczepieńcem, Jehową, diabłem.

POWINNA być niepokorna, nie dawać się, walczyć o to, co uważa za słuszne, mówić głośno, co myśli. Jeśli tego nie robi, nazywają ją ciełcem, fujarą, siermięgą, niedojdą, słabą, sierotą, niewolnicą, tchórzem, stuprocentową kobietą.

POWINNA nie wyróżniać się niczym, zlewać się z tłumem. Jeśli tego nie robi, mówią o niej mądrała, aktywistka, artystka ze spalonego teatru, krzykliwa, zarozumiała, „gwiazda”.

POWINNA być pracowita jak pszczołka, obowiązkowa. Jeśli taka nie jest, mówią o niej manipulanta, leń śmierdzący, nierób.

POWINNA nie mówić głośno, co myśli, być wiecznie radosna i wdzięczna za wszystko. Jeśli taka nie jest, mówią o niej zgorzkniała, smuciara, krytykantka.

POWINNA szanować rodziców, nie pyskować, całkowicie się podporządkować, zawsze przyznać rację, a jak zbiją – podziękować. Jeśli taka nie jest, mówią o niej chamka, wredna, niewdzięcznica, odmieniec.

POWINNA być dzielna w pokonywaniu codziennych przeszkód, radzić sobie ze wszystkim, na nic nie narzekać, pracować, mimo że jest chora, gotować pyszne dania z odpadów kostnych, rodić liczne potomstwo, radzić sobie z mężem alkoholikiem, a sińce pudrować. Jeśli tego nie robi, mówią o niej niedojda życiowa, użala się nad sobą, hipochondryczka, symulantka, miga się, robi uniki, głupia baba, zrzęda, leniwy wycieruch, zły materiał na żonę, zadatek na starą pannę.

POWINNA być grzeczna, pokorna, posłuszna, wziąć sobie do serca maksymę, że pokorne ciele dwie matki ssie, być podporządkowaną i uległą. Jeśli taka nie jest, nazywają ją wyrodkiem, feministką, psychiczną, mówią, że jej odbilo.

Ponieważ uczestniczki warsztatów deklarowały się jako osoby, które chcą pomagać innym, rozpoczęła się dyskusja wokół zagadnienia, czy pomaganie jest adekwatną reakcją na sytuację, w której problemy kobiet, mężczyzn, rodzin i regionu są związane z przemianami ustrojowymi, czynnikami ekonomicznymi politycznymi, w tym – z dyskryminacją kobiet.

Uczestniczki spotkania przeżywały takie postawienie sprawy jako odbieranie im nadziei, że mogą zrobić coś użytecznego. Podkreślały, że nie mogą sobie pozwolić na utratę pracy, do czego zapewne by doszło, gdyby

Ludzie nie tylko mówią o kobiecie odbiegającej od wzorca prawdziwej kobiety, lecz również coś robią, na przykład biją. Biję ją rodzina, rodzice, mąż, narzeczony, koledzy, brat, dzieci. Gwałcą ją. Plują na nią. Gdy jest dzieckiem, każą kłęczeć na grochu, podkładają mokrą gąbkę na krzesło. Jest poniżana, izolowana, upokorzona, odrzucona. Robią z niej wariatkę, wsadzają do domu wariatów. Nie może dostać pracy, wyrzucają ją z pracy, gdy ma pracę, nie awansują jej.

dążyły do zmiany społecznej i podejmowały konfrontację wówczas, gdy dostrzegają łamanie praw kobiet. Próbowano znaleźć takie metody działania, które by pozwalały uczestniczkom na obronę praw kobiet bez narażania siebie na utratę pracy i bez zwiększania zagrożenia tych kobiet, których praw chcą bronić.

Efektem dyskusji było jasne uświadomienie sobie, że kobiety są dyskryminowane i że istnieje niepisany zakaz ujawniania tego faktu. **Na obronę praw kobiet mogą sobie pozwolić tylko niezależne osoby i instytucje – wolni strzelcy, organizacje pozarządowe – natomiast pracownice socjalne czy nauczycielki mogą pożegnać się z pracą, jeśli będą ujawniać dyskryminację kobiet i walczyć o ich prawa.**

W tym momencie uczestniczki okazały rozdrażnienie, sformułowały też postulat, aby przejść do konkretnych rad, na przykład przedstawić metody pracy z kobietą, która nie ujawnia skrajnej przemocy, której ofiarą jest ona sama i jej dzieci. Wyrażano irytację taką postawą bitych kobiet.

Uczestniczki znalazły odpowiedź na pytanie: dlaczego ofiara przemocy nie ujawnia tego, że jest bita, w opisanych przez siebie procedurach socjalizacji kobiet. Zauważyły, że kobiety spełniające oczekiwania otoczenia i kreujące rolę porządną dziewczyny czy prawdziwej kobiety w dwójkasób narażone są na przemoc, że bycie „grzeczną dziewczynką” czy „prawdziwą kobietą” nie obniża, lecz podnosi ryzyko doświadczania przemocy.

Uczestniczki nadal oczekiwały na konkretne propozycje pomagania kobietom, zwłaszcza ofiarom przemocy. Okazało się, że w samodzielnej pracy podczas warsztatów przeszkadza uczestniczkom negatywne myślenie prowadzącej i zasianie poczucia bezsilności i wątpliwości poprzez zakwestionowanie koncepcji pomagania i sugestie, że zmiana może dokonać się jedynie poprzez zmiany ekonomiczne i polityczne, kwestionowanie przez prowadzącą polityki małych kroków, koncentrację na kobiecie i jej prawach, podczas gdy trzeba pomagać rodzinie i pomagać sprawcy przemocy, brak analizy socjalizacji mężczyzn.

P O R Z Ą D N A D Z I E W C Z Y N A

POWINNA BYĆ asekualna, skromna, nie chodzić po nocach, nie wracać późno, brzydkich słów nie mówić, nie łajdaczyć się, nie siadać wujkom na kolanach, szanować się. Jeśli taka nie jest, mówią o niej: dziwka, łajdaczka, ładaczka, franca, wulgarna, chamica, świnią, kurwizson, ściera, szmata.

POWINNA BYĆ elegancka, nie prowokująca ubiorem, sukienka z falbankami, długie włosy, czyste białe rajstopki, skarpetki naciągnięte. Jeśli taka nie jest, mówią na nią fleja, flądra, brudas, niechluj, mendziara.

POWINNA BYĆ szczęśliwa, swobodna, umiejąca się bronić. Jeśli taka nie jest, mówią o niej bezradna sierota, dupa wołowa, niezguła.

POWINNA dygać, mówić wiersze, haftować, zajmować się robótkami, bawić się lalkami. Jeśli taka nie jest, mówią o niej, przynosi wstyd rodzicom, jest zakalą, ma dwie lewe ręce, męża nie znajduje, nikt jej nie zechce.

POWINNA BYĆ grzeczna do bólu, nie palić, nie pić, nie bawić się z chłopcami, dawać przykład. Jeśli taka nie jest, mówią o niej: pijaczka, chłopaczara, nieporządna, łajdaczka, dziwka, lafirynda.

POWINNA BYĆ pobożna, praktykująca, bez Boga ani od proga. Jeśli taka nie jest, mówią o niej: grzesznica, rozpustnica, bezbożnica, komunistka, Boga się nie boi, diaboliczna, szatan ją opętał.

POWINNA BYĆ pracowita, wzorowa uczennica, oszczędna. Jeśli taka nie jest, mówią o niej: leń, leser, nierób, fleja, ładaco, nieudacznica, rozrzutna.

POWINNA BYĆ posłuszna, nie nawiązująca samodzielnie kontaktów, prawdomówna, punktualna. Jeśli taka nie jest, mówią: klamczucha, krętaczka, oszustka, krąbarna, wyżej sra niż dupę ma, tupecziara.

POWINNA BYĆ bierna – siedź w kącie, a znajdą cię, nie wychylać się. Jeśli taka nie jest, mówią: latawica, prowokorka, cwaniaczka, baba-chłop, rozrabiara, przebojowa, zajebista, odlotowa.

POWINNA BYĆ odpowiedzialna za dom, porządek, dzieci, opiekuńcza, usługowa, wszystkim pomagać, szanować starszych. Jeśli taka nie jest, mówią: brudas, bałaganiara, zakalą, wyrodna matka, kukulka.

POWINNA BYĆ roztropna i rozważna. Jeśli taka nie jest, mówią: głupia, idiotka, naiwna, kretyńka, głupia gęś.

Następnie uczestniczki układały plan wyjścia z bezrobocia dla konkretnej kobiety, której historia została przedstawiona grupie przez którąś z uczestniczek. Pierwsza grupa miała opracować plan w konwencji „pomocy”, druga – w konwencji „ekonomicznej”, trzecia – w „politycznej”. W opcji pomocowej kobieta została opisana jako osoba, która ma problem z sobą. Pomaganie to praca nad nią, pokazanie jej kierunku, nauczanie pozytywnego myślenia: pokazanie jej sukcesów, mocnych stron, umiejętności, wiedzy, pokazanie celu. Należy poprawić jej wygląd – ma się stać „podobna do ludzi”. Trzeba ukierunkować ją na inny kanał, powinna udać się do psychologa. Trzeba ją wysłać do lidera klubu pracy, trzeba uruchomić koneksje i szukać pracy za nią. Zasadniczy cel pracy to *chronienie jej przed chorobą psychiczną*.

W opcji ekonomicznej kobieta opisywana była jako atrakcyjna. Należy wysłać ją do inkubatora przedsiębiorczości, gdzie dowie się, jak się ubrać, jak się uśmiechnąć, gdzie pójść, co powiedzieć, należy ją posłać do klubu

Ludzie nie tylko tak nazywają kobiety nie spełniające ich oczekiwań, ale także biją – ścierką, ręką, kablem, dyscypliną, w twarz, kopią. Gwałcą. Ponizają, dołują, szmacą, pozbawiają człowieczeństwa i godności. Izolują, unikają, ignorują, nie zauważają, odrzucają. Straszają, szantażują, dziewczynkę straszą, że oddadzą ją do domu dziecka, że ją zjedzą mowy. Karzą, zamykają.

bezrobotnych. Wszystkie te działania już podejmowała, nieskutecznie. Należałoby podnosić kwalifikacje kobiet jeszcze w okresie zagrożenia utratą pracy (ale za co?), ułatwić im branie kredytów na prowadzenie własnej działalności (ale skąd?). Istotne byłoby zmienienie rynku pracy, co można by dokonać poprzez stworzenie banku pracy dla kobiet i bazy danych o kobietach poszukujących pracy, pełnej informacji o ich umiejętnościach i możliwo-

ściach oraz aktywne poszukiwanie inwestora, który w potencjale tych kobiet dostrzeżby kapitał.

W opcji politycznej wskazywano na potrzebę walki o prawa kobiet uczących się, studiujących, o prawa kobiet-matek – tak by macierzyństwo nie eliminowało z rynku pracy, by kobiety nie były przed przyjęciem do pracy pytane o to, czy mają dzieci, czy są w ciąży, czy zamierzają mieć dzieci.

Dostrzeżono dyskryminację kobiet w tym, że mają obligatoryjnie wpisywane do dowodu osobistego dzieci, podczas gdy mężczyźni mogą, lecz nie muszą mieć owego wpisu. Mówiono: albo nie wpisywać nikomu, albo tak kobietom, jak i mężczyznom. Postulowano obserwowanie praktyk dyskryminowania w pracy ze względu na płeć, zapewnienie pomocy prawnej kobietom ubiegającym się o pracę, wspomaganie w pisanu umów o pracę zabezpieczających przed dyskryminacją. **Aby skutecznie prowadzić działania przeciwko dyskryminacji kobiet, trzeba prowadzić walkę – petycje, procesy, protesty, głódówki.**

W dyskusji nad wynikami pracy dostrzeżono, że opcja pomocowa adresowana była do osoby niezdolnej do podejmowania suwerennych decyzji, a dowartościowanie było manipulacją, gdyż w istocie nie zakładano, że osoba ta może wykonać poprawnie pracę, o którą się ubiegała. Uznano, że metody pomocowe znajdują zastosowanie wtedy, gdy ktoś jest okresowo lub trwale niezdolny do suwerennych działań, a i w takiej sytuacji powinny być aplikowane ostrożnie. Uczestniczki za realistyczną i obiecującą uznały opcję ekonomiczną, zdecydowały, że będą pracować nad internetową stroną z bazą danych o kobietach poszukujących pracy. Opcja polityczna wydawała się mocno ryzykowna – za realistyczne uznano doprowadzenie do tego, by wpis do dowodu różny dla kobiet i mężczyzn uznać za dyskryminację ze względu na płeć.

PIEROGI POPRAWNE POLITYCZNIE

W tej grupie za najważniejszy problem uznano bezrobocie kobiet. Te, które w ostatnich czasach miały jaką-

kolwiek pracę, pracowały w zakładzie, otwartym z szumem jeszcze za czasów Edwarda Gierka, który to zakład obecnie przeszedł w ręce prywatnego właściciela. Sam właściciel nie był zbyt widoczny, nadzór nad pracą kobiet sprawował agresywny osobnik, który wrzaskami i obelgami atakował bezustannie pracownice, obrażając je i pomiatając nimi. Warunkiem utrzymania pracy było pokorne znoszenie wulgarnych komentarzy i obelg, pozostawanie w pracy po godzinach bez dodatkowego wynagrodzenia, tolerowanie seksualnych zaczepek. Praca w temperaturze około 40 stopni, na stojąco, wymagająca nieustannej aktywności manualnej, opłacana była kwotą 500 złotych miesięcznie. Kobiety płakały z wściekłości i bezradności, były wyrzucane za najmniej odroczny protest przeciw różnym formom nękania. Znoszenie upokorzeń niszczyło ich poczucie własnej wartości, szacunek dla samych siebie.

Co można zrobić w takiej sytuacji? Uczestniczki uznały za nierealistyczne plany protestu zbiorowego. Obawiały się, że nie uda się zorganizować strajku okupacyjnego, gdyż wiele kobiet nie zaryzykuje utraty pracy, a nawet gdyby taki strajk się udał, może zakończyć się upadkiem zakładu, a zatem utratą miejsc pracy. Wyobrażano sobie możliwości wytoczenia procesu o molestowanie seksualne, upokarzanie w pracy, nieprzestrzeganie przepisów BHP, nieprzestrzeganie kodeksu pracy, łamanie przepisów dotyczących warunków sanitarnych, w jakich powinna być produkowana żywność. Uznano jednak, że podjęcie takich działań nie tylko wiąże się z zagrożeniem utraty pracy przez organizatorki tych akcji, ale ponadto może doprowadzić do upadłości zakładu. Eksploatację pracowniczek tłumaczyły koniecznością obniżania kosztów produkcji – produkowane przez nie pierogi znajdowały zbyt, ponieważ ich cena była konkurencyjna.

W grupie znalazły się osoby, które same chciały uruchomić produkcję pierogów, okazało się jednak, że mają trudności ze zbytem. Produkowanie tanich pierogów było całkiem realne, czyli że znaleziono sposób na uzyskanie pracy w godziwych warunkach, problemem natomiast okazało się zorganizowanie sieci odbiorców, dotarcie

do potencjalnego klienta. Zastanawiając się nad kręgiem potencjalnych odbiorców uczestniczki doszły do wniosku, że mogły by to być kobiety nie tylko z Polski ale także z Niemiec czy innych krajów Europy, dla których ważne będzie to, że kupując te pierogi wspierają kobiety walczące z dyskryminacją na rynku pracy, z molestowaniem w pracy, z upokarzaniem i docinaniem kobiet walczących o przetrwanie w warunkach przemian ustrojowych.

Tak powstała **konceptcja pierogów poprawnych politycznie, to jest produkowanych w warunkach poszanowania praw kobiet do równych szans i wolności od różnych form przemocy na rynku pracy.**

Promocja tego rodzaju poprawnych politycznie produktów mogłaby się odbywać za pośrednictwem internetu, gdzie informowano by działaczki na rzecz praw kobiet o tego rodzaju inicjatywie i informowano, które produkty powstały w warunkach respektowania praw kobiet a które w zakładach pracy, gdzie kobiety są dyskryminowane i poddawane różnym formom opresji i przemocy.

Atest poprawności politycznej uzyskiwałyby produkty wytworzone przez kobiece kolektywy, przestrzegające w swojej pracy nie tylko praw kobiet i praw pracowniczych ale także starające się, by produkt był zdrowy, ekologiczny i wyprodukowany bez uszczerbku dla środowiska naturalnego.

Atest poprawności politycznej mogłyby uzyskać także produkty tych zakładów pracy, gdzie wdrożono mechanizmy zapobiegające dyskryminacji kobiet przy przyjmowaniu do pracy, uzyskiwaniu równej płacy za pracę o równej wartości, przy awansie, które skutecznie zapobiegałyby wszelkim formom przemocy wobec kobiet w miejscu pracy. Monitoringiem przestrzegania praw kobiet w tych zakładach pracy mogłaby zajmować się organizacja pozarządowa strzegąca równego statusu kobiet i mężczyzn. Poprawny politycznie produkt oznaczany byłby feminką. W przyszłości można by organizować bojkot towarów i usług bez certyfikatu poprawności politycznej – podobnie jak bojkotowano towary z RPA czy z obozów pracy niewolniczej w Chinach. 

Agnieszka CZAPCZYŃSKA

CO KRYJE PUSZKA PANDORY

Kobiety

patrzą w lu-

stro i jedyne,

co zauważają,

to drugi

podbródek,

zwały tłuszczu

na brzuchu,

obwisły biust,

cellulitis

na pupie...

Uczestnicząc w spotkaniach różnych grup kobiet, miałam możliwość rozmowy na temat tego, co lubimy, a czego nie akceptujemy w swoim ciele. Idea dzielenia się własnymi doświadczeniami w tym zakresie ma w założeniu pomóc dostrzec absurd i dziwaczność wymagań, jakie sobie stawiamy. Podczas każdego z tych spotkań, niezależnie od tego, kto opowiadał o sobie: czy szczupła dwudziestolatka, czy pełnego ciała kobieta po pięćdziesiątce, historia brzmiała dość podobnie. Składała się na nią długa litania zastrzeżeń wobec siebie oraz jedna do dwóch rzeczy, które *z biedą da się zaakceptować*. Za każdym razem rozmowa na temat ciała jest niczym otwarcie puszek Pandory, w której znajdują się bolesne uczucia.

Niezadowolenie odczuwane przez kobiety z powodu wyglądu jest problemem, który dotyka większości z nas, a co więcej sięga swoimi korzeniami dość wczesnego dzieciństwa. Uczą nas tego mamy mówiąc: *Nie jedz ziemniaków, bo będziesz gruba*, dzieci na podwórku wołające: *Słonica*, filmy dla maluchów, których bohaterki za każdym razem przypominają lalkę Barbie.

Niechć wobec swojego ciała dotyczy oczywiście dzieci obydwu płci, jednak najbardziej drastycznie

przeżywają to dziewczynki. Badania przeprowadzone w USA pokazują, że 81% dziesięcioletnich dziewczynek zdążyło przeprowadzić przynajmniej raz w życiu dietę odchudzającą. Podobne badania, przeprowadzone w Szwecji, podają, że 25% siedmioletnich dziewczynek próbowało zrzucić wagę. Co więcej, miały one wyraźnie zaburzony obraz swojego ciała – oceniały się jako cięższe, niż były w rzeczywistości. Badania zrobione w Japonii ujawniają, że 41% dziewczynek uczęszczających do szkół podstawowych (niektóre były w wieku 6 lat), uważa siebie za zbyt grube. Dotyczy to także dzieci, których waga mieści się we wszelkich normach.

Te wstrząsające dane są zgodne z moimi osobistymi doświadczeniami, oraz historiami, jakie znam z ust wielu kobiet. W szkole podstawowej, do której chodziłam, dziewczynki dzieliły się na szczupłe i ładne oraz grube i brzydkie. Ta pierwsza grupa dysponowała różnymi przywilejami, do których należały uwaga i akceptacja ze strony chłopców, ta druga walczyła wszelkimi sposobami o przetrwanie w grupie rówieśników. W tamtym okresie należałam do grupy uprzywilejowanych chudzielców. Katastrofa nastąpiła w czasie wakacji pomiędzy drugą a trzecią klasą



szkoły średniej, kiedy to nieoczekiwanie przytyłam 15 kilo. Poza tym nic innego nie uległo zmianie. Nie wyłysiałam, nie stałam się ani mniej inteligentna, ani nie straciłam swojej dotychczasowej wiedzy. Jednak to pojedyncze i wydawałoby się błahe zdarzenie stało się powodem głębokiej niechęci do samej siebie. Moja szafa przez lata składała się wyłącznie z przepastnych swetrów i spódnic na gumkę. Pamiętam, jak skrzętnie odwracałam wzrok od luster na wystawach mijanych na ulicy sklepów. Czułam się absolutnie nieatrakcyjna i przez to nic nie warta. A moje osiągnięcia, dotychczasowe zainteresowania i wrażliwość wydawały mi się tak mało chodliwym towarem, że nie przypisywałam im żadnego znaczenia. O Boże, byleby tylko schudnąć!

Pozwalam sobie przytoczyć własną historię, ponieważ wydaje mi się, że doświadczyłam losu większości z nas. Losu kobiet, które w jakimś momencie życia przestały lubić swoje ciało. Powodem może być przybranie wagi w okresie dojrzewania, gwałtowne utycie w ciąży, nabranie krągłości w wieku średnim. Jak pokazują badania, 80% kobiet powyżej 18 roku życia nie akceptuje swojego wyglądu. Wiele nie jest nawet w stanie zobaczyć swojego wizerunku w obiektywny sposób. Dotychczas wydawało się, że tylko osoby cierpiące na anoreksję czy bulimię postrzegają siebie jako dużo ob-

Badania przeprowadzone w USA pokazują, że 81% dziesięcioletnich dziewczynek zdążyło przeprowadzić przynajmniej raz w życiu dietę odchudzającą.

fitsze niż są w rzeczywistości. Ostatnie badania pokazują jednak, że aż 80% populacji kobiet widzi siebie w podobny, zniekształcony sposób. Atrakcyjne, o przeciętnej wadze kobiety, patrzą w lustro i jedyne co zauważają, to *drugi podbródek, zwąły tuszczu na brzuchu, obwisły biust, cellulitis na biodrach* lub *thuste łady*.

W trakcie procesu socjalizacji jesteśmy uczone przypisywać sobie wartość w oparciu o to, jak wyglądamy. Ta z nas jest lepsza, która lepiej potrafi upodobnić swoje ciało do obowiązującego kanonu lansowanego przez media. Męczymy się jak złe siostry z bajki o Kopciuszku, które gotowe są odcinać sobie nożem palce i pięty, byleby tylko stopa zmieściła się w upragnionym złotym pantofelku.

Kulturowe kanony piękna ulegają zmianie, ale terror pozostaje terrorem – kobieta może czuć się coś warta, o ile dostosuje się do nich pomimo ceny, jaką przyjdzie za to zapłacić. Wystarczy wspomnieć dziewiętnastowieczne gorsety, które powodowały trudności z oddychaniem i trawie-

niem czy krępowanie stóp małym dziewczynkom w czasach imperialnych Chin. Kulturowych sposobów formowania kobiecego ciała jest o wiele więcej, w naszych czasach panuje nieludzki nakaz głodzenia się. Wystarczy włączyć telewizor...

Od dzieciństwa padamy ofiarą obrazu świata kreowanego przez media. Dane z badań pokazują, że ludzie zaczynają być znacząco bardziej krytyczni wobec swojego wyglądu po obejrzeniu reklam telewizyjnych. Trudno się dziwić, skoro występują w nich tylko mężczyźni i kobiety o wyjątkowej urodzie. Poza reklamami istnieją też inne programy, które należą do najmocniej indukujących niezadowolenie z siebie. Są to seriale typu „Dynastia” czy „Słoneczny patrol”, pokazujące jedynie aktorów o perfekcyjnej budowie ciała. Nasz wewnętrzny krytyk tylko na to czeka sycząc nam w ucho: „Popatrz, jaka jesteś brzydka”. To samo można powiedzieć o kolorowych magazynach. Oglądanie modelek, które dysponują warunkami fizycznymi skrajnie odbiegającymi od budowy ciała przeciętnej kobiety, owocuje nasileniem takich uczuć jak depresja, poczucie winy, wstyd, niepewność, niezadowolenie z siebie czy wzrost akceptacji dla stereotypu chudego piękna. Przekaz jest prosty – to tak musi wyglądać atrakcyjna kobieta. Co więcej, większość artykułów zamieszczanych w pismach kobiecych w sposób mniej lub bardziej otwarty nawołuje do zmierzenia się z własną wagą: *33 diety, wybierz najbardziej odpowiednią dla siebie, W co się ubrać, żeby zamaskować biodra, Gimnastyka dla ciebie – zrzuć 2 kilogramy tygodniowo* itp. W wielu miejscach zajmujących się terapią osób z zaburzeniami jedzenia, z całą premedytacją zabrania się czytania kobiecych magazynów. Nie trudno zgadnąć, dlaczego.

Dorastająca dziewczynka ogląda w ciągu kilku godzin przesiedzianych przed telewizorem więcej pięknych twarzy i idealnie szczupłych kobiecych ciał, niż jej prababcia miała możliwość spotkać w całym swoim życiu. W ciągu dnia często widzimy więcej wizerunków urodziwych kobiet

i mężczyzn, uśmiechających się do nas z plakatów czy okładek magazynów, niż zwykłych, niedoskonałych twarzy otaczających nas ludzi. Media kreują sztuczny świat, w którym wszyscy (a przynajmniej ta licząca się większość) są atrakcyjni fizycznie. Nabieramy nieco schizofrenicznego przekonania, że normą jest perfekcyjne piękno fizyczne, a to co nas otacza (w tym i my sami) to jakaś aberracja przyrody...

Co więcej, każda dekada zaostrza normy piękna. Modelki „Playboya” z 1957 roku wydają się w roku 2001 przysadziste i niezgrabne. Bożyszcze mężczyzn – Marilyn Monroe – jest według obecnych kanonów za niska i zbyt krągła. Zuniformizowana przez media kultura przyzwyczaiła nas do jednego, dominującego wzorca piękna: szczupłej seksbomby z dużym biustem i lalkowatą twarzą. W rzeczywistości mniej niż 5% populacji kobiet posiada budowę, która pozwala sprostać tym sztywnym ramom. Pozostałe 95% musi się zacząć odchudzać albo ponuro pogardzać swoją „niedoskonałością”.

Cechą kultury, w jakiej żyjemy, jest nadawanie dużej rangi wyglądowi zewnętrznemu, nieproporcjonalnie dużej w porównaniu z innymi wartościami. To, że samopoczucie tak wielu z nas zależy od tego ile aktualnie ważymy, jest wynikiem silnej, jednostronnej koncentracji na tym pojedynczym aspekcie naszego życia. Dlaczego dostajemy depresji z powodu 5 dodatkowych kilogramów, a nie z przyczyny nieznamości języka francuskiego lub braku habilitacji? Kultura masowa uczy młode kobiety, że ich wartość płynie z posiadania urody, a nie przymiotów umysłu czy ducha. To dlatego każda zaczepiona na ulicy osoba wie, kto to jest Claudia Schiffer, a mało kto słyszał o Fridzie Kahlo.

Brutalna prawda o naszym świecie brzmi: **Ładnym jest w życiu lepiej.** Dla przykładu podam wyniki kilku badań:

■ atrakcyjne fizycznie dzieci są bardziej lubiane i wyżej oceniane przez rówieśników oraz nauczycieli,

otoczenie ma wobec nich większe nadzieje i oczekiwania,

■ atrakcyjni fizycznie stażyscy mają większą szansę na zdobycie pracy i otrzymanie wyższego wynagrodzenia,

■ w sądzie atrakcyjne fizycznie osoby są rzadziej spostrzegane jako winne oraz otrzymują niższe wyroki.

80% kobiet powyżej 18 roku życia nie akceptuje swojego wyglądu.

Nosimy w sobie nieświadomy, głęboko zakorzeniony stereotyp, że *co jest ładne, musi być dobre* i pięknym fizycznie ludziom przypisujemy automatycznie takie cechy, jak: inteligencja, kompetencja, umiejętności społeczne, a także wysokie morale. W końcu w każdej bajce dobra i mądra księżniczka jest piękna, a zła i przewrotna czarownica odraża swoim szpetnym wyglądem...

Padamy także ofiarą przekonań, które negatywnie wartościują osoby tęgie. Dzieci opisując domniemane cechy tęgiego równolatka, pokazanego im na zdjęciu uważają, że jest on leniwy, nudny, źle się uczy, jest konfliktowy, ma trudną sytuację domową. Jako dorośli hołdujemy podobnym mitom. Nadwagę uważa się za skazę osobowości, polegającą na braku kontroli nad ilością zjadanego pokarmu. W rzeczywistości wiele pulchnych osób jada tyle samo albo mniej niż inni ludzie, a swój wygląd zawdzięcza genom i przemianie materii.

Osoby otyłe postrzegamy jako mające więcej problemów emocjonalnych niż inni. Prawda jest taka, że waga nie jest żadnym czynnikiem różniącym ilość i jakość trudności emo-

cjonalnych, poza tym, że osoby odstawiające pod względem wyglądu od oficjalnego wzorca piękna są stale narażone na sygnały odrzucenia i wynikające z tego stres.

Innym stereotypem jest przekonanie, że *dieta działa cuda* i wystarczy tylko zmienić sposób żywienia, a ciało nabierze właściwego rozmiaru. W rzeczywistości 95% diet nie działa na dłuższy czas i ciało wraca do swojej poprzedniej wagi. Szczupłość nie jest więc celem prostym do osiągnięcia, a co więcej niewiele ma wspólnego z wolą lub też jej brakiem.

Stosunek do własnej fizyczności oraz źródła poczucia wartości zmieniają się wraz z upływem lat. Im bardziej uniezależniamy się od zewnętrznych ocen na nasz temat, tym bardziej możemy się cieszyć z tego, kim jesteśmy. Jednak nim nastąpi to błogosławione wyzwolenie, trzeba się przedrzeć przez prawdziwą gęstwinę krzywdzących i niszczących przekonań. Trzeba też nauczyć się odróżniać prawdziwe wartości od kulturowego blichtru, a to jest często droga pod prąd.

Myśląc z tej perspektywy o wspieraniu kobiet należałoby zaprzestać promocji odchudzania, a zająć się podważaniem sztywnych stereotypów wiążących wartość i status człowieka z jego wyglądem. Można to robić na wielu poziomach. W USA prowadzi się programy profilaktyczne, których celem jest pomoc nastolatkom w zaakceptowaniu własnego ciała (np. poprzez pokazywanie relatywizmu obowiązujących kanonów piękna, szukanie mocnych stron w innych obszarach życia czy podważanie przekonania, że kobieta może odnieść sukces życiowy, o ile jest atrakcyjna fizycznie). Można pomagać dorosłym kobietom w mierzeniu się z kompleksami dotyczącymi swojego ciała poprzez rozmawianie o tym w grupach wsparcia. Można bojkotować kupowanie produktów, których reklama narzuca odbiorcom przekonanie, że tylko „chude” jest piękne i coś warte na tym świecie. Można też otworzyć własną puszkę Pandory i zmierzyć się z przekonaniem, które odbierają nam radość cieszenia się własną fizycznością. 

Dane z badań pokazują, że ludzie zaczynają być znacząco bardziej krytyczni wobec swojego wyglądu po obejrzeniu reklam telewizyjnych.

Lektury nie tylko dla kobiet

TERROR IDEAŁU PIĘKNA

Jeśli należymy do przeważającej większości kobiet (może nawet sięgającej 99% społeczeństwa poddanego wpływowi mediów), które uważają, że ich wygląd w całości lub w jego specyficznych częściach wymaga natychmiastowej poprawy, i uzależniamy od tego nasze samopoczucie, to z pewnością ścigamy grupę, do której skierowana jest książka Naomi Wolf „Ideal piękna przeciw kobietom”.

Kobiety dążą do ideału, ponieważ ich uroda podlega bezustannej ocenie we wszystkich dziedzinach życia, nawet pozornie tak odległych od urody jak praca czy polityka. Naomi Wolf powołuje się w swojej książce na słynny cytat krytyka Johna Bergera w tej sprawie: *Mężczyźni patrzą na kobiety. Kobiety obserwują jak się na nie patrzy. To determinuje nie tylko relacje między kobietami i mężczyznami, ale także opinię kobiet o sobie.* Naomi Wolf daje przykład kobiet-liderek, które są nieakceptowane raz z powodu braku, a raz nadmiaru urody. Ostatecznym rezultatem jest zaburzenie identyfikacji kobiet. *Jeśli kobieta jest naznaczona jako zbyt „atrakcyjna”, staje się rywalką lub nie jest traktowana poważnie; jeśli zaś oceniono ją jako zbyt brzydką, identyfikacja z jej programem oznaczać może dla innych znalezienie się w tym samym obszarze brzydoty.*

Ofiary terroru mitycznego piękna cierpią z powodu niepewności (bo choć młoda, to na zbyt krótkich nóżkach), niemożności działania (bo jak osiągać sukcesy z małym biustem), braku czasu (bo „mądrość kobieca” polega na nigdy nie kończącym się naprawianiu błędów natury). Energia skierowana na osiągnięcie nieosiągalnych atrybutów niedościgniętego ideału kobiecej urody nie może już być skierowana na żadne inne działania.

Jak zrodził się współczesny mit zniewalającego piękna? Naomi Wolf cofa się w swojej książce do czasów rewolucji przemysłowej, kiedy to gwałtownie wzrosła liczebność klasy średniej, zmniejszyła się liczebność rodzin, wzrósł standard życia oraz zmniejszała się ilość osób niepiśmiennych. Powstała nowa kategoria osób „mężczyzn zarabiających na chleb poza domem”, a kobiety pozostały w tym nowym systemie w domu, by dbać o ognisko domowe.

Nowy sposób patrzenia kobiet na piękno ukształtował się około roku 1830, gdy fotografia umożliwiła pojawienie się (po raz pierwszy w sposób masowy) wizerunków kobiet – wzorów do naśladowania. Najpierw były to wizerunki pięknych prostytutek, a od roku 1840 kobiety masowo zaczęły występować w reklamach. *Powstanie mitu piękności było jedną ze społecznych fikcji, która ukrywała się po przebraniem naturalnego elementu żeńskiego tylko po to, by jeszcze szczególnie zamknąć kobiety w swoim wnętrzu,* pisze w swojej książce Naomi Wolf.

Wykreowano w tym czasie wiele stereotypów, które zaczęły funkcjonować jak powszechne prawdy i sprawiły, że kobiety czuły się zobowiązane do pozostawania w domu, np. *mit udanego dzieciństwa, które wy-*

maga nieustannej obecności matki, i kobiecej biologii, która zmienia kobiety klasy średniej w histeryczki i hipochondryczki. Jednocześnie powstało przekonanie, że szanowane kobiety są seksualnie znieczulone oraz zrodziła się definicja pracy kobiecej polegającej na uciążliwych, powtarzających się i czasochłonnnych ruchach, jakie potrzebne są przy wyszywaniu lub dzierganiu koronek. Wszystkie te wiktoriańskie wymysły dawały upust kobiecej energii i inteligencji w nieszkodliwy dla systemu społecznego sposób.

„Naturalna kobieca rola” powróciła z powojenną falą mistycyzmu kobiecego w propagowanych przez media terminach „romantyzm”, „nauka”, „przygoda tworzenia ogniska domowego”, ale w tym czasie nie można już było powstrzymać kobiet od wyjścia z domu.

Lata 60. przyniosły znaczącą falę feminizmu. Kobiety masowo zaczęły wychodzić z domów i zajmować się pracą zawodową, haute couture została zastąpiona przez styl masowy. Kobięce periodyki wpadły w panikę sądząc, że proponowana przez nie wizja kobiecości nie znajdzie wkrótce odbiorczyń. Media wpadły na pomysł ukazywania kobiecego ciała pod pozorem prezentowania mody – przełomowe działania miały miejsce w miesięczniku „Cosmopolitan”, który zaproponował czytelnikom „nowe spojrzenie” zwiększając jednocześnie o 70% informacje na temat diet odchudzających.

Lata 80. i 90. dodały do portretów kobiecych indywidualistkę z aspiracjami, używającą tonu mogę-to-zrobić, który znać tyle, że należy dążyć do perfekcji, a w konsekwencji winić można tylko samą siebie, jeśli ciało nie jest bez skazy. Jasno wynika z niego cel działania: jeśli nie wyglądasz równie chudo jak modelki, powinnaś głodować lub ćwiczyć, żeby to naprawić; jeśli na twarzy masz zmarszczki, powinnaś je wyciąć lub wypalić; jeśli masz zbyt mały biust, wstrzyknij sobie silikon; jeśli masz



okrągłe uda, udaj się do wysysania tłuszczu odkurzaczem. Innymi słowy, masz być piękna [...] niezależnie od tego co to właściwie oznacza. Kultura wmawia w kobiety, że jeśli nie wyglądają perfekcyjnie, ich siła woli szwankuje, bo przecież wystarczy chcieć. Stąd też bierze się poczucie winy u kobiet, które nie sprostają tym wygórom.

Mit kobiecego piękna nie pozostaje bez zmian, ewoluuje w zależności od potrzeb zmieniającej się rzeczywistości i dziedziny życia, której służy. Rozkwita w szczególnie intensywny sposób, kiedy ekonomiczne ograniczenia kobiet niebezpiecznie się rozluźniają. Naomi pisze: Czym bardziej rozluźniają się prawne i materialne ograniczenia kobiet, tym bardziej i okrutniej ciąży kobietom wizerunek piękna [...] W ciągu ostatnich dziesięciu lat kobiety osiągnęły szczyty władzy; podczas gdy w międzyczasie zaburzenia trawienne urosły do niespotykanych rozmiarów a prze-

mysł kosmetyczny rośnie szybciej niż inne [...] pornografia stała się zasadniczą kategorią mediów [...], a dla 33 tysięcy Amerykanek szczytem marzeń jest schudnięcie o 10-15 funtów. Sytuacja współczesnych kobiet szybko zmienia się na lepsze zarówno w kategoriach finansowych jak i posiadanej przez nie władzy, ale w kategorii samooceny fizycznej możemy być w sytuacji gorszej od naszych nie wyzwołonych babek.

W dziedzinie pracy i zatrudnienia piękno stało się walutą, materialną wartością, a jednocześnie zaczęło służyć do podważania znaczenia kobiet w społeczeństwie. Zarówno uroda, jak i jej brak, mogą działać na niekorzyść kobiety w miejscu pracy. Może się ona spodziewać, że będą jej zarzucać dobry lub zły ubiór, zgrabną lub pokraczną sylwetkę albo jakąś inną cechę wyglądu, z której może jeszcze sama nie zdaje sobie sprawy. Naomi Wolf cytuje szereg zadziwiających uzasadnień sędziowskich w sprawach o dyskryminacyjne traktowanie kobiet w miejscu pracy: rok 1986 przynosi sprawę molestowania seksualnego, które przegrywa kobieta, ponieważ ubierała się zbyt pięknie; podobnie niezrozumiałe tłumaczenie znalazło się w sprawie, w której sędzia twierdził, że kobieta słusznie straciła pracę, ponieważ niewłaściwym było dla osoby nadzorującej kobiety ubieranie się w sposób kobiecy; w jeszcze innym przypadku odmówiono kobiecie przyjęcia jako partnera w firmie księgowej, ponieważ powinna nauczyć się chodzić, mówić i ubierać bardziej kobieco.

Nowoczesne kobiety są silne, zmieniają miejsca pracy, wyrażają swoją indywidualność. A jednak mit piękna istnieje. Wtórkuje mu potężny rynek kosmetyczny i jeszcze potężniejszy przemysł dietetyczny. Mit piękności, który od kobiet wymaga kwalifikacji piękna, negatywnie oddziałuje na ich psychikę



i umożliwia dalsze wykorzystywanie kobiet w dziedzinie zatrudnienia, zagrożone stosunkowo nowymi regulacjami prawnymi na rzecz równych szans. Bzdura? Chyba jednak nie. Porównajmy zarobki kobiet w stosunku do zarobków osiąganych przez mężczyzn w tych samych dziedzinach. I tak, jak podaje Naomi, w 1984 roku w Stanach Zjednoczonych kobiety zarabiały przeciętnie na pełnym etacie 64% tego, co w tym samym czasie zarabiali mężczyźni. W ciągu następnych 20 lat różnica ta zmniejszyła się jedynie o 10 centów (!). Sytuacja wygląda bardzo podobnie w Wielkiej Brytanii, gdzie kobiety zarabiają 65,7% zarobków mężczyzn wykonujących taką samą pracę. Podobnie jest i w innych krajach naszego kręgu kulturowego, w Polsce drugiej połowy lat 90. zarobki kobiet sięgały 69% zarobków mężczyzn.

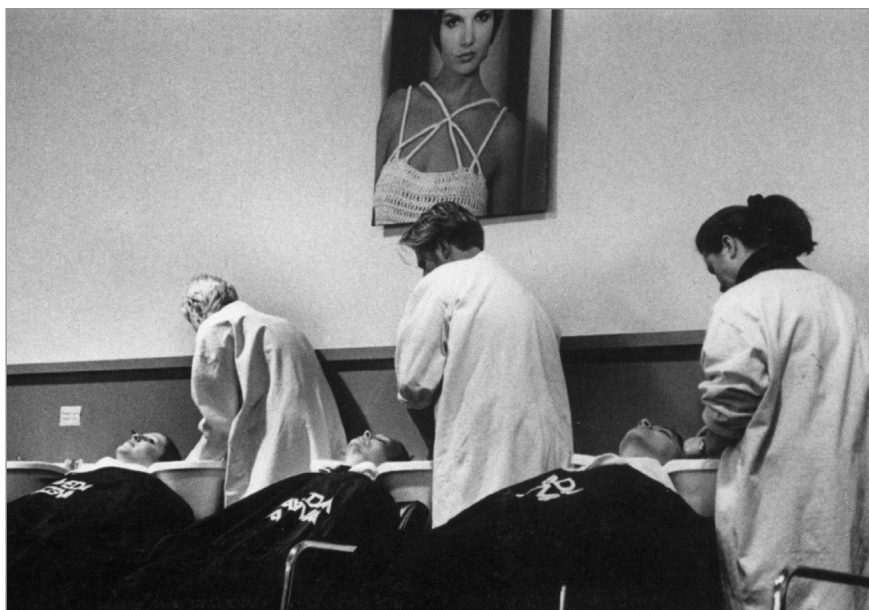
Dane te dają Naomi podstawę do wysunięcia tezy o ekonomicznym i politycznym, a nie seksualnym podłożu mitu piękności. Pieniądże działają efektywniej niż seks, pisze Naomi i wyjaśnia dalej: *Niska samoocena kobiet może mieć seksualną wartość dla pewnej grupy mężczyzn, podczas gdy wymiar finansowy tego faktu jest wyraźny dla całego społeczeństwa. Dzisiejsza niska samoocena fizyczności kobiet jest w znacznie mniejszym stopniu wynikiem konkurencji seksualnej niż potrzeb rynku.*

Symbole ukształtowane w kulturze pomagają zrozumieć, skąd bierze się to niebywale silne oddziaływanie mitu piękna na kobiety. Podstawą mocy mitu jest ukazywanie kobiet jako „piękności”, a nie ludzkich postaci o indywidualnych cechach. Naomi Wolf pisze: *Piękna heroina byłaby sprzecznością samą w sobie, bo heroizm opiera się na indywidualizmie zmiennym i interesującym, podczas gdy piękno to cecha wrodzona, nuda i niezmienna. Gdy kultura zajmuje się moralnymi dylematami, piękno jest amoralne: jeśli kobieta rodzi się przypominając dzieło sztuki, to jest to incy-*

dent w naturze [...], dziwaczny zbieg okoliczności, ale nigdy akt moralności, bo [...] w moralnych lekcjach męskiej kultury nie ma miejsca dla kobiet. Kulturowe stereotypy spłaszczają obraz kobiety do rozmiaru mitu poprzez obraz piękna-bez-inteligencji i inteligencji-bez-piękna; kobietom pozwala się na posiadanie piękna albo rozumu, nigdy tych obu rzeczy na raz.

Podsumowując, Naomi Wolf dowodzi, że kobiece dążenie do samodzielności napotykało w naszej nowożytnej historii na silny opór i przeciwdziałanie poprzez zastosowanie obezwładniającego psychicznie mitu piękności, który działa poprzez poczucie bezradności, wstydu i winy. Zastosowanie mitu ma podłoże polityczne i ekonomiczne, choć bezpośrednimi wykonawcami są specjaliści od reklamy. Jeśli ktoś nie zgadza się z taką tezą, to niech przysięgnie, że nigdy nie ulegał sugestii otoczenia na temat jakiejś niezamężnej znajomej, która „bardzo się stara, ale biedaczka jest tak mało atrakcyjna i niezbyt seksowna”. A ponieważ nikt taki się nie znajdzie, to związek między barierami wyzwala się kobiet a mitem piękności uważam za udowodniony. PFP

Naomi Wolf, *The beauty myth. How images of beauty are used against women*, Anchor Books Doubleday, New York, 1991, 348.



Hanka PRZEKORNIAK

TRZECIA PŁEĆ

Pewnego razu Młoda zapytała:
– Co to jest kobiecość? Tylko nie ściemniaj!

Zawsze lubiłam dobre pytania. Staralam się znaleźć najlepsze odpowiedzi. Więc i teraz poszłam jak w dym do skarbnicy wiedzy, czyli do biblioteki, i przerzucając opasłe tomy, a także cieniutkie broszurki usiłowałam znaleźć parę mądrych słów, definiujących podstawową cechę wyróżniającą większą – i zdecydowanie lepszą – część ludzkości. Miałam nadzieję, że te słowa pozwolą Młodej łatwiej odnaleźć siebie, a ja wzmocnię poczucie własnej wartości.

Z ogromnym zadziwieniem przeczytałam się u Sandry Lipsitz Bem (*Męskość – kobiecość. O różnicach wynikających z płci*. Seria „Płeć i rodzaj”. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2000), że: *Pomimo podkreślenia szczególnej zdolności kobiety do wykraczania poza sztuczne podziały tworzone przez mężczyzn, perspektywa kobietocentryczna do tego stopnia spolaryzowała kobiety i mężczyzn, włącznie z rozróżnieniem kobiecego i męskiego sposobu postrzegania świata, że mężczyźni i kobiety tak samo jak przedtem ogranicza ich homogeniczna wizja samych siebie. Ponieważ teraz to mężczyźni, a nie kobiety, obrzucani są zarzutami, a słowa męskość i kobiecość nie są używane w sposób klarowny, to nie prawdziwe kobiety są obecnie na piedestale ani nie prawdziwi mężczyźni są napiętnowani. Prezentowane nam ujednolicone wizje kobiet i mężczyzn są po prostu karykaturami androcentryzmu, naznaczonymi polaryzacją.*

Hm... To mocne sformułowanie, mimo to spróbuję znaleźć coś bliższego mojej osobowości. Amerykanka Jo-

an Borysenko (*Księga życia kobiety. Ciało – Psychika – Duchowość*. Seria „Płeć i rodzaj”. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1999) twierdzi, iż *istotą kobiecości definiuje się poprzez relacyjność – zdolność układania sobie stosunków z innymi – a w szczególności poprzez pojęcie siebie-w-stosunku-do-innych*. Zaczyna mi się kręcić w głowie. A co tam, zaryzykuję, zbadam męski punkt widzenia.

Mężczyzna, w którym kocham się skrycie i intelektualnie od dobrych paru lat, powiada, że *popularna interpretacja rajskiego mitu jest poręcznym i niezastąpionym narzędziem służącym represjonowaniu i utrzymywaniu w zależności od mężczyzn kobiecej połowy ludzkości. Zastanówmy się raz jeszcze, w jaki sposób mógł się dokonać podział na dwie płcie i co składa się na każdą z oddzielonych od siebie części. [...] Gdy uważnie przyjrzymy się relacji części do całości – tak jak to od tysięcy czynili mistycy, a ostatnio także fizycy, biochemicy i badacze chaosu – zobaczymy, że każdy – nawet najmniejszy – fragment posiada wszystkie atrybuty całości, na którą się składa. Część nie jest różna od całości, całość nie jest różna od części. Jeśli tak, to zarówno kobieta, jak i mężczyzna, w każdej swojej części, w każdym fragmencie są jednolicie nasycony męskością i kobiecością. Oczywiście nastąpiła polaryzacja... (Wojciech Eichelberger: *Kobieta bez winy i wstydu*. Wydawnictwo DO, Warszawa 1997).* Ładne, choć nieco zawile. Chyba się odkocham.

Iwona Majewska-Opielka (*Czas kobiet*. Świat Książki, Warszawa 2000) z ogromnym temperamentem dowodzi, że *mimo ewolucyjnych zmian i przystosowań, a także pewnych świadomych działań, wciąż różnimy się budową od mężczyzn, co niejako automatycznie wyznacza*

nam w życiu inne role. Jesteśmy słabsze fizycznie, mamy łagodniejsze i bardziej płynne ruchy, nie potrzebujemy tyle aktywności fizycznej, co oni [...] łatwiej łączymy się z wszechświatem i jego odwieczną mądrością, docieramy do własnej podświadomości i do głębi swojego jestestwa, a także dajemy temu wieloaspektowy wyraz. Drzemie w nas odwieczna mądrość uzdrawiania – leczenia ciała i duszy – umiejętność upiększania i uprzyjemniania życia sobie i innym. [...] Przybyliśmy, by kochać, by dzielić swoje życie z innymi, zmieniać świat sercem i miłością. To jest kobiecość, olbrzymia fizyczna i metafizyczna siła. Jeśli nauczymy się do niej odwoływać, będziemy mogły wraz z mężczyznami prowadzić ten świat do szczęścia i pokoju.

Zupełnie już skołowana udałam się do Nad Podziw Mądrej Pani Psycholog, Która Wie Wszystko o Ludziach. Usłyszałam kwiecisty wykład, którego sens sprowadzał się do stwierdzenia, że mężczyzna i kobieta tworzą całość, dopełniając się.

Się nie zgadzam. Nie mam zamiaru być obiektem dopełniania i nie chcę być niczym dopełnieniem – ani mężczyzny, ani kobiety. Podejrzewam, że jestem trzecią płcią. I zanim uczeni lub uczone zaczną badać ten fenomen, spróbuję wykorzystać dobre strony wynikające z faktu bycia mężczyzną (oprócz stosowania przemocy – nie przepadam), jak również przyjemności związane z piękniejszą połową ludzkości. Może nawet uda mi się zrealizować moje najskrytsze marzenie i zdobędę żonę, znakomicie gotującą, lubiącą sprzątać i od czasu do czasu szepczącą mi do ucha: Jakaś ty wspaniała!

A Młoda niech sama się zмага z problemem kobiecości. 

NOWA METODOLOGIA NAUCZANIA JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Konkurencyjny rynek pracy domaga się od nas znajomości języków obcych.

Co interesującego można znaleźć na naszym rynku księgarskim? Co wybrać?

Osoba już obeznana z językowymi meandrami i poszukująca fachowego podręcznika, sięgnie po wydawnictwa znane, jak Oxford, Cambridge, Collins. Wiele jest jednak takich osób, które chciałyby szybko odświeżyć wiedzę, przypomnieć sobie pewne reguły gramatyczne, mieć pod ręką coś na kształt „ściągi”, prostej do przejrzania.

Co więc – oprócz opasłych, kompendiów możemy znaleźć?

Szukamy szybkoitko, przebieramy, przeglądamy raz dwa... O, coś jest!! „Angielskie czasy” przygotowane przez autora o tajemniczym nazwisku W. Waren. W podtytule: „Już prościej wytłumaczyć się nie da! „Myślimy: ooo, to może być ciekawe, cena: 14,90 PLN, hmmm”...

Otwieramy, przelatujemy strony – Zaraz, zaraz...

8. PAST PERFECT. W stronie czynnej po *had* następuje III forma czasownika głównego:

Tom was very glad because he had raped Linda = Tom był bardzo zadowolony, ponieważ zgwałcił Lindę.

Ooo, co za przykład! To rzeczywiście proste, łatwo sobie to wyobrazić i pojąć. Cha, cha, zabawne...

I dalej:

Mrs. Fox said Linda has been raped = Pani Fox powiedziała, że Linda została zgwałcona.

... = Pan Fox powiedział, że Linda nie została zgwałcona (i dojdź tu prawdy...)

... = Czy on powiedział, że Linda została zgwałcona?

They were very glad because they had been raped = One były bardzo... (boję się tłumaczyć!)

To cała historia! Zgwałcono Lindę, oczywiście zaraz wiedziała o tym pani Fox. Niemniej, pan Fox rzekł, że Linda nie była zgwałcona (może sam ją zgwałcił i teraz udaje?). Ale one obie chyba coś tu przeskrobały, bo obie były gwałcone. Zresztą, przecież wiadomo, że były zadowolone, bo same tego chciały (tak w podtekście tłumaczenia...)

Można się uśmieć, fajny przykład. Warto znać różne wyrazy angielskie.

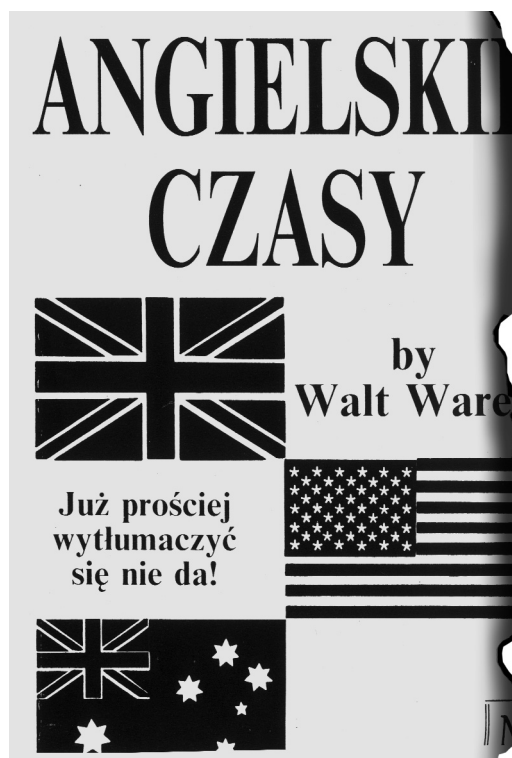
A i Past Perfect nie jest taki skomplikowany, jak się mówi. Zabawna książka. Co tam mamy dalej?

Wyjaśnienie konstrukcji Future Perfect, Future in the Past, Present Perfect... – kontynuowany jest przykład Lindy i co tam z nią wyprawiano. Oczywiście, dla mniej bystrego czytelnika obecne są „didaskalia”:

Present Continuous

Tom is raping Linda = Tom właśnie (akurat gdy mówimy,... w drugim pokoju) gwałci Lindę (świntuch, niegodziwiec – ale nie „wybawiamy” Lindy, bo mogłaby się na nas obrazić!).

Nie dość, że mamy jasno wytłumaczoną gramatykę, to jeszcze przypiski, które zapewne mają służyć pełniejszemu pojmowaniu... struktur gramatycznych w języku obcym.



Future Simple:

Wchodzimy w sferę instruktaży:

'They will not be raped after dinner = One nie zostaną zgwałcone po obiedzie (po obiedku trzeba pójść na spacer!).

A z poniższego przykładu dowiadujemy się, że jak osoba płci żeńskiej nie jest ładna, to gratka bycia zgwałconą (czyli zabawienia się, bo tak to rozumie autor) jej nie dotyczy:

Miss Puff won't be raped by this man = Panna Puff (wyjątkowa brzydula) nie zostanie zgwałcona przez tego człowieka (chłopcy zaczęli się zakładać!)

Strona bierna także wytłumaczona jest bardzo przystępnie.

Czasownik gwałcić jak ułat pasuje do zobrazowania strony biernej. Oczywiście zrobimy to z przymrużeniem oka, wiedząc doskonale, jak to Linda obawia się... gwałtu.

1. *Linda właśnie jest gwałcona.*
2. *Linda jest gwałcona codziennie.*
3. *Linda będzie gwałcona jutro.*

Dla rozchmurzenia pań, które może nieco gorszy wybranie takiego przykładu (ba... ale to się pamięta!) dodam, że Linda tak się rozochociła, iż:

Tom has been raped by Linda! = Tomek został zgwałcony przez Lindę (i tak to robili na zmianę przez kilkanaście lat...)

Ot i mamy znowu historyjkę. I znów – nie dość, że wytłumaczenie (jakże obrazowe, pogratiulować poziomowi, jaki reprezentuje autor i samo wydawnictwo!) gramatyki, to i jeszcze można się trochę wyluzować, poduczyć, co to jest gwałt, że to identycznie, jak seks, że Linda po prostu jest gwałcona notorycznie i rozpamiętuje to z rozrzuwieniem, ale i Linda też potrafi odwdziżyć się gwałtem (seksem) Tomkowi.

Do całej sprawy można podejść żartobliwie, podążając za myślą przyświecającą autorowi/wydawcom samouczka. Rozgarnięty czytelnik rozumie przecież, że gdzieś w końcu istnieje, podtekst słowa „gwałcić”. Tak naprawdę, to nie chodzi o gwałt. To chodzi o fajny seks. Wiadomo, kobieta czasem się opiera, a nawet niektórym się wydaje, że ktoś postawił ją w przymusowej sytuacji, ale to takie obiegowe formuły. Wszyscy wiemy, o co chodzi, nie ma sprawy...

A jak komuś książka się nie podoba, to przecież jej nie przejrzy, a tym

bardziej – nie kupi; nie ma takiego obowiązku. Otóż to. Właściwie, można zbagatelizować wszystko. Ale w sytuacji gdy książka tego typu ma służyć do nauki języka obcego, odniesienie się do jej zawartości jest jak najbardziej zasadne.

Jasno trzeba powiedzieć, że nasz rynek wydawniczy jest nasycony różnorodnymi podręcznikami/samouczkami/ściągami językowymi i aby kolejny tytuł był chwytliwy, musi mieć „coś”. Na przykład może zawierać podstawowe błędy metodologiczne, obrażać odczucia czytelnika, budzić niezdrowe emocje, wdrukowywać chore skojarzenia i fatalne rozumienie słowa gwałt. Fakt, że tego typu wydania swobodnie są rozpowszechniane na naszym rynku księgarskim, świadczyć też może o całkowitym braku podstawowej kontroli względem tego, co na rynku się ukazuje. Byle by się sprzedawało, byle nakład poszedł, nieważne, jaką wiedzę/informację wyniesie się z lektury, nieważne, jak taka książka wpłynie na sposób myślenia czytającego, nieważne, czego ona w efekcie nauczy.

W dobie szybkiego dostępu do informacji, pośpiechu, stresów i co za tym idzie – coraz mniejszej dbałości o jasność i precyzję słowa (a wręcz zaśmieszanie języka pustymi frazesami), wielu osobom jest po prostu wszystko jedno, czy seks jest tym samym, co gwałt; czy gwałt jest tym samym, co „radosna zabawa we dwoje”, czy ta zabawa przynosi radość czy smutek, bo – odnoszą to wyłącznie do kwestii słownictwa. Jaki obraz intymnej sfery umiejscowi się w podświadomości młodego chłopaka, zobligowanego szybko powtórzyć język angielski? Jaką kulturę języka i bycia zdobywa przy okazji? Jakie docelowo pojęcie będzie miał o seksie, gwałcie, kobiecie i mężczyźnie?

Oficyna „Naja-press”, która wydała to fatalne kuriozum jest jednym wielkim nieporozumieniem, a i tak się rozochaca, że poleca inne swoje specjalności dotyczące angielskiej czy niemieckiej gramatyki na wesoło.

Poprawność i rzetelność metodologiczna wymaga, aby gramatyka każdego języka była tłumaczona obrazowo,

wo, w sposób logiczny, jasny i zrozumiały dla czytelnika, do którego książka jest adresowana. Przy nauczaniu języka nie wolno zahaczać o tematy kontrowersyjne, angażujące emocje (takie właśnie jak seks, religia, pieniądze). Skupiają one bowiem uwagę NIE na rozumieniu formuł języka, ale właśnie – niezdrowo angażując emocje, dając uludę przyswajania zasad językowych.

Autor używając słów adekwatnych do przekazywanych treści, daje wyraz swojej fachowości i również świadectwo swojej osoby. Język angielski dysponuje tak szeroką gamą słów, iż możliwe jest jak najbardziej adekwatny ich dobór. Język seksualizmów niesie wiele możliwości słownych i każde słowo oznacza dokładnie to, co oznacza. Jeżeli więc w książce tej używa się angielskiego słowa *rape*, oznaczającego faktycznie gwałt, to żadne **porozumiewawcze** odniesienia, że nie mówi się o tym, ale o przyjemności obcowania intymnego, nie powinno mieć miejsca.

Twierdzenie, że ten czasownik doskonale pasuje do zobrazowania strony biernej, jest kompletną bzdurą i świadczy o drastycznie niskiej znajomości języka angielskiego.

W stronie biernej przenosimy akcent na dopełnienie. Nieważne jest, co ktoś robi, ale co jest robione (np. malowanie, komponowanie). Przedmiotowe traktowanie osoby w tym wypadku i w odniesieniu do tak nieadekwatnego przykładu jest kolejnym dowodem na brak wiedzy, wyobraźni i kultury zarówno autora, jak i wydawnictwa.

Celem samouczków językowych nie jest nadmierne pobudzanie wyobraźni i nauczanie kwestii związanych z płcią, seksem, kobietą i mężczyzną. Ciężkie skojarzenia i ciężki klimat absolutnie nie pasują do książek tego typu, a wręcz powodują, że książka nadaje się po prostu do wyrzucenia, a osoby zaangażowane przy jej opracowywaniu – do bardzo intensywnego przeszkolenia od podstaw – nie tylko w zakresie rozumienia zasad języka obcego, przygotowywania samouczków, ale – przede wszystkim – w zakresie rozumienia, jaką nośność ma słowo i jak istotne jest właściwe jego użycie.

PIP

Agnieszka GRAFF

GALOP ZBUNTOWANYCH DAM

Feminizm rośnie w siłę. Tak to w każdym razie wygląda z perspektywy prawicowej prasy. W czerwcu *Nasz Dziennik* opublikował rozpaczliwe wezwanie do obrony prawdziwych wartości przed „mitologią feministyczną”, która „odrzuca wiarę w jedynego Boga... rozbija rodzinę... i popiera dzieciobójstwo”. Znamy to, znamy. Mordujemy dzieci co i rusz i przerabiamy je na feministyczną macę. Można by tymi atakami nie zawracać sobie głowy, jednak ostatnio czuje się w nich pewien świeży powiew. Przede wszystkim zaczęto nam poświęcać sporo uwagi: także w *Życiu* i *Nowym Państwie*. Publicyści jedynie słusznych gazet sugerują, że sprawa jest poważna – wroga siła feministyczna (wspierana przez obce narody) rozrasta się i rozbustwia, żerując na naiwności maluczkich. W mediach nie tylko „dyskryminacja” i „dyskryminacja” – nie da się już spokojnie rozmawiać o „kobiecej godności” i „powołaniu”.

Trudno w to uwierzyć, ale prawica rzeczywiście sądzi, że feminizm jest modny, że zdominował media i organizacje międzynarodowe. To poczucie osaczenia przejawia się w nader ciekawym stylu: w atakach na feministki roi się od kwiecistych metafor, wzniosłych wykrzykników, gorzkiej satyry i ironii. Czytajcie i podziwiajcie:

„Konnica świętej wojny feministek przeciwko rządowi RP przegalopowała przez polskie media z donośniejszym niż zwykle tętentem” pisze w *Życiu* Teresa Bochwic (5 lipca 2000). Dalej jest o tym, że wzbijamy „tumany pół-prawd”, a następnie do-rzucamy „grad oszczerstw”, podczas gdy ONZ posługuje się „feministycznym systemem zakłęb”. Minister Kropiwnicki, którego obronie poświęciła swój talent pani Bochwic, zakłęb nie używa. On mówi normalnie, jak człowiek. Dlatego miał, biedaczek, takie kłopoty w Nowym Jorku.

Nasz Dziennik przygląda się działalności „zdesperowanych radykałów”, czyli „wyzwolonych dam”, z wielką uwagą (Dariusz Zalewski „Feminizm 2000”, 27 czerwca). Autor tekstu sporo przeczytał (*Pelnym Glosem* i kalendarium *Oski*, do biuletynu *Oski* ani do *Zadry* jednak nie dotarł). Sporo też przemyślał. Feminizm podzielił na nurty i każdy z nich opisał. I tak z lektury tekstów ekofeministycznych wyciągnął wniosek, że „wyzwolona dama to wilczyca czerpiąca swoją energię z *dzikich miejsc ziemi*”. Długo by zresztą cytować, tekst jest kaskiem smakowitym, w sam raz dla wilczycy. Także stylistycznie. Najciekawsze jest to, że autorowi udaje się ani razu nie użyć słowa „kobieta” w odniesieniu do feministek. Są wśród nas „zbuntowane

damy”, „niewiasty biegające z wilkami” oraz „adeptki zapomnianych kultów”. „Kobiet” jednak nie ma i chyba nigdy nie było.

Przyznam, że nieco mnie ten zabieg stylistyczny zdziwił. Można nas nie lubić, ale żeby od razu pozbawiać nas kobiecości? Bezwzględność *Naszego Dziennika* zasmuciła moją feministyczną duszę. Zrobiłam jednak rachunek sumienia i teraz już wiem. Otóż „kobieta” w prawicowym języku to słowo wielkiej wagi. Kobieta to istota święta, czysta... słowa „kobieta” używa się wszak zamiennie ze słowem „matka”. Prawica wie dobrze, jaka jest i jaka nie jest prawdziwa kobieta, to czyste naczynie pełne miłości i nienarodzonych dzieci, otoczone gromadką dzieci narodzonych. Otóż prawdziwa kobieta NIE JEST feministką. I być nią nie może. Wynika to z definicji prawdziwej kobiety. A skoro tak, to logika jest nieubłagana: feministka nie może być kobietą! To wielkie odkrycie wywołało u mnie wstrząs na miarę tych strasznych czasów, epoki zgnitego postmodernizmu. Uświadomiwszy sobie, że mimo odpowiednich części ciała (sprawdziłam – posiadam!) nie jestem jednak kobietą, zaczęłam zadawać sobie bolesne pytania. Kim jestem? Dokąd zmierzam? A raczej: dokąd tak galopuję w tumanach półprawd? 

Anna STASZEWSKA

POCZEKALNIA DONIKĄD

*Najgorzej jest zimą.
Wtedy robi się tu na-
prawdę tłoczno. W po-
koju z pianinem, tym
naprzeciwko łazienki,
do niedawna mieszka-
ła tylko Patrycja z syn-
kiem Sebastianem
i Agnieszka, która za
dwa miesiące urodzi.
Daje się wytrzymać,
chociaż Sebastian drze
się czasem w niebogło-
sy. Kapryśny, rozbiega-
ny, pożera, co mu
wpadnie w ręce, a do
tego co noc leje do
łóżka. Wszystko cuch-
nie szczochami. Nie
pomaga ani prośba,
ani bicie. Nic nie po-
maga. Ale i tak daje
się wytrzymać.*

PATRYCJA

Najpierw do schroniska przyszła Patrycja. Sebastian wyglądał wtedy jak przerażone zwierzątko. Wielkie oczy i sine piąstki zaciśnięte wokół szyi matki. Nie odchodził od niej ani na sekundę. I ryczał, jak tylko ktoś próbował go pogłaskać lub do niego zagadać. Żadnego kontaktu. Mały dzikus. Chociaż jak mu się przyjrzeć, to całkiem sympatyczny chłopaczek. Sześciolatek blondynek o oczach niebieskich jak niebo w pogodny letni dzień. Albo jak niezapominajki. Albo bzy...

Przyjechali z wsi spod Radomia. Patrycja z przerażeniem opowiadała, ilu forteli musiała użyć, żeby zabrać dziecko i uciec. Była przekonana, że gdyby ją mąż zobaczył – zabiłby. Najbardziej bała się o syna.

Cały koszmar z awanturami, krzykiem i biciem ciągnął się od lat. Nikt we wsi nie zwracał już na to uwagi. Piotrek – mąż Patrycji lubił wypić i trochę się wtedy awanturował, nabierał odwagi. Dla ludzi we wsi to nie było nic niezwykłego. Tutaj wielu tak – chłop to chłop.

Teściowa mówiła, że Patrycja sama sobie winna, bo niepotrzebnie się stawia. Jakby robiła, co mąż każe, to byłoby wszystko dobrze. Ale przecież każdy ma swoją granicę, jakąś godność osobistą. Nie będzie paradować w środku dnia nago przy dziecku, dlatego że on tak chce. Właśnie o to ostatnio poszło. Sebastian płakał, nie chciał wyjść z pokoju i kiedy Patrycja powiedziała Piotrkowi, żeby zostawił dziecko, złapał małego i rzucił nim przez drzwi do kuchni jak workiem z kartoflami. Patrycja po-

biegła do niego. Wtedy złapał ją za włosy i tłukł głową o ścianę, a krew ściekała po kafelkach aż na podłogę, gdzie wsiąkała w beżową wykładzinę. Sebastian siedział skulony w kącie pod stołem i zdawało się, że nawet nie oddycha. Tylko te wielkie oczy było widać. Tylko te oczy. Jak niebo...

Piotrek w końcu trzasnął drzwiami i wyszedł. Patrycja wzięła Sebastiana na ręce, przytuliła mocno i wtedy właśnie postanowiła, że muszą uciekać. Jeśli tego nie zrobią, on zabije ją albo dziecko. Na niczyją pomoc nie mogła liczyć. Nikt we wsi nie odważyłby się wezwać policji, ona sama zrobiła to parę razy, kiedy wyrzucił ją na podwórze, a sam zamknął się z dzieckiem w domu. Zabierali go wtedy do izby wytrzeźwień. Rano wracał i koszmar zaczynał się od nowa.

Parę dni później Patrycja spakowała kilka ubrań małego, książeczkę zdrowia, inhalator, leki na alergię i wyszli.

Trzy godziny później dojechali do Warszawy. Niedzielny wieczór był chłodny. Włożyła Sebastianowi kurtkę. Z „Pani Domu” wycięła kiedyś informację o schronisku dla bezdomnych, gdzie przyjmowano też kobiety z dziećmi. Zadzwoiła. Powiedzieli jej, jak ma dojechać, i w ciągu godziny byli na miejscu.

Najpierw siostra Marta, zakonnica prowadząca schronisko, kazała im zamieszkać w tak zwanej *dziupli*, maleńkim pomieszczeniu na poddaszu, mieszczącym tylko dwa materace do spania i nic więcej. Dorosła osoba nie może tu nawet stanąć wyprostowana – jest zbyt nisko. Latem tu pewnie za-

gorąco, a zimą piekielnie zimno. No, ale byli bezpieczni. Pierwszy raz od wielu miesięcy nie musieli obawiać się wrzasku, awantury, bicia. Zasnęli.

Prawie już zdomowili się w *dziupli*, kiedy siostra Marta kazała im przenieść swoje rzeczy na parter do pokoju z pianinem. Poprzednie lokatorki tego pokoju zostały właśnie wyrzucone ze schroniska. Jeszcze słychać było na schodach płacz jednej z kobiet i błagalne prośby drugiej, żeby ich nie wyrzucać, żeby dawać, że już zmyją te schody i całe piętro też zmyją i co tylko siostra im każe. Ale siostry nie można ubłagać. Ma twarde zasady. Patrycja już to wie.

AGNIESZKA

Agnieszka przyjechała do schroniska parę dni po nich. Pochodzi z Morąga. A właściwie to nie wie, skąd pochodzi. Zamieszkała w Morągu, kiedy miała pięć lat, u ludzi, którzy adoptowali ją i jej młodszego brata Tomka. Jakoś nigdy nie robiło się z tego tajemnicy. Tylko często musiała słuchać, jak bardzo powinna być wdzięczna Leszczyńskim za to, że ich wzięli do siebie. No i była na swój sposób wdzięczna, ale przecież nie dla tej wdzięczności Leszczyńscy postanowili adoptować dzieci. Zresztą cholera ich tam wie. Agnieszka pamiętała lepsze chwile. Ale pamiętała ich strasznie mało. Na przykład jak pojechali wszyscy nad Jezioro Nidzkie do Karwicy. Przez tydzień mieszkali w wielkim namiocie, kąpali się, biegali po lesie, łowili ryby, a wieczorem piekli w ognisku ziemniaki i kiełbaski. Tato znał się na gwiazdach i mógł o nich opowiadać bez końca, a mama – po prostu była i troskliwie zaklejała plastrem poranione kolana. Agnieszka miała wtedy osiem lat, Tomek sześć. I mieli nowych rodziców.

Teraz Agnieszka jest już dorosła – ma dziewiętnaście lat. I kiedy wieczorem próbuje zasnąć, marzy o tym, żeby ktoś zechciał poopowiadać jej o gwiazdach. Sama umie rozpoznać tylko Wielki Wóz. Bo na lewo od Wielkiego Wozu szło się latem do ich domu. Ale to już nie jest jej dom. Słyszała przecież dobrze, matka powiedziała: „Wynoś się razem z tym swoim bachorem. Wynoś się...” A ojciec nie stanął w jej obronie, nic nie powiedział.

Wsiadła w pociąg do Warszawy, jadąc patrzyła w okno, wycierała rękawem łzy i myślała o chłopcu, którego poznała pół

roku wcześniej. Ma na imię Wojtek i – o ile Agnieszka wie – mieszka teraz i pracuje w Markach pod Warszawą. I ona spróbuje go odnaleźć. Wojtek jest przecież ojcem dziecka, które ma się urodzić za pięć miesięcy. Agnieszka go odnajdzie. Jeśli nie w Warszawie, to w domu jego rodziców w Suwałkach. Jeszcze wszystko może być dobrze. Na pewno.

Adres schroniska dla bezdomnych dała Agnieszce jej koleżanka Ola, która mieszkała tam kiedyś przez parę tygodni. Ola powiedziała: *Może nie będziesz musiała z tego korzystać. Ale weź na wszelki wypadek. Lepiej tu niż na dworcu.*

O tym, co Ola miała na myśli, Agnieszka przekonała się bardzo szybko. I naprawdę nie chodziło o małego Sebastiana i o to, że płacze bez przerwy, ani o to, że leje do łóżka, ani o Patrycję. Przeciwnie – Patrycja i Sebastian byli dla Agnieszki najbliższymi teraz ludźmi. W pokoju z pianinem mieszkali już prawie trzy miesiące. Do końca listopada byli tu sami – Patrycja z Sebastianem i Agnieszka. Myśleli, że tak już zostanie. Ale na początku miesiąca dostawiono łóżko piętrowe i doszły jeszcze dwie kobiety. Zrobiło się naprawdę tłoczno. Ale siostra Marta mówi, że zimą tak to już jest. Bo zimą nikomu nie można odmówić schronienia. Żeby nie zmarzł. Nad każdym trzeba się ulitować. Nawet nad zawzonym pijakiem i dziwką – jak mówi siostra Marta. Nad każdym.

Jest ich w schronisku teraz tak dużo, że posilki muszą jeść na dwie tury. Wczoraj Straż Miejska przywozła staruszkę z odmrożonymi nogami. Przyszło też trzech panów. Jeden z nich opowiadał, że jego żona to prawdziwa jędra, wzywała na niego policję, wzywała, chodziła do prokuratury, a teraz nie chce wpuścić go do mieszkania i nie pozwala widywać dzieci. I ten pan jak opowiadał, to prawie płakał. Dlatego wszyscy mu współczuli. Tylko Patrycja i parę innych kobiet jakoś nie mogły uwierzyć, że ten pan taki niewinny. Ale nic nie mówiły. Bo co tu gadać. Każdy ma swoją – bardziej lub mniej prawdziwą – historię do opowiedzenia. A życie w schronisku dla bezdomnych nie jest łatwe. Prawie każdy, gdy tu przychodzi, to przez pierwsze dni siedzi gdzieś w ciemnym kącie i liże rany. Tak jest z tymi wszystkimi kobietami, które uciekają przed swoimi mężami, bo już nie są w stanie znieść więcej upokorzeń i bólu. Tu są bezpieczne, ich krzywdziciel tutaj ich nie znajdzie.

Najwięcej w schronisku jest teraz kobiet. Z całej Polski: Kozienice, Czerwony Staw, Morąg, Gdańsk, Suwałki, Nowy Targ, Wrocław... Niektóre miejsca budzą dużą ciekawość. Ale panie nie bardzo chcą o nich opowiadać. Nic też dziwnego, że jechały tu czasem kawał drogi, nawet z drugiego końca Polski. Po prostu nie ma w Polsce wielu takich schronisk, które przyjmują niezależnie od tego,

skąd się przyjeżdża, w których można pobycć dłużej niż trzy miesiące, i w których nie wymaga się opłat, jeśli ktoś jest bez grosza przy duszy.

PANI MARIA

Pani Maria mieszka tu już drugi rok nie płacąc ani złotówki. Nie ma szans na znalezienie pracy, bo wiek zbyt wysoki (54 lata), no i całe życie pracowała na roli. Co rolnik może robić w Warszawie? Nie może też wrócić do swojej wsi, bo tam został mąż, przed którym pani Maria uciekła. To miejsce jest dla niej jedynym ratunkiem. Ma dach nad głową, trzy posiłki dziennie i jest bezpieczna. Może to i nie jest szczyt marzeń, może to rzeczywiście taka poczekalnia donikąd. Ale czy pani Maria ma jakiś wybór? Czy to, że jest tu na łasce i niełasce siostry Marty, która może dowolnie decydować o jej losie, uwłacza jej godności? Właściwie tak, bo żaden człowiek nie ma prawa mieć tak wielkiej władzy nad drugim, każdy powinien decydować o sobie, nie być przedmiotem, który można przedstawiać z kąta w kąt. Pani Maria też posiada taką wolność. Tylko niewiele jej z tego przychodzi. Może podjąć decyzję, że godnie, z podniesioną głową wraca tam, gdzie jej miejsce – do swojej wsi, do swojego domu. I co? No nic – może tylko tyle, że jej mąż postąpi – jak już było – niegodnie i skatuje panią Marię po raz kolejny do nieprzytomności.

Tutaj co jakiś czas pojawia się podżegacz – osoba, która tylko przejściowo znalazła się w trudnej sytuacji. Musiała skorzystać ze schroniska, ale jej sytuacja poprawia się w krótkim czasie i ta osoba przestaje być zależna od siostry Marty, od pozostałych mieszkańców, nie musi ulegać presji. Takie osoby mówią ci: *zobacz, jestem taki jak ty, nasze położenie jest identyczne, spójrz, jak nas traktują, jak przybłądy, jak niewolników, jakbyśmy nie byli ludźmi, przecież mamy swoje prawa, musimy ich bronić, bo tego wymaga poczucie godności.* Takie osoby są jeszcze bardziej niebezpieczne niż te, które ci mówią, że jesteś zero, nic nie wart. Takie osoby nie ryzykując nic, każą ci zaryzykować wszystko. Mówiąc – „jesteśmy tacy sami”, myślą „jesteś żalosny, nie potrafisz walczyć o swoją godność”. Takie osoby odchodząc ze schroniska pozostawiają po sobie złe wspomnienia i bałagan w sercach ludzi, którzy nauczyli się już żyć w określonym porządku. Porządek ten wyznaczony był wprawdzie przez silniejszych, posiadających kawałek władzy, ale dało się w nim żyć. Był niemiły, ale znany. Każdy wiedział, co mu wolno, a co jest zabronione. Każdy znał za-

sady gry. Wiedział, jak ma się zachowywać, jeśli chce tu zostać. A czego w żadnym wypadku nie może zrobić. Tego porządku strzeże zwykle siostra Marta, ale jeszcze bardziej ci z mieszkańców, którzy zyskali jej sympatię, jej poparcie, w których ręce przekazała ona odrobinę władzy.

Bo tutaj każdy jest lepszy lub gorszy. Każdy podżegacz uważa, że jest lepszy. Lepszy też jest ten, kto przebywa tu dłużej, lepszy jest ktoś, kto ma pracę, lepszy jest wygadany, lepszy jest zdrowy, lepszy jest... I tak bez końca. Każdy jest trochę lepszy i trochę gorszy od innych. To się zmienia z każdym dniem, ale też trwa w jakiejś dziwnej równowadze. Od czasu do czasu trafia się buntownik, który tę równowagę narusza. Wtedy ostro wkracza siostra Marta, wyrzuca buntownika za fraki na ulicę, a razem z nim paru naiwnych sojuszników i wszystko wraca do dobrze znanej normy, gdzie znowu każdy jest trochę lepszy i trochę gorszy od innych. Tak jak pani Maria, która jest trochę lepsza od Patrycji i Agnieszki, bo przebywa tu dłużej niż one i zajmuje się kuchnią, ale jest też trochę gorsza od kilku mieszkających tu panów, bo to przecież ona była zawsze ofiarą, a oni... Jest trochę gorsza od pana Tadeka.

PAN TADEK

Mężczyzn w schronisku jest teraz dziewięciu. Wczoraj dojechał jeden młody, który niedawno wyszedł z więzienia i zupełnie nie miał dokąd pójść. Żona go wystawiła, nie chciała, żeby wracał. Mówi, że siedział półtora roku. Nie wiadomo za co. Panowie w ogóle niewiele mówią o sobie. Tylko tak króciutko, że im się życie popieprzyło i wyładowali w przytułku. O sobie mają z reguły dobre zdanie. Więcej mówią o byłych lub jeszcze obecnych żonach. Przy tym temacie język im się rozwiązuje.

Pan Tadek z Żywca mówi, że był żonaty trzy razy i za każdym razem trafiał na okropne, mściwe kobiety. Ostatnia żona, z którą ma dwoje dzieci, wyeksmitowała go z mieszkania i podała o alimenty. A niby z czego mam płacić? – pyta pan Tadek. No fakt – nie pracuje. Mówi, że chciałby podjąć pracę. Ale wszyscy wiedzą, jak trudno znaleźć dobrą pracę. A byle czego pan Tadek robić nie będzie. I wszyscy pozostali panowie mu przytakują i znowu zapalają papierosa. Na razie – tak jak prawie wszyscy – pan Tadek otrzyma zasiłek z pomocy społecznej, a potem pójdzie pewnie do innego schroniska. Przyrzekł sobie jednak, że już nigdy więcej się nie ożeni.

Gotowaniem i sprzątaniami zajmują się oczywiście kobiety. Panowie niewie-

le robią w ciągu dnia, więc najłatwiej spotkać ich w palarni lub jak popijają kawę w stołówce. Nikt by nawet nie miał im za złe, że tak przesiadują całymi dniami. Najgorsze jest jednak to, że ciągle dogadują, wyzywają i czepiają się każdego, kto im się tylko nawinie. Mówią na przykład: *Jak ty tak mężowi gotowałaś, to nic dziwnego, że cie napieprzał*. Nie każda z pań potrafi się przed tym obronić, więc niemal bez przerwy ktoś w schronisku ryczy.

Regulamin schroniska zabrania oczywiście stosowania przemocy. Ale nikomu nie przychodzi do głowy, że takie zaczepki i dogadywania to również przemoc. Przecież sama siostra Marta potrafi czasem tak dogadać, że aż człowiekowi idzie w pięty. I też nie przebiera wtedy w słowach. Siostra Marta twierdzi, że do schroniska przychodzą ludzie prości i dlatego trzeba do nich mówić krótko i na temat. Żadnych: *Czy byłabyś tak uprzejma sprzątnąć po sobie?* Tutaj mówi się: *Zabieraj dupę w troki i sprzątaj ten syf po sobie*.

W regulaminie jest jeszcze parę interesujących zapisów. Na przykład ten o wspólnych modlitwach, które są obowiązkowe dla wszystkich mieszkańców schroniska. No, w końcu jest to dom prowadzony przez wspólnotę religijną. Jak się komuś nie podoba, to nie musi tu mieszkać. Choć pójść też nie bardzo ma dokąd.

Oczywiście obowiązuje w schronisku zakaz opuszczania domu bez wcześniejszego powiadomienia o tym siostry Marty. Nie można też wracać zbyt późno. A na posiłki trzeba przychodzić dokładnie o wyznaczonej porze, bo w przeciwnym razie będzie się głodować. Trochę czują się tu jak ubezwłasnowolnieni – mówi się im, kiedy i jak długo mają spać, kiedy mają jeść i pić.

Brakuje prywatności. Wszędzie tłok, nie ma takiego miejsca, w którym człowiek choć przez chwilę byłby sam. Wszędzie jest wiele oczu obserwujących każdy krok, każdy gest, wszystko, co robisz. Jeśli wychodzisz, musisz powiedzieć, dokąd idziesz i w jakim celu. Nie można tak po prostu wyjść sobie na miasto i pospacerować.

Istnienie wszystkich tych zasad, nakazów i zakazów powoduje, że życie w schronisku dla bezdomnych nie jest łatwe. Pewnie byłoby prościej, gdyby przebywały tu na przykład wyłącznie kobiety lub tylko mężczyźni. Ale tak nie jest, można tu spotkać ludzi starych, młodych i dzieci, mężczyzn i kobiety, ofiary przemocy i sprawców, alkoholików i gruźlików, prostytutki i dewotki...

Mimo to ciągle ktoś pyta, czy w schronisku są wolne miejsca, ciągle ktoś chce się tu zatrzymać. I ciągle jest tłok. Dla wielu kobiet pobyt tutaj to jednak szansa. Z dala od swoich mężów – sprawców przemocy są w stanie realnie myśleć o tym, jak uregulować swoją sytuację. Mieszkając z nim pod

jednym dachem nie byłyby do tego zdolne. Z jednej strony jest więc to dla nich szansa, z drugiej zaś pobyt tu dostarcza wielu traumatycznych doświadczeń. Doświadczenia te są niekiedy tak trudne do zniesienia, że niektóre kobiety decydują się na powrót do domu, z którego wcześniej uciekły, ponieważ groziło im niebezpieczeństwo.

Kobiety, które uciekają przed swoimi mężami – sprawcami przemocy, liczą na to, że schronisko to miejsce pełne empatycznego zrozumienia, ciepłe, bezpieczne, pozbawione przemocy i zła. Tymczasem trafiają do zatłoczonego domu, zimnego i pełnego ludzi, których łączy jedynie to, że nie potrafili – z różnych powodów – poradzić sobie życiowo w środowisku, z którego pochodzą. Pobyt tu raczej im tego nie ułatwi. Raczej ugruntuje w nich cechy, które pozwalają wegetować miesiącami i radzić sobie w sytuacjach jak ta, którą zastali w naszym schronisku, a które zupełnie nie przystają do życia poza schroniskiem, bo tu obowiązują zupełnie inne reguły.

Schronisko jest trochę jak państwo w państwie. Rządzi się swoimi prawami. Nie każdemu to prawo się podoba i nie każdy je akceptuje. Tył, że bezdomne kobiety, ofiary przemocy swoich mężów, kobiety samotnie wychowujące dzieci, mają naprawdę mały wybór. Mogą być w miejscu takim jak to lub nigdzie. Bo schronisko o wyższym standardzie i takich, które kładą nacisk na przestrzeganie praw człowieka, jest bardzo mało.

Schroniska prowadzone przez wspólnoty religijne są niezwykle hermetyczne. O tym, jak tam się żyje, jakie panują zasady, w jaki sposób udzielana jest pomoc i jakie wymagania stawia się mieszkańcom, bardzo trudno się dowiedzieć. Niektóre wiadomości na ten temat dostarczają światu osoby, które przebywały w schronisku i z jakiegoś powodu zostały stamtąd usunięte. Jest więc oczywiste, że po takim doświadczeniu nie mają wiele dobrego do powiedzenia na temat schroniska.

Z drugiej jednak strony, dla wielu osób te schroniska to jedyna szansa. Znam wiele osób, które mieszkają w nich od wielu lat. Nie mieli szansy na inne, samodzielne życie. Nikt im wcześniej nie pomógł lub pomoc ta była nieudolna. I dlatego – z różnych powodów – znaleźli się na marginesie życia. Ludzie samotni, skrzywdzeni, schorowani, starzy... Tutaj mogą dożyć starości i umrzeć, mogą zacząć się leczyć albo zwyczajnie przeczekać, aż zagoją się rany i próbować dalej.

Nie chcę potępiać wszystkiego w czambuł, nie mówię też, że wszystko jest w porządku. Bo nie jest. Nie wiem, czy tak musi być. Na pewno warto się temu przyjrzeć.

Nie wymyślałam żadnej z opisanych osób ani żadnej sytuacji. Wszystkie osoby istniały naprawdę. Zmieniłam im tylko imiona. A sytuacji takich, jak te opisane, w schronisku zdarza się codziennie wiele.

I naprawdę – zimą jest tu bardzo tłoczno.

PTP

DOŚĆ UPOKORZEŃ

Mam 45 lat.

Jestem panień-

skim dziec-

kiem – ojciec

obiegał mojej

matce małżeń-

stwo, jeśli uro-

dzi mu syna.

Niestety, uro-

dziłam się ja.

Zapiski Aldony

Dzieciństwo

Gdy miałam 9 miesięcy, matka oddała mnie do zakładu opiekuńczego, prowadzonego przez siostry zakonne. Podczas pobytu w zakładzie przeszłam chorobę Heinego-Mediny, od tamtej pory mam trudności z chodzeniem z powodu porażenia lewej nogi. Rodzina mojego ojca, który poszedł do więzienia, nie chciała mieć w domu kaleki, bo mogło to źle wpłynąć na rozwój syna mojej ciotki.

Kiedy urodził się mój brat, matka oddała mnie do tygodniowego żłobka, z tamtych czasów pamiętam wstyd, kiedy po przyjściu rozbierano mnie do naga (dzieci nie mogły mieć własnego ubrania) i jeszcze ból, który zadawał mi magister od rehabilitacji.

Szkoła

W pierwszej klasie uczyła mnie nauczycielka, która знаła mojego ojca i jego pijackie wyczyny. Bardzo mnie nie lubiła, szarpała za włosy, biła linijką po rękach, sadzała mnie w oślej ławce i kazała klęczeć na woreczku z grochem z podniesionymi rękami. Nigdy nie postawiła mi dobrej oceny. Na

szczęście w drugiej klasie uczyła mnie inna Pani, która mnie lubiła, przynosiła mi kanapki na drugie śniadanie; przeszłam z nagrodą do trzeciej klasy, była to książka o Kopciuszku, którą codziennie czytałam.

Ojciec coraz bardziej pił – demolował mieszkanie i bił moją matkę, bo urodziła jeszcze jedną córkę. Mnie wyjątkowo nienawidził, wołał *ty kulasie* – miałam wielkie trudności z chodzeniem, bo zachorowałam na reumatyzm.

Całą czwartą klasę byłam w sanatorium, leżałam w gipsie przez trzy miesiące po operacji nogi, mama przyjechała do mnie tylko dwa razy, do innych dzieci rodziny przyjeżdżały w każdą niedzielę.

Po sanatorium wróciłam do starej szkoły. Większość nauczycieli mnie nie lubiła, wszyscy znali mego ojca i uważali, że więcej niż trójka mi nie przysługuje. Nauczyciel od języka polskiego był do mnie tak wrogo nastawiony, że przed lekcją patrzył, czy mam czyste paznokcie, dwoma palcami odchyłał bluzkę i patrzył, czy mam czystą szyję. Po awanturze – nie mam pojęcia skąd o tym wiedział –

wypędzał mnie z klasy, żebym się umyła, bo śmierdzą wodą.

Od września 67 roku do 10 grudnia 68 przebywałam w sanatorium, gdzie operowano mnie po raz drugi, mama nie przyjeżdżała, dużo serca okazała mi jedna pani doktor i pani pedagog.

W domu rodzinnym byłam tylko pięć dni, kiedy ojciec po awanturze wyrzucił mamę przez okno, siostrą uderzył o ścianę, udało mi się schować pod łóżkiem, braci nie ruszył. Zabrałam rodzeństwo do domu dziecka.

Rodzeństwo skierowano do innych domów dziecka, a ja nie mogłam jakoś znaleźć miejsca – pojechałam do sanatorium, skąd po dwóch miesiącach wróciłam do domu rodzinnego, gdzie zastałam tylko babkę, która pozwoliła mi zostać, ale szybko zrozumiałam, że nic z tego nie będzie, nauczyciele z mojej dawnej szkoły byli do mnie wrogo nastawieni, a sąsiadka powiedziała, żebym wracała do tego przytułu, z którego przyjechałam. Więc wróciłam do domu dziecka, gdzie skończyłam siódmą klasę.

Bardzo tęskniłam za mamą i rodzeństwem, powiedziałam wychowawczyni, że ucieknę do mamy. Przeniesiono mnie do Pogotowia Opiekuńczego, gdzie traktowano mnie jak człowieka, okazywano dużo ciepła i zaufania. Szkołę podstawową ukończyłam podczas pobytu w kolejnym sanatorium, na świadectwie miałam tylko jedną trójkę z matematyki.

Nie zostałam przyjęta do technikum ekonomicznego, załatwiono mi zasadniczą szkołę rzemiosł artystycznych, a mieszkalam z młodszymi dziewczynami z domu dziecka. W szkole czułam się bardzo dobrze, w domu dziecka źle – była tam taka dziewczyna, która biciem wymuszała posłuszeństwo, nienawidziłam jej i bałam się [...].

Na własnym garnuszku

Zacząłam pracować w WSK. Było bardzo trudno. Majster, jak mnie zobaczył, to powiedział, że kulawych powinno się uśmiercać przy urodzeniu, a z domu dziecka to wychodzi kurwa i złodziej. Jedna z pracownic

codziennie kontrolowała mnie, czy mam czyste ciało i majtki, kazała chuchać sobie w nos i zaglądała mi w zęby. Nigdy w życiu nic nie ukradłam, a ona bez przerwy mnie rewidowała.

Zerwała mi się łękotka w kolanie, nosiłam gips przez trzy miesiące, a po powrocie ze zwolnienia otrzymałam wypowiedzenie z pracy w terminie ustawowym.

Równocześnie podjęłam pracę w Warmecie i dostałam mieszkanie.

W 77 roku poznałam mężczyznę, z którym utrzymywałam znajomość do 1981 roku. Wiedziałam, że nic sobą nie reprezentuje, poza tym zdradzał mnie. Unikałam zbliżeń z tym człowiekiem, bo bałam się ciąży i ewentualnego porzucenia [...] W tym czasie byłam już po operacji serca i nie mogłam żądać od niego ślubu ze mną. Jemu była potrzebna kobieta, a ja bałam się tego.

Ojciec, ciotka i babka ciągle mnie nachodzili i wyludzali pieniądze, groźbą i prośbą, na pogrzeb ojca dawałam 8 razy. W końcu przestałam się ich bać, powiedziałam babce, że nie będę jej dawać żadnych pieniędzy, ojciec przecież nie dał mi nawet swojego nazwiska, to i ja nie muszę mu nic dawać.

Będąc na rencie połapałam sobie fuchę na pół etatu, poszłam do banku, do liczenia pieniędzy. Zaprzyjaźniłam się z jednym elektrykiem, doszło między nami do zbliżenia, zaszłam w ciążę, choć wszyscy mówili, że on jest bezpłodny. Mimo że zaczął mnie unikać – mam szczęście do łajdaków – postanowiłam urodzić to dziecko, ale w szpitalu podali omyłkowo niewłaściwy lek i ciąża mi obumarła.

Dwa lata po tych przejściach poznałam Jana. Twierdził, że jest wspaiałym fachowcem od remontów mieszkań, a ja akurat przymierzałam się do remontu. Zgodziłam się, żeby do mnie przychodził, bo był miły i podobał mi się.

Zaprosił mnie na wesele swojej siostry; upił się i zrobił okropną awanturę. Nie bałam się go, poprosiłam, żeby się uspokoił i poszedł ze mną do domu, tam się wyśpi i wszystko będzie dobrze. I tak już

u mnie został. Przychodził mocno wstawiony i nie pozwalał się wyprosić. Byłam bezsilna, nie znałam nikogo takiego, co by mi pomógł uwolnić się od niego.

Pewnego dnia nie chciałam go wpuścić, ale tak zaczął walić w drzwi, że sąsiedzi powychodzili na korytarz, więc wpuściłam go do środka, żeby powiedzieć, że nie ma czego u mnie szukać – uderzył mnie w twarz i położył się do łóżka, wyzywając mnie wulgarnie. Poszłam na milicję. Przyszedł patrol i zmusili go do wyjścia, ale on wrócił, wyłamał drzwi i bił mnie pięścią po twarzy, głowie i plecach [...] Jakimś cudem udało mi się uciec, na bosaka i w koszuli nocnej pobiegłam na komisariat. Kiedy wróciłam z milicjantami, jeden z nich na widok tego, co zrobił Jan z mieszkaniem, powiedział, że to było tornado, poradził, żebym posprzątała, wstawiła nowe zasuwki i żebym się nie bała, bo Jana już nie ma. A zaraz po wyjściu milicji pojawił się u mnie, zaczął mi strasznie grozić, siłą wymusił na mnie stosunek, w czasie którego bił mnie. Krzyczałam, ale nikt nie umiał albo nie chciał pomóc, bo się bali zemsty ze strony Jana. Jeden z sąsiadów nawet napisał na mnie skargę do administracji, że zakłóciłam spokój w nocy, a on nie mógł spać. Musiałam go przeprosić.

Jan przychodził codziennie pijany, musiałam dawać mu jeść, a jak mu nie smakowało, to rozrzuczał jedzenie po mieszkaniu, rozdeptywał je butami, a mnie kazał sprzątać. Przyprawiał kolegów i razem pili.

Kiedy dostał kolegium do odsiedzenia za bójkę na ulicy, jeździłam do niego na widzenia, woziłam paczki – miałam złudzenia, że jak mu okaże serce, to zrozumie, że robił źle i to naprawi. Po jego powrocie było jeszcze gorzej. Któregoś dnia nie wytrzymałam, poszłam do dzielnicowego, który powiedział mi:

– Gdyby była pani porządną kobietą, nie zadawałaby się pani z me-nelem, a że ciągnie panią do takiego lumpa, to znaczy, że pani jest taka sama jak on, jak nie będzie go pani wpuszczać do mieszkania, to nie będzie pani nachodził.

Łzy stanęły mi w gardle, nie mogłam wydusić ani słowa. Wróciłam do domu, a tam zobaczyłam Jana, który spokojnie przyglądał się ognisku rozpalonemu na środku pokoju. Odwróciłam się i pobiegłam z powrotem na milicję, a Jan za mną. Na komisariacie brał się do bicia i był tak agresywny, że zakuli go w kajdanki i aresztowali na trzy miesiące.

Kiedy wyszedł, zaczął znowu mnie nachodzić, nie pomogły nowe zasuw, powybił mi okna kamieniami, bez przerwy mi groził, że butelką potnie mi twarz i wyrżnie oczy.

Znów poszłam na skargę do dzielnicowego, który powiedział mi, że on nie ma takiego prawa, żeby zabronić mi chodzenia obok mojego domu.

Któregoś dnia dogonił mnie na ulicy, uderzył pięścią w twarz tak, że straciłam przytomność, złamał mi nos i kopał po całym ciele. Zobaczyli to milicjanci i zaprowadzili nas na komendę. Mnie skierowano do lekarza. Nie wiem, w jaki sposób Jan wy dostał się z aresztu, bo po powrocie z pogotowia zobaczyłam go pod swoim blokiem. Dozorczynie schowała mnie w swojej piwnicy.

Zgłosiłam się natychmiast do dzielnicowego, który był przerażony, że można tak kogoś pobić za nic, bo przecież ja Janowi nic nie zrobiłam, tylko nie miałam już siły utrzymywać takiego człowieka. Jeszcze tego samego dnia dzielnicowy aresztował Jana i skierował sprawę do sądu o znęcanie się i pobicie osoby niepełnosprawnej. [...]

Podczas sprawy pan sędzia pięć razy kazał mi się przedstawić i pytał, gdzie się urodziłam. Sędzia był tak nieprzyjemny dla mnie, za każdym razem pouczał mnie o karze za składanie fałszywych zeznań, że jak będę kłamać, to pójdę do więzienia na pięć lat [...] Sędzia kazał mi mówić to, co on miał zapisane w aktach, trudno mi było mówić słowo w słowo z dokumentami [...] Sędzia mówił tak: Pannie Janie, niech pan się jej zapyta, dlaczego tak się na panu mści, czy to z powodu, że jest kaleką, czy dlatego, że pan ją utrzymuje?

Wtedy już moje nerwy nie wytrzymały. Powiedziałam, że to ja go

utrzymuję, on nie pracuje i nawet kartek na mięso nie ma. Sędzia uderzył dłonią w stół i krzyknął, że cisza ma być i że powódka będzie mówiła wtedy, kiedy ja na to pozwolę.

Pani prokurator wносиła o pięć lat pozbawienia wolności dla Jana. Sędzia zasądził jeden rok z zawieszeniem na dwa lata, wedle jego słów to Jan był maltretowany przez mnie, że jego bezsilność doprowadziła do uderzenia mnie niechcący, a to też nie wiadomo, bo może sama się przewróciłam, a Jan chciał mnie podnieść...

Dzielnicowy przeprowadził z Janem rozmowę ostrzegawczą, po której przestał mnie bić, ale wszędzie za mną chodził, był tak upierdliwy, że czułam się jeszcze bardziej osaczona. Potrafił siedzieć pod drzwiami przez całą noc, gdy wychodziłam z mieszkania, wypychał się do środka i nie chciał wyjść. Milicja nie reagowała na moje skargi, za to dzielnicowy odwiedzał mnie raz w tygodniu. Kazał Janowi odnowić moje mieszkanie, skoro je zniszczył, a mnie powiedział, że powinienam dać mu szansę, że on będzie inny i na pewno mnie nie uderzy.

Zaryzykowałam. Rzeczywiście, przestał pić. Poszedł do pracy i zapowiedział, że będzie u mnie mieszkał i nie pozwoli, żebym miała kogoś innego.

Miłość z kwaterunku

Matka Jana nie chciała płacić za niego świadczeń u siebie, bo przecież mieszkał u mnie. W administracji poradzili jej, żeby wymeldowała syna do mnie. Przyszła do mnie administratora i poradziła, żeby zameldować Jana na czas określony, np. na rok, to jego matka nie będzie mogła go ruszyć, a ja nie będę miała wobec niego żadnych zobowiązań. Tak zrobiłam.

Złożyłam wniosek o zmianę mieszkania, zakwalifikowano mnie, ale na przydział czekałam cztery lata. Przydział dostałam razem z Janem. Napisałam Janowi prośbę o przydział mieszkania po mnie, żebym mogła wyprowadzić się sama. Od razu mu odmówiono, mnie wezwano do kwaterunku i nastraszono, że jak go ze sobą nie zabiorę, to cofną mi przydział, a w moim mieszkaniu nie będę

mogła zostać, bo już jest wydany nakaz dla matki mojej sąsiadki. Pani inspektor zapowiedziała, że jak odmówię wyprowadzki z konkubinem, to zaskarżą mnie do sądu i do końca życia nie wypłacę się z grzywny za fałszywe zeznania w celu wyłudzenia mieszkania. Nie widziałam się śpiącej w śmietniku, więc napisałam oświadczenie, że Jan jest moim konkubinem, 10 lat mieszkamy ze sobą i że zabiorę go wyprowadzając się. Nakaz na mieszkanie wydano mi od ręki. W ten oto sposób kwaterunek połączył mnie do śmierci z Janem. Ani kościół, ani USC mnie nie związało, kwaterunek potrafił.

Upokarzająca wspólnota

Już nie mogłam wytrzymać dokuczania Jana, poszłam na Zgierską (poradnia odwykowa), bo myślałam, że tam mi coś pomogą. Musiałam opowiedzieć takiemu jednemu terapeutcie całe swoje życie w ciągu 40 minut. Na koniec powiedział:

– No tak, że jest pani źle, to pani wina, bo nie powinna pani trzymać jedzenia w domu, lodówkę zamknąć na kłódkę, najlepiej niech go pani nie wpuszcza do domu, to wreszcie sobie pójdzie. Sama pani tego chciała i to pani ma, jak zrobi pani z tym porządek, to niech pani przyjdzie.

Bałam się, że brat nie zabierze mnie na pielgrzymkę do Częstochowy, więc zgłosiłam się do Al-Anonu. Zostałam zaproszona do zabrania głosu. Gdy powiedziałam, że jestem chora na cukrzycę, od razu zwrócono mi uwagę, że tu nie mówimy o smutnych rzeczach, chorobach i trudnościach, bo tutaj mówimy tylko o swoim zdrowieniu. Nie mogłam się zapytać, o jakie zdrowienie chodzi, bo nie wolno zadawać pytań. Jak to działa, zastanawiałam się, przecież tam nie się nie dzieje, gada się o głupotach i jakichś bzdetach.

Zostałam obdarowana kluczami od grupy i poinstruowano mnie, że w piątek muszę przyjść wcześniej niż wszyscy, zrobić herbatę i przygotować materiały do pracy.

Kiedy zapytałam, komu mogę oddać te klucze, powiedziała mi jedna

z nich, że jak przyjdzie odpowiedni czas, to ktoś sam poprosi mnie o te klucze. Zamurowało mnie – nie mam innego wyjścia, będę przychodzić na mityngi i w środy, i w piątki, bo jest tylko jeden komplet kluczy i jak nie przyjdę, to one nie będą mogły mieć spotkania. Przychodziłam więc na każdy mityng, kupowałam ciastka, herbatę, ale to mnie nie zwalniało od zapłaty na 7 tradycję.

Bardzo źle się tam czułam, rozmawiałam z nimi, ale wiedziałam, że to takie sztuczne i było mi bardzo przykro, kiedy jedna Al-anonka zaczęła wypowiadać się na temat wyprysków na mojej twarzy, stwierdziła, że to moje chore emocje są w tych wypryskach, całe moje zło powoduje, że robię się taka szpetna. Odpowiedziałam, że może moja złość ulokowała się w pryszczach, ale jej za to w tyłku, który ma jak szafa trzydrzwiowa. Moje pryszcze znikną, a ona będzie jeszcze grubsza niż jest. G. stwierdziła, że ja tak sobie mówię, ale nie chcę nikomu sprawiać przykrości.

W dalszym ciągu trwała dyskusja na temat alkoholizmu, któraś stwierdziła, że to żony są winne temu, że mężowie piją, bo stwarzają im warunki do picia a nie do trzeźwienia. Dla mnie to klepanie głupot.

Moja sponsorka powiedziała, że pójdziesz porozmawiać w mojej sprawie z terapeutą. Poczułam się zagrożona i przerażona, że to na tym ma polegać zdrowienie, żeby kontrolować drugiego człowieka, żeby go uzależnić od siebie, żeby wszystko o nim wiedzieć, kontrolować każdy jego krok, czy to nie jest pranie mózgu?

W Al-Anonie cały czas musiałam wyzwać w sobie poczucie winy, że to przeze mnie tak źle się dzieje, a przecież ja nie mam na to żadnego wpływu. Ważne, abym nie krzywdziła innych i w razie potrzeby służyła pomocą. Przestałam chodzić na mityngi, bo powstawała we mnie taka gorycz i żal, jak słuchałam ich wypowiedzi i jak patrzyłam na ich zachowanie – nie pasuję do nich, a ich postępowanie wywołuje we mnie stres i poczucie niższej wartości, a ja tego nie chcę, żeby mnie upokarzano. 

Przerwać łańcuch złej woli

Z grubego brulionu zapisanego wspomnieniami Aldony (wszystkie imiona zostały zmienione) wybrałyśmy zaledwie fragmenty, a i tak w trakcie lektury musiałyśmy opanować przerażenie zmieszane z czymś więcej niż zdumienie: jak to wszystko mogło przydarzyć się jednej osobie? I w jaki sposób udało się Aldonie przeżyć tę gehennę, pozostając przy zdrowych zmysłach, bo o jej kondycji fizycznej nie ma co mówić?

Historia Aldony może służyć jako modelowy przykład tego, co dzieje się z dziećmi wychowywanymi w rodzinach, gdzie przemoc jest czymś codziennym, normą w stosunkach rodzinnych. Dziecko, żeby przeżyć, musi przede wszystkim odciąć się od własnych uczuć i zastosować taką strategię postępowania, która z jednej strony pozwoli mu przetrwać, a z drugiej strony posłuży do zachowania równowagi w rodzinie. Oczywiście, odbywa się to wszystko na poziomie nieświadomości i ma określone konsekwencje dla dorosłej kobiety: dziewczynka, która była ofiarą przemocy w dzieciństwie, nie potrafi rozpoznać zagrożenia, nie wie, jak unikać toksycznych związków, często wiąże się z osobami agresywnymi, jakby podświadomie wyczuwała cechy sprawcy, znane z domu rodzinnego.

Wynikiem zaburzonego dzieciństwa jest również nieumiejętność stawiania granic, ba, czasem nawet niemożność uświadomienia sobie, że mamy absolutne prawo do bycia oddzielną osobą, do nietykalności cielesnej, dokonywania suwerennych wyborów, dysponowania swoją własnością – zarobionymi pieniędzmi.

Zapiski Aldony są przerażające także dlatego, że pokazują z całą ostrością, jak instytucje powołane do niesienia pomocy i ochrony ładu społecznego stosują przemoc i sprawiają, że zamiast ratunku otrzymuje się następne ciosy.

Szkoła, służba zdrowia, administracja domów komunalnych, policja, sąd, terapia z poradni odwykowej, Al-Anon (grupa nieformalna, działająca pod egidą ruchu Anonimowych Alkoholików) – przedstawiciele tych instytucji w różny sposób przyczynili się do wtórnej wiktymizacji Aldony, pozbawiając ją resztek nadziei i wpędzając w błędne koło beznadziei, bezsilności i bezradności.

Aldona miała szczęście i wiele samozaparcia, w końcu udało jej się przerwać ten łańcuch złej woli i niekompetencji. Trafiła do Centrum Praw Kobiet, gdzie po raz pierwszy w życiu – a miała wtedy czterdzieści pięć lat – spotkała ludzi, którzy wysłuchali jej opowieści w całości, bez oceniania treści i formy wypowiedzi, bez słowa krytyki pod adresem narratorki. Po raz pierwszy usłyszała, że z nią jest wszystko w porządku, że ma prawo do bycia sobą i podejmowania decyzji dotyczących jej życia i zdrowia. Aldona skorzystała z pomocy psychologicznej i prawnej, krok po kroku układa swoje życie według własnego scenariusza.

Otwarte pozostaje pytanie, co i jak trzeba zmienić w systemie pomocy społecznej i służbach użyteczności publicznej, by wyeliminować zjawisko przemocy instytucjonalnej, a także by osoby niekompetentne, z deficytami osobowości nie pracowały w instytucjach i organizacjach powołanych do służenia ludziom – ten rodzaj zajęcia wymaga określonych umiejętności i predyspozycji psychicznych. Nie stać nas na utrzymywanie sprawców przemocy instytucjonalnej kosztem nas wszystkich, nie dość, że to niehumanitarne, to jeszcze może okazać się niebezpieczne, jeśli zdeteminowane ofiary zechcą wziąć odwet – na ślepo, z niewyobrażalną siłą rozpacz.

Hanna DĄBROWIECKA

■ **Nasze nowe publikacje:** 1. „Zrozumieć przemoc na tle seksualnym” poradnik szkoleniowy 2. Ulotka adresowana dla ofiar zgwałcenia „To nie ty jesteś winna”; 3. Materiały szkoleniowe na temat przemocy w rodzinie; 4. „Przemoc w rodzinie wobec kobiet i dzieci” wydane w ramach nowej serii „Prawo dziś i jutro”.

■ **„16 dni przeciw przemocy wobec kobiet”:** W ramach kampanii koordynowanej przez CPK ukazały się plakaty „Zero tolerancji dla sprawców przemocy wobec kobiet”, które były wywieszone na wynajętych słupach ogłoszeniowych oraz w tramwajach w Warszawie. Z funduszy uzyskanych od OSI sfinansowaliśmy również telewizyjną oraz radiową reklamę społeczną, które ukazały się w I programie TV i radia. W ramach kampanii wzięliśmy udział w kilku programach radiowych i telewizyjnych oraz w demonstracji 10 grudnia.

■ **Sprawy modelowe:** CPK włączyła się aktywnie w sprawy, które mają szansę stać się sprawami modelowymi zmieniającymi praktykę stosowania prawa. Jedną z takich spraw dotyczy molestowania seksualnego pielęgniarek przez lekarza, druga związana jest z morderstwem popełnionym na kobiecie, która przez wiele lat była ofiarą, a interwencje instytucji stosujących prawo okazały się nieskuteczne. W tej ostatniej, poza sprawą o zabójstwo, toczy się również sprawa przeciwko policji o niedopełnienie czynności służbowych.

■ **Objazdowe Centrum Praw Kobiet:** W ramach objazdowego CPK odbyły się pierwsze spotkania i konsultacje prawne. Prawniczki CPK: Ania Swędrowska i Hania Witkowska wyjechały zielonym Peugeotem Partnerem CPK do Warki. Samochód wyjeżdżał również do Włocławka i Grójca na sprawy sądowe i spotkania z pokrzywdzonymi kobietami.

■ **Telefon STOP:** w okresie od listopada 2000 do końca marca 2001 z poradnictwa telefonicznego skorzystało 1488 kobiet.

■ **Poradnictwo:** W ostatnim kwartale udzielono 950 porad prawnych i 430 konsultacji psychologicznych. W marcu ruszyła kolejna grupa wsparcia dla kobiet – ofiar przemocy, która prowadzi Anna Wadera.

■ **Więści z oddziałów CPK:** Oddział CPK w Łodzi zorganizował szkolenia psycholożek na temat przemocy wobec kobiet. Oddział w Krakowie wspólnie z Towarzystwem Interwencji Kryzysowej organizuje środowe spotkania feministyczne, które cieszą się dużym zainteresowaniem, nie tylko wśród kobiet. Oddział w Częstochowie organizuje warsztaty asertywności dla kobiet.

KALENDARIUM

■ 15-17 listopada 2000 Szkolenie dla przedstawicieli policji – Pogorzel Warszawska.

W dniach 15-17.11.2000 r. odbyło się szkolenie zorganizowane przez Centrum Praw Kobiet dla przedstawicieli policji. W szkoleniu wzięło udział 24 policjantów z południowej części Polski. Gościem szkolenia była Robin Phillips z Minnesota Advocates for Human Rights która zaprezentowała międzynarodowe standardy oraz przykłady amerykańskich programów w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

■ 15-19 listopada 2000 Minnesota Advocates for Human Rights-badania dotyczące zjawiska molestowania seksualnego w miejscu pracy.

W dniach 15-19.11.2000 r. gościli w Centrum Praw Kobiet przedstawicielki Minnesota Advocates for Human Rights: Robin Phillips, Marlene Kayser i Melinda Schmienenchen, prowadzące we współpracy z Centrum Praw Kobiet badania dotyczące molestowania seksualnego w miejscu pracy. W ramach badań odbyły się spotkania m. in. z przedstawicielami Krajowego Urzędu Pracy, Państwowej Inspekcji Pracy, City Banku, Dell Computers, gazety „Rzeczpospolita” i agencji zajmujących się rekrutacją pracowników. Osoba odpowiedzialna za współpracę ze strony CPK była Dorota Maciąg. Wyniki badań zostaną opublikowane w formie raportu.

■ 25-26 listopada 2000 Szkolenie wolontariuszek Centrum Praw Kobiet

W siedzibie Centrum Praw Kobiet w dniach 25-26.11.2000 r. odbyło się szkolenie wolontariuszek. Tematami szkolenia były między innymi podstawy prawne uczestnictwa wolontariuszek w sprawach sądowych, oraz psychologiczne aspekty kontaktów z klientkami.

■ 11-13 grudnia 2000 Szkolenie dla przedstawicieli policji i prokuratury – Zegrze Północne

W Zegrzu Północnym w dniach 11-13.12.2000 r. Centrum Praw Kobiet po raz trzeci zorganizowało szkolenie dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Tematyką szkolenia, w którym wzięło udział 27 reprezentantów województwa Śląskiego była współpraca policji i prokuratury w celu skuteczniejszego przeciwdziałania i zwalczania przemocy w rodzinie, psychologiczne aspekty przemocy i istniejące możliwości prawne.

■ 28 marca 2001 Kolejne spotkanie Forum „Targówek bez Przemocy”

Spotkanie odbyło się na komisariacie policji na ulicy Chodeckiej. Wzięli w nim udział przedstawiciele policji, prokuratury, pomocy społecznej, władz dzielnic oraz organizacji społecznych biorących udział w pracach Forum.

Centrum Praw Kobiet w Gdańsku

- Pomoc dla kobiet, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej;
 - bezpłatne porady prawne i psychologiczne;
 - informacje o tym, gdzie i na jakich zasadach można korzystać z bezpłatnej pomocy.
- Biuro: ul. Gen. de Gaulle'a 1b/15
80-261 Gdańsk
tel (058) 341-79-15
pon.: śr.: 8.30 – 16.30
wt.: czw.: 11.30 – 19.30

Centrum Praw Kobiet w Łodzi

- Bezpłatne porady prawne dla kobiet w trudnej sytuacji życiowej (doświadczających przemocy domowej, dyskryminacji);

- informacje o specjalistycznej pomocy (psychologicznej, lekarskiej, socjalnej)
- Biuro: Al. Kościuszki 1b III piętro.
pon. – piąt.: 10.00 – 16.00
Wt.: 12.00 – 18.00
tel (042) 633-34-11

Centrum Praw Kobiet w Częstochowie

- Porady prawne; psychologiczne, medyczne;
 - Zaprasza do współpracy wszystkie chętne kobiety bez względu na wiek i profesję.
- Poniedziałek: 15.00-19.00
Wtorek: 9.00-15.00
Środa, czwartek: 15.00-19.00 (porady psychologiczne)
Piątek: 17.00-20.00 (porady prawne)
Biuro: ul. Berka Joselewicza 5/4

42-200 Częstochowa
tel (034) 365-36-86
e-mail: magda.cpk@iplus.pl

Centrum Praw Kobiet w Warce

Stałe poniedziałkowe dyżury w godz. 15.30 – 18.00;
■ wolontariuszki udzielają porad rodzinnych, informują, gdzie można uzyskać pomoc materialną, prawną, gdzie dziecko wysłać na wypoczynek.
Biuro: 05-660 Warka, ul. Grójecka 24, tel. (048) 667-48-55

Centrum Praw Kobiet w Krakowie

Poszukuje chętnych do współpracy. Kontakt z Beatą Zadumińską (012) 431-15-59